



## **Zdigitalizowano w ramach projektu „OCHRONA I KONSERWACJA CIESZYŃSKIEGO DZIEDZICTWA PIŚMIENNICZEGO”**



**2007-2010**

Wsparcie udzielone przez  
Islandię, Liechtenstein oraz Norwegię  
poprzez dofinansowanie  
ze środków Mechanizmu Finansowego  
Europejskiego Obszaru Gospodarczego



Zrealizowano  
ze środków  
Ministra Kultury  
i Dziedzictwa  
Narodowego

# GWIAZDKA CIESZYŃSKA,

pismo dla nauki, umiejętności, przemysłu  
i zabawy.

---

Wychodzi co sobota na 1—2 arkuszy. Cena całor. 5 złr., półr. 2 złr. 30 kr., ćwierćr. 1 złr. 20 kr. m. k.;  
z przesyłką pocztową całor. 5 złr. 40 kr. półr. 2 złr. 50 kr., ćwierćr. 1 złr. 30 kr. m. k.

---

Nr 1.

—Cieszyn d. 10. Stycznia.—

R. 1852.

---

## Do rodaków!

Piękny jest nasz kraj — mamy tylko do życzenia, żeby też pięknocią umysłową ludu zajaśniał między narodami. W tych wyrazach składając życzenie noworoczne według staro-dawnego zwyczaju, wskazujemy także cel, do którego nasze prace dążyć mają.

Zaczynając więc z rokiem terazniejszym na nowo zawód nasz, wkrótce wyrazić musimy, iż nadzieje nasze dotąd o tyle się nie spełniły, abyśmy ze wszystkich przyrzeczeń się wy-wiązać a co więcej sumieniu i powinności naszej rzetelnie ro-zumianej zadosyć uczynić mogli. Czynimy jednak tyle, ile wśród ogólniej obojętności można, starając się utrzymać *pismo na-rodowe — dla oświaty ludowej.* — I dla tego spodziewamy się od szanownych ziomeków i rodaków, że się pokuszą o dalsze wspieranie i rozszerzanie tego przedsięwzięcia. Wydawamy tymczasem tylko na arkuszu pismo nasze; a co się formy do-tyczy, z powodu oświadczeń znacznej części czytelników, za-chowujemy format osemkowy zamiast ogłoszonego, ćwiartko-wego. Zawiadamiamy oraz, iż z powodu świąt, pierwszy Nu-mer w zeszłą sobotę wyjść niemógł, co się później abonantom nagrodzi. —

Dr. Jan J...

## Nauki ludowe.

*I. Poważanie, jakiego od innych doznajemy, wspiera naszą szczęśliwość; nabywamy i pomnażamy je gorliwem powinności naszych wykonywaniem; zachwiane lub stracone najlepiej przywróconem bywa przez życie poprawione i trwale dobroczynne —*

Jeden z najskuteczniejszych środków prowadzących do osiągnięcia przeznaczenia naszego jest, aby nas bliźni nasi uważali za ludzi, rządzących się cnotliwemi zamiarami, i za chętnych powinności naszych wykonawców. To dobre mniemanie ludzi o czynnościach naszych, to poważanie, jakiego od innych doznajemy, zowie się *czcią* lub *honorem*. Kogo się poważa, szanuje, czci, kogo zaszczytnym pocziwością przydomkiem wyszczególniamy, ku takiemu czujemy pewien dobroczynny pociąg, w czasie potrzeby chętnie idziemy w pomoc i posługę, dostarczamy pracy i zarobku, w niedostatku pożyczką lub podarkami radzi go wspieramy, a niemogąc pomódz przynajmniej serdecznem uzaleniem i współczuciem zmniejszamy ciężar niedoli, lub wstawiamy się za nim prośbą u możniejszych. Człowieka uczciwego przykłady częściej i chętniej od ludzi naśladowane, jego rady lub rozkazy dobrze przyjmowane i gorliwiej wypełniane bywają. Stąd widzimy, że człowiek pocziwy nie tylko sam się ma lepiej, bezpieczniej, spokojniej i dogodniej żyć ale oraz zdolniejszym jest, przyczyniać się do wydoskonalenia innych, do naprawy występnych, do korzystnego poddanych zarządu, niż człowiek beze czci. Bezecnym bowiem znajomi pogardzają, niechętnie mu pomagają; gdy jest w nędzy, wielka część sąsiadów cieszy się jego utrapieniem mówiąc: dobrze się mu stało, zasłużył karę swemi występkami, niech go bieda naprawi; nawet do pracy go ludzie nieradzi biorą, mniej sposobności zarobku mu dostarczają, mało kto podeprze go pożyczką w czas niedostatku, albo wesprze jałmużną lub też innym podarkiem. Chociażby innym dał dobrą radę, poddanym pożyteczny rozkaz; nie chcą go posłuchać, myśląc o sobie, a nawet i głośno mu odpowiadając: Co nam rozkazujeś, gdy sam źle czynisz? napraw najprzód



siebie samego! Widać stąd, że bezpiecznie gwoździ bezpieczeństwo swojej wiele biedniejsze życie prowadzi, a innym pomagać mniej jest zdolnym.

Kto tedy dziatki należycie wychować zamierza, ma je wieść na prawej drodze ku czci, w pocziwem ustalać i utwierdzać je życiu, powinien im pokazać sposób, jakim cześć własną utrzymać, zagrożonej bronić, straconą odzyskać można. Alić któraż jest prawa droga ku czci! — Jak najzupełniejsze wykonywanie powinności swoich. Gdy kochany ojciec, miła matka, syna waszego lub córkę waszą przywiedziecie do jasnego poznania wszystkiego, czego się mają strzedz, a co czynić względem Boga, siebie samych, swych przełożonych, równych i niższych; gdy je przekonacie, że tylko czynna miłość ku Bogu i ludziom trwale je zdobić będą; gdy je własnym przykładem i stosownem ku pracy prowadzeniem przyzwyczajacie prawdziwej uciechy szukać w pożytecznej czynności: wtedy będą się znajdowały na prawej drodze ku czci; albowiem będą dobrowolnymi obrazami Bożemi, pożytecznymi członkami rodziny, gminy, państwa, pokolenia ludzkiego.

Przytém bądźcie baczniemi, kochani dziatki przyjaciele, aby wasi wychowawcy nie nabrali złego, u młodzieży często panującego zwyczaju pogardzania innemi, wyśmiewania się z nich, wywyższania się nad nich. Takie bowiem postępowanie jest wpływem pychy, która się osadziła w sercu dziecka wyśmiewnego, a jak najrychlej wypędzoną być powinna. Albowiem pogardzając innemi, tracimy ich przychylnność, ich miłość ku nam, tracimy dobre imię, cześć naszą u nich; pycha bowiem jest występkiem, nie zasługującym na cześć, lecz na naganę; a co jeszcze ważniejsza, pysznem nad innych wywyższaniem się, stracilibyśmy łaskę bożą, którą tylko skromnem według przykładu pokornego zbawiciela zachowaniem się utrzymać można. Wyśmiewne tedy dziatki trzeba baczniemi czynić na ich pyszne postępowanie, na dobre przymioty innych, a szczególnie tych, któremi pogardzają; na ich własne wady, które naprawić muszą, jeżeli trwałej czci nabyć chcą, na niedostateczność tych przymiotów, którem się pysznią, i na tę

niezaprzeczoną prawdę, żeby tych dobrych przymiotów nie były dostąpiły bez łaski bożej, a tego z cierpliwością prowadzonego wojowania przeciw pysze tak długo poprzestać nie należy, dopóki się jej działki nie zaczną wstydzić, i dopokąd nie nawykną, raczej o cudzych cnotach, niż o własnych rozmawiać, za własne dobre przymioty pokornie Bogu dziękować, wady własne uznawać, i nieustannie naprawiać. Doskonałość jest matką czi, skromność i pokora są jej najistotniejszymi pomocnikami.

Nieraz też młodzież myśli, że czi nabyć można pięknoscią ciała lub kosztowną odzieżą. Ale piękność i przepych Absalona, syna Dawidowego, który ojcu królestwo odjąć chciał uczą nas, że przy piękności ciała i odzieży człowiek może być obrzydzonym u Boga i u ludzi, jeżeli dusza jego oszpeconą jest grzechami, i występkami. Piękność ciała jest darem bożym, pożytecznym tylko temu, który zań pokornie Bogu dziękuje, i chętnem woli Bożej wykonywaniem dobroczynności chrześcijańską zdoła duszę swoją. Tylko w cnoty i dobre uczynki zdoła dusza zasługuje na odpowiednie piękne ciało i chędogą odzież, której wygotowanie kupcom i rzemieślnikom dostarcza zarobku i dla tego, gdy majątek i stan pozwalają, i jeżeli niewykracza granic obyczajności, prędkiej może być, usprawiedliwioną niż utracanie pieniędzy na nieprzyzwoitych miejscach, przez pijaństwo i inne występki. Gdy gospodarze nikogo nie krzywdzą, ale raczej według możności dla sąsiadów są usłużni, jeżeli z robotnikami, z czeladzią po ojcowsku się obchodzą; własne działki ku cnotliwej prowadzą pracowitości, w czas obfitości pamiętają na lata niedostatku: takim nienagannym, chwały godnym gospodarzom należą zewnętrzne ozdoby: chędogie pomieszkanie, piękne bydło, ogrody, pola, łąki, lasy. Gminę zaś zdobią: pracowitość, czynna miłość między jej obywatelami, uprzejmość, ku wszelkim pocziwym dla bliźniego posługom skłonność, pokój z sąsiednimi gminami; a najgłówniejsze ozdoby zewnętrzne dla niej są: piękny kościół, ładna szkoła, dostateczne zakłady dla ułomnych, zniesienie żebractwa przez dobroczynność chrześcijańską, oszczędzony, gotowy grosz dla nieprzewidzianych potrzeb.



Nie trzeba się o cześć u innych zbytecznie ubiegać. Gdy działki twoje będą dobre, gdy sił swoich pilnie używać będą na wykonywanie zacnych zamiarów, gdy tak gospodarzyć będą, żeby nie potrzebowały wyżywienia od gminy, lecz gdy przeciwnie powszechną wspierali będą szczęśliwość: przyjdzie cześć sama od siebie, nie odstąpi od nich, jak nie odstępuje cień od ciała, w świetle jasnego słońca stojących.

Lecz cześć u innych może też być postradaną, gdy człowiek od innych niewinnie między ludźmi jako występny obłudną i fałszywą obmową oczernionym zostaje, albo gdy się rzeczywiście występniem życiem dobrego imienia pozbawia. W obu przypadkach najlepszym środkiem ku przywróceniu straconej czci jest dalsze dobre zachowanie się i życie dobroczynne; przez co, gdy się niewinnymi być czujemy, obmówcę przed publicznością do odwołania obmowy i przywrócenia odjętej czci przymusić możemy. Jeżeliśmy się zaś przez występnek czci u innych pozbawili, ludzie pomni na własną ułomność przebaczą nam, uchybienie nasze zapomną; znowu nas czcić będą, jeżeli uczynioną szkodę jak najlepiej nagrodzimy, i na przyszłość zachowaniem się nienagannem i czynnością pożyteczną zetrzemy zmacę i złe zdanie, w któreśmy przez zбочenie nasze u innych wpadli. —

### Opisanie świata.

Ziemia, na której mieszkamy, jest małą częścią wielkiego i niezmiernego przestworu świata. Oprócz ziemi znamy słońce, które nam światło daje i dzień sprawia, widzimy księżyc, który nam blaskiem swym podczas nocnych ciemności przyświeca, widzimy gwiazdy nieruchome i krążące po nad nami i inne ciała niebieskie zjawiające się czasami w nadpowietrznych wysokościach. Nad temi gwiazdami, jest dla oka, chociaż je najsilniejszym dalekowszkiem uzbrojimy, nieprzejrany przestwór, bez końca, w którym może jeszcze kilkakrotnie tyle gwiazd się znajduje, ile z ziemi spostrzegamy; a przeto niezgadza się z tém doświadczeniem mylne starożytnych mniemanie: że nad gwiazdami na kształt szklanego pokrycia, rozcią-

ga się niebieskie rozpostarcie i gwiazdy są poprzylepianemi na niém światłami. Ludzie przynajmniej niedostrzegli tego końca, jakkolwiek już daleko duchowem zajrzeli okiem. — Ziemia jest kulą, jako nas o tém różne przekonywują dowody. Tak n. p. znajdując się na płaszczyźnie wielkiej, widzimy najprzód tylko szczyty oddalonych wzniosłych miejsc, n. p. wieży, a im więcej się do nich zbliżamy, tém bardziej podnoszą się one przedmioty przed nami w górę; co jedynie na ten sposób wytłumaczyć się daje, iż chociaż mamy na około siebie równinę rozległą, przecie między nami i oddalonymi przedmiotami, równina ta jakby wypukła w górę się podnosi, i dla tej przyczyny niemożemy dojrzeć spodku oddalonych przedmiotów wprzód nim się do nich zbliżymy. Jeszcze lepiej zjawisko to uważać możemy na morzu, gdzie w oddaleniu widzimy najprzód tylko maszty okrętów płynących, a dopiero gdy się okręt zbliży, widzimy cały, chociaż morze zdaje się równiną. Ztąd się pokazuje, że ziemia jest okrągłą i kulistą. Dowodzi też to okrągły cień ziemi przy zaćmieniu księżyca; lecz najwyraźniejszym dowodem kulistości ziemi jest to, iż już niejedyn człowiek na około ją obeszedł, i tak wyszedłszy n. p. na wschód słońca, powrócił od zachodu, lub przeciwnie; co inaczej nie byłoby się udało, gdyby ziemia nie była kulą. A ta kula ziemską unosi się w nieograniczonym przestworze świata, w ruchu i w związku z innemi ciałami niebieskiemi, według praw nadanych jej przez wszechmocnego stwórcę. —

Słońce jest równie kulistém ciałem niebieskiem, ale nierównie większém od ziemi; niezmienna stanowiska swojego w poczcie gwiazd, jak codziennie przekonać się możemy, i jest więc stałą gwiazdą, t. j. z miejsca swego nieporuszającą się. Jest zatem kulą, która się około siebie samą obraca, jak to spostrzegamy po plamach słonecznych, t. j. ciemnych punktach w słońcu, które się poruszają od wschodu ku zachodu i znikają, a w pewnym przeciągu czasu z przeciwnéj strony znowu powracają; czego niemożna inaczej zrozumieć jak iż się słońce obraca od wschodu ku zachodu a z niém owe plamy. — Światło słoneczne pochodzi według badania



gwiazdarzy od właściwej wyższej atmosfery (porokręgu) słońca, której jasność na insze ciała w świecie dobroczynnie działa. Wspomniane plamy słoneczne zaś są punktami na których świecąca atmosfera przerzedzoną została. Co się tyczy ciepła, które prosty człowiek także słońcu przypisuje, nie pochodzi ono od słońca, lecz spoczywa w ziemi a bywa przez promienie słoneczne tylko z niej wydobyte. Dla tego potrzebny jest parokrąg zbierający i skupiający słoneczne promienie i tём więcej ciepła dający, im jest gęstszy. Z tej przyczyny też inne ciała niebieskie dostawające światło swe od słońca i bardziej oddalone od niego niżli ziemia, mają gęstszy parokrąg. I dla tego też, iż w dolinach jest gęstsze powietrze, bywa tam cieplej, niż na górach, gdzie n. p. śnieg dłużej się utrzymuje, a na najwyższych graniach wieczny śnieg i podczas najgorętszego lata zostaje.

Gwiazdy, które niezmieniają stanowiska swego względem słońca i między sobą, i zdają się jakby na niebieskie tło przybite, nazywamy Gwiazdami stałemi. Są one, według badań astronomów, podobnemi słońcami jak nasze, które może w takim są stosunku do innych ciał światowych, jak nasze słońce do ziemi, ale w daleko większej odległości się znajdują, iż mimo wielkości swęj jak małe punkty nam się wydają. Liczba gwiazd dla gołego oka widzialnych wynosi 3000. Podzielono je na różne grupy, n. p. wielki i mały wóz (czyli niedźwiedzica) itd. Na niektórych miejscach nieba widzimy tak nazwane mgliste plamy; są to gromady gwiazd zbyt gęsto skupionych, ale w takiej dalekości, iż ich rozeznac nie możemy. To samo powiedzieć można o mlecznej drodze na niebie. —

Od gwiazd stałych łatwo rozeznac się dają, gwiazdy zmieniające swe stanowisko na niebie i koło słońca krążące, zowiemy je gwiazdami krążącemi czyli planetami. Można je łatwo poznać po świetle; albowiem gwiazdy stałe mają jaśniejsze i mimo wielkiej odległości bardziej iskrzące światło, niżli planety, których młdłość dowodzi, że mają wypożyczane tylko światło, i takowe od słońca dostawają, jak nasza ziemia. —



Łatwy stąd wniosek, że nasza ziemia od słońca oświecona, też dla innych planetów wydaje się błyszczącą gwiazdą, tak jako owe planety dla nas, jako też iż owe planety są podobnymi ziemiami jako nasza. Dawniej znane planety są: Merkury, Wenus, Ziemia, Mars, Węsyta, Juno, Ceres, Palas, Jowisz, Saturn, Urann. W nowszych czasach odkryli astronomowie jeszcze inne planety, których teraz razem 17 liczymy, a jako tryumf badawczego ducha ludzkiego, godzien jest wspomnienia następny przypadek:

Francuski astronom Leverrier przez zastosowanie głębokiego rachunku zapowiedział bytność planety po za Uranem, wskazał nawet okolicę nieba, gdzie się gwiazda ta znajdować musi, i wezwał astronomów do szukania jej. I rzeczywiście astronom Berliński Galle znalazł ją według przepowiedzi i nazwał ją Neptunem, który należy do rzędu największych planet.

Czasami pokazują się na niebie ciała ogniste, w przestworze świata krążące, lecz nie tak regularny bieg mające, jako planety, gwiazdami błędnymi czyli *kometami* nazwane. Główna część ich bywa kulista a niekiedy tak przezroczysta, iż gwiazdy przez nie widzieć możemy; za nimi ciągnie się atmosfera ich na kształt ogona. Według prawdopodobieństwa są to gwiazdy lub planety jeszcze nie ustalone i dopiero formujące się. — Lud prosty i zabobonny przywiązuje do zjawienia się ich złe wroźby, tak jak też dawniej w obrocie gwiazd szczególnie planetów chciano przepowiednie dla ludzi znaleźć. Jednak przesady te znikają, gdyż uczeni wykazali, że wszystkie te ciała niebieskie tylko zwykły swój bieg wykonują, jak im przepisują wieczne ustawy świata przez stworcę nadane. Oprócz tych ciał niebieskich są jeszcze księżyce, które około planetów w biegu ich krążą. Takowy księżyc obiega ziemię; Jowisz ma 4, Saturn 7, Uranus 6 księżyców.

Słońce z planetami około niego krążącymi i z księżycami tychże, zowiemy układ (system) słoneczny — i ten szczególnie poznać nam należy. (C. d. n.)

---

## **Żywoty znakomitych ludzi.**

*Ludwik Napoleon Bonaparte.* — Rodzina Bonapartów pochodzi z włoskiej wyspy Korsyki, która r. 1768 z Francjąłączona została. Tam się urodził (15. Sierpnia 1769) sławny wojownik *Napoleon Bonaparte*, syn rzecznika (adwokata) w mieście Ajaccio, którego talentowi wojowniczemu ówczesna rewolucja francuska dała sposobność, że już w młodym wieku mógł się odznaczyć, i stał się naczelnikiem armii francuskiej, a uzyskawszy nieśmiertelną sławę zwycięskimi wojnami swemi, wkrótce obrany został naczelnikiem rządu rzeczypospolitej francuskiej, w r. 1804 zaś ogłosił się cesarzem Francji, której władzy pozbawiony r. 1815, po niepomysłnym dla francuskich wojsk obrocie wypadków wojennych, był na wygnanie na wyspę Helenę wywiezionym, gdzie umarł r. 1821. Pamiętne są jego słowa, gdy mu nie tylko szlachecki ród ale pochodzenie z książącegogo rodu przypisać chciał: na co on, spaliwszy swoje dokumenta szlacheckie, rzekł: Szlachectwo swoje od siebie samego chcę wywodzić. Zwłoki jego przeniesione zostały za rządu Ludwika Filipa do Francji. Bracia cesarza Napoleona są: 1) Najstarszy Józef, od r. 1808 — 1814 król hiszpański, umarł 1844 w Toskanie. — 2) Lucjan, przy rozdawaniu królestw nie otrzymał, oprócz księstwa Canino, którym go Papież udarował, oddawał się głównie naukom i umarł 1841 — 3) Ludwik, od r. 1806—1810 król Holandji, umarł 1846 w Liworno. — Najmłodszy brat Napoleona Hieronim, aż do r. 1809 król Westfalski, żyje dotąd. Cesarz Napoleon miał dwie żony: pierwsza wdowa Józefina Beauharnois mająca dwoje dzieci: Eugeniusza i Hortensję, z którą się później dał rozwieść, druga Maria Ludowika cesarzówna austriacka. Na sławie cesarza opiera się wziętość teraźniejszych potomków pokrewieństwa jego.

Ludwik Napoleon Bonaparte, teraźniejszy prezydent Francji, urodzony 20. Kwietnia 1808 w Paryżu, jest trzecim synem Ludwika Bonapartego, króla Holandji, i Hortensji Beauharnois pasierbicy cesarza Napoleona. D. 4. Listopada 1810 był



młody ten księżę w Fontainebleau przez kardynała Fesz ochrzczony, będąc trzymany przy tym obrządku przez cesarza i Marię Ludwikę. Już w dzieciennym wieku uzyskał sobie przychyłność cesarza, o którym też zawsze z natchnieniem marzył i nie chciał go opuścić, a nawet po nieszczęśliwej bitwie pod Waterloo chciał mu na wygnanie towarzyszyć.

Ponieważ rodzina Napoleonów wydaloną została z Francji, młody księżę wraz z matką udał się do Augsburgu. A gdy później matka jego Hortensja nabyła zamek Arenenberg w Szwajcarii nad jeziorem bryganckiem, otrzymał tamże prawo obywatelskie, i oddawał się przez ten czas szczególnie naukom wojennym. Rewolucja lipcowa w Francji r. 1830 obudziła nowe nadzieje w Napoleonicznych, lecz pod rządem Filipa sejm wydał powtórna uchwałę wydalającą pokrewieństwo Napoleonów z Francji. Ludwik Napoleon wraz z bratem udał się zatem do Włoch, i wstąpił do szeregów powstańczych w Romagna. Gdyż jednak powstanie to wkrótce stłumionem zostało, a brat jego w Forli na ospę d. 17. stycznia r. 1831 umarł, ratował się ucieczką przez Górne Włochy i Francję do Anglii, skąd po jakimś czasie do Arenenbergu powrócił. Tymczasem umarł księżę Rejchstacki, syn cesarza Napoleona, a Ludwik Napoleon uważał się za prawnego następcę cesarza, na mocy uchwały ludu francuskiego z r. XII. (1804), przez którą „dziedziczność cesarskiej godności w prostej linii małżeńskich i przybranych męskich potomków cesarza, jako też w pokrewieństwie zstępującym małżeńskich męskich potomków oboich jego braci Józefa i Ludwika ustanowioną była”. Albowiem stryj jego Józef niezostawił męskiego potomstwa, a dwaj starsi bracia jego byli zmarli. I gdyż postanowienie cesarza uchwała, żeby pierwszy następca imię Napoleona nosił, więc takowe po śmierci starszego brata swego przyjął.

Podczas pobytu swego w Szwajcarii, w ciągu lat 1831 do 1836, wydał kilka pism, między innemi „Reveries politiques” (marzenia polityczne), w których dowiódł usiłując, iż szczęście Francji jedynie od Napoleonidów zawisło. D. 30. października 1836 niespodzianie przybył do Strasburga, chcąc



jednym zamachem całą Francję dobyć. Przedsięwzięcie jednak niepowiodło się, a Ludwik Napoleon został ujęty i odwieziony do Paryża. Król Ludwik Filip nie był wszakże skłonny stawić przed sąd członka rodziny, która na tronie siedziała; ułaskawił go, i kazał go uwiadomić, że go czeka powóz do odwiezienia go do najbliższego portu, skąd miał statkiem do Ameryki przeprawić się. Współwinni zostali razem ułaskawieni a L. Nap. Bonaparte dał słowo, iż w wyznaczonym czasie do Europy nie powroci. Atoli niebawem, gdy matka jego zachorowała, powrócił do Szwajcjarji. Lecz ponieważ rząd francuski nie uwzględniał synowskich uczuć jego, domagając się wydalenia jego z Szwajcjarji, opuścił Szwajcjarję, i z goryczą napełnionem sercem przeciw francuskim ministrom udał się do Anglii. Stąd uczynił powtórną wyprawę do Boulogne d. 6. sierpnia 1840, gdzie przybywszy zgarstką ludzi w uniformy dawniej gwardji cesarskiej przybranych na angielskim parostatku, chciał Francję opanować. W drużynie swojej miał także orła żywego, który był wyuczony, wylatując w górę i spadając, brać karmię swoją z wieka trójgraniastego kapelusza Ludwika Napoleona. Do czego właśnie ten orzeł miał służyć, może się każdy domyślić. Jednak jako pierwsza, tak i druga wyprawa była nieszczęśliwą. Ludwik Napoleon ujęty i przed sąd parów postawiony, został skazany na dożywotne więzienie, i osadzony w zamku Ham. Podczas więzienia zachorował ojciec jego w Toskanie, a gdyż francuskie ministerstwo „na słowo honoru, iż znowu do więzienia wroci” nie dało mu pozwolenia odwiedzić ojca, ani też inne ważne osoby wstawiające się za nim u króla Ludwika Filipa nie nie wskorały — podarzyła się jemu ucieczka d. 25. Maja 1846 za pomocą lekarza, i przybył szczęśliwie do Anglii, gdzie razem doszła wiadomość o śmierci ojca jego. W r. 1848 po rewolucji Lutego powrócił do Francji, i przedstawił się rządowi, nie przypuszczony jednak do żadnej czynności, powrócił znowu do Anglii. W krotce wszakże obrany na reprezentanta narodu do sejmu, w liście ogłosił, że wybór przyjmie i republice wiernie służyć będzie. D. 26. Września po pierwszy raz wstąpił do Zgromadzenia,

a kilka miesięcy później d. 10. Października obrany został 6 milionami głosów na prezydenta Rzeczypospolitej. Najnowsze głosowanie zaś powierzyło jemu władzę tę na 10 lat. —

### Mitologia słowiańska.

Jako pierwotne siedziby Słowian wykazuje historia w południowej Europie między Jaderskiem (adryatyckiem) i Czarnym morzem, gdzie byli sąsiadami Greków. I to sąsiedztwo wywierało na nich wpływ dobroczynny; bo nie chcemy przesadnie twierdzić, że starożytni Grecy byli szczepem słowiańskiego narodu, który przez szczęśliwe położenie kraju rychlej się rozwinął, jako niektórzy dowieść usiłują, lubo samo podobieństwo mowy na to zdanie naprowadzićby mogło. Że jednak Słowianie w dawnych przedchrześcijańskich wiekach w tych krajach mieszkali, i odwiecznymi sąsiadami Greków byli, świadczą o tém same obyczaje i urządzenia tak Słowian jak Greków. Urządzenie słowiańskich osad zupełnie podobne jest do urządzenia greckich Rzeczypospolitych. I tak urządzenie Greków było w krótkce następane: Niemal każde miasto greckie stanowiło osobne ciało, niezawisłą Rzeczypospolitą; jego magistrat z zgromadzeniem ludowym rządził miastem i złączoną z niem okolicą; mimo tego odosobnienia i mimo przestrzegania niepodległości swojej, zachowywały te państwa wspólne przymierze przez uczucie wspólnej narodowości, i broniły się wzajemnie przeciw zewnętrznym nieprzyjaciołom, lecz także nie znosiły przewagi tych państw z pomiędzy siebie, któreby samoistności drugich zagrażały, lub je opanować chciały. To samo znajdujemy w dawnych słowiańskich krajach: Nie było tu wielkich państw, ale same tylko osady z starostami na czele, a ci i zgromadzenia ludu (wieca) obradowały nad dobrem wspólnym; współzawodnictwo tych osad i przestrzeganie własnej niepodległości nie dało się wznieść żadnej monarchji; przeciw nieprzyjaciołom atoli pomagały sobie wzajemnie.

Wszyscy starożytni Grecy, Łacińscy i Niemieccy kronikarze chwalą obyczaje Słowian i te im przymioty przypisują:



gościnność dla obcych i dla nieprzyjaciół, dobroczynność dla nędznych, uszanowanie dla starszych, poczciwość, pobożność, łagodność w twarzy się malującą, szczerość i wierność; kłamstwa i oszukaństwa się nie dopuszczali, zbrodni nie znali, a zabójstwo i kradzież za największe przestępstwo uważali i naj-srożej je karali; sam wyraz złodziej dowodzi, iż uszkodzenie na cudzej własności trzymali za największą zbrodnię i nawet większej nie znali, ponieważ tylko to przestępstwo złym uczynkiem nazywali. Trudnili się rolnictwem i chodowaniem bydła, pielęgowali gornictwo, miłowali śpiew, gędźbę (muzykę), taniec, wesołość; dla tego też lubili pokój, i nieprowadzili przeto wojen zaborczych, chociaż w obronie własnej byli mężnemi. Nadewszystko zaś kochali wolność i przeto nieznali niewolników ani poddaństwa, lecz byli wszyscy równi. Wojewodów obierali tylko na czas wojny, i dopiero później za przykładem innych wojowniczych narodów ustanawiali stałych wodzów, którzyto godność w panującą królewską się zamieniła. Takie obyczaje i własności przypisują starożytni przodkom naszym w czasie przed przyjęciem chrześcijaństwa, których straty, mimo postępu oświaty, między tegoczesnemi często pożałować nam przypada. Z tego też powodu nie zgadzamy się z niektórymi a nawet narodowemi pisarzami nowszemi, którzy tychże przodków naszych kładą na równi z dzikimi narodami; zatrudnienie, usposobienie umysłowe i urządzanie ich bowiem w brew się temu zdaniu sprzeciwiają. Zwazwszy określone obyczaje przodków naszych, przyznać im musimy w wysokim stopniu ów jasny i czysty pogląd na świat i na życie, co zdrowy rozum, niepobalamucony rozsądek, czyste serce i nieposzlakowany żywot ma swoim źródłem. Stąd się nam też wyjaśni, że wyobrażenia ich owczesne o najwyższych rzeczach nie były o tyle błędne, jak się przesądnie myśli.

(C. d. n.)

### Rozmaitości.

Liczba wychodzących obecnie w Austrii dzienników politycznych wynosi 93, a mianowicie 46 niemieckich, 27 wło-



skich, 7 czeskich, 3 polskie, 3 węgierskie, 2 ruteńskie, 1 słoweński, 1 chorwacki, 1 illirski, 1 rumuński, 1 ormiański; niepolitycznych czasopismów wychodzi 145, z których 74 niemieckich, 50 włoskich, 7 czeskich, 5 polskich, 5 węgierskich, 2 słowieńskie, 1 chorwacki i jeden illirski. Razem więc wychodzi w Austrii dzienników 238. —

We Lwowie zaczyna wychodzić nowe pismo polskie, pod nazwą Tygodnik Literacki. —

Wypadek w dziejach tureckich niesłychany jest teraz przedmiotem powszechnie zajmującym: Sułtan odwiedził chrześcijańskie wesele. Książę Vogorides wydał swą córkę za Foliadesa i zaprosił na wesele wszystkich baszów, a między nimi Fethi Achmet Baszę z Tofany. Ten namówił sułtana aby dał przykład tolerancji i zaszczycił swem odwiedzeniem chrześcijańskiego poddanego, którego rodzina tyle jemu usług wyświadczyła. Sułtan dał się namówić; książę, grecki patriarcha i księstwo wyszli jemu na przeciwko, i przywitali go odśpiewaniem chorału; sułtan był przytomny przez cały czas obrzędu w kościele, i potem zabawił się długo w gronie weselném. Turcy wszakże niemile i nieufnie patrzeli na ten krok sułtana, albowiem według zdania ich, sułtan stoi tak wysoko, iż ani wielkiemu wezyrowi téj czci oświadczyć nie powinien.

Ożenienie się bez namysłu. W Sanockim cyrkule w Galicyi umarła chłopu żona w połogu. Płakał za nią serdecznie, bo dobra była; wypłakawszy się poszedł po krzyż i lampę do cerkwi. Wracając z krzyżem i lampą, spotyka dziewczkę z sąsiedniej wioski, i tak do niej mówi: „A wiesz ty paraska, że żona moja umarła?“ Na to mu ona odpowiada: „No kiedy umarła, to niech z Bogiem spoczywa.“ Na to jej czuły mąż odpowiada, który przed godziną tak szczerze za żoną płakał: „Łatwo jęj z Bogiem spoczywać, bo ona swoje już przeżyła, ale na mnie teraz biada, rozsypek wielki, a tu nie ma skąd, ziemniaki się nie urodziły, kapusta chybiła, zboże nienamłotne, przednowek był wielki, a tu takie wydatki; bo ja wczoraj miałem chrzciny, dziś mi żona umarła, jutro pogrzeb będzie, a w sobotę trzeba zaręczyny sprawić, bo to

chałupa bez gospodyni, a troje dzieci bez matki obejść się nie mogą. Możebyś parasiu za mnie poszła, tobym w sobotę do ciebie z wódką na zaloty przyszedł.“ Na co mu dziewczka bez najmniejszego namysłu i zastanowienia się odpowiada: „Dobrze.“ Pamiętaj parasiu co gadasz, żebym ja się darmo do ciebie na drugą wieś nie trudził, bo jak ty nie zechcesz, to ja do drugiej pojde, bo dziewczek jest na świecie dosyć.“ Dziewka powtarza swoje przyrzeczenia i tak się rozeszli. I jak chłop powiedział, tak się stało. W piątek żonę pochował, w sobotę odprawił zaręczyny z Paraską, a w niedzielę pierwsza zapowiedź, druga w piątek, bo uroczyste święto było, a w niedzielę trzecia i ślub. —

W zeszłym miesiącu zdarzyło się w uniwersytecie wiedeńskim, że pewien starozakonny zdawał egzamina ścisłe z prawa kanonicznego; już przygotowany jest dlań dyplom na doktora *juris canonici*, ale jeszcze nie podpisany. —

W Grenville (wpołnocnej Ameryce) mieszka najstarszy człowiek ziemi. Nazywa się Rowlej, ma 187 lat wieku i jest jeszcze rzeski i zdrowy. Jemu najbliżsi są w wieku pewien Kentigern, w Szkocyi, i pewien Węgier, Petracz Czarten, obaj 185 lat liczący. —

### Powinszowanie staropolskie:

Co Chełm ma krydy,  
Pieniędzy żydy,  
Co Gdańsk ma śledzi,  
Lizbona miedzi,  
Parvż dukatów,  
A Rzym prałatów,  
Kościołów Kraków,  
Wiśniowiec raków,  
Co Pińsk ma wiunów,  
A Łowicz zdunów,  
Wołyń hajdajów,  
Boćki nahajów,  
Drohicz cebulek,  
A Stambuł luluk,  
Lublin jurystów,  
Wiedeń kopistów,  
Podgórze śliwek,  
Żuławy dziewczynek,

Londyn zegarków,  
Opol jarmarków,  
Dunaj wyziny,  
Węgry słoniny,  
Wisła jesiotrów,  
Pustynie łotrów,  
Kair kobierców,  
A Chiny zdzierców,  
Amsterdam złotych,  
A jesień błotą,  
Warszawa piwa,  
A Polska żniwa,  
Tyle ci liczy,  
I szczerze życzy,  
Szczęścia i chwały,  
Ten nasz dom cały.



(M.) Z *Cieszyńskiego*. W tutejszej okolicy rozprawia lud wiele o cudownym przypadku, który się stał niedawno w Szumbarku. Różnie atoli opowiadają to zdarzenie, iż trudno jest utworzyć sobie rozumne wyobrażenie o niēm. Najmniżej przesadnēm jednak zdaje mi się opowiadanie p. Natana Neumana tamtejszego gościnnego. W jego to chałupie mieszkała wraz z innemi osobami pasterka; pewnego dnia zaczęło coś w chałupie trzaskać, wyrzuciło pierzyny z łóżka, przewrociło kołebkę z dziećciem, rzucało garnkami, szklankami i cokolwiek się znajdowało w izbie nie miało pokoja, a to z taką szybkością iż nie było widać w locie tych rzeczy, tylko prask i skorupy. Kobieta znajdująca się w izbie zaczęła się modlić, mąż znowu przeklinać djabła trzaskającego. Na ten krzyk zbiegło się mnóstwo ludzi, i wszyscy przekonali się jak coś niewidzialnie rzucało i niektórych ludzi, których to trafiło skaleczyło, aż spostrzegli dziewczynę pasterkę wcale zmienioną, jakby na rozumie zupełnie pomieszaną, ze wzrokiem pobałamuconym. I gdy ta scena się przerwała i dziewczyna przytomną ducha się stała, mówiła, że ona tak przez jakąś niepojętą siłę rzuca, — jednak jej nikt nie widział żeby ona rzucała. Lud zbiegły mniemał, że dziewczyna jest djabłem podsiadła, opętana; mądrzejsi zaś twierdzili, że w tej chałupie jakaś niepojęta siła panuje i przypominali dawne podanie: że Szumbark był kiedyś miastem, które się zapadło, a ta chałupa, w której się ten cud stał ma być pierwszym odnowionym budynkiem. — Mybyśmy sobie życzyli, aby takowe przypadki, które powiarę ludu powiększyć są w stanie, zawsze przez władze zbadane i ludowi stosownie objaśnione zostały. —

Stan drożyzny w głównych miastach monarchii w zeszłym miesiącu:

	Pszenvica	Żyto	Jęczmień	Owies
	złr. kr.	złr. kr.	złr. kr.	złr. kr. m. konw.
Wiedeń . . . . .	4—53	3—31	2—53	2—10
Linc . . . . .	5—26	4—18	3—31	1—54
Grac . . . . .	4—33	3—18	3—	1—54
Tryest . . . . .	4—18	3—20	2—16	2—18
Insbruk . . . . .	6—20	5—2	4—50	2—30
Praga . . . . .	4—58	4—2	3—23	1—26
Eger . . . . .	6—43	4—58	3—55	1—15
Ołomuniec . . . . .	5—9	3—55	2—59	1—39
Lwów . . . . .	3—33	2—39	2—4	1—13
Peszt . . . . .	3—41	2—42	2—	1—37
Opawa . . . . .	4—29	3—32	2—43	1—30
Cieszyn . . . . .	5—26	4—21	3—24	1—18

Ekonom, posiadający zupełne zdolności i wiadomości stanu swego, życzy sobie zmienienia posady. Chcący wstąpić z nim w porozumienie się, mogą się zgłosić franco do redakcyi Gwiazdki.

Czcionkami Karola Prochaski.

Odpowiedzialny Redaktor P. Stalmach.



# GWIAZDKA CIESZYŃSKA,

pismo dla nauki, umiejętności, przemysłu  
i zabawy.

Wychodzi co sobota na 1—2 arkuszy. Cena całor. 5 złr. półr. 2 złr. 30 kr., ćwierćr. 1 złr. 20 kr. m. k. z przesyłką pocztową całor. 5 złr. 40 kr. półr. 2 złr. 50 kr. ćwierćr. 1 złr. 30 kr. m. k.

Nr 2.

—Cieszyn d. 17. Stycznia.—

R. 1852.

## \* Poznanie siebie samego.

Starożytni Grecy byli bez wątpienia najwazniejszym narodem w świecie przedchrześcijańskim. Spomiędzy wielu uczonych i głęboko myślących mężów, którzy się w tym narodzie wychowali, i których zwali filozofami, co po polsku znaczy przyjaciół czyli miłośników mądrości, Sokratesa uznali za najmędrszego, bo powiedział: że *poznanie siebie samego* jest początkiem wszelkiej mądrości, i wszelka umiejętność i nauka wszystka do poznania siebie samego człowieka prowadzić powinna, — i że wszystka wiedza nasza *niczem* jest, t. j. że im więcej umiemy, im więcej się nauczymy, tym też dokładniej poznawamy, wiele nam jeszcze w każdym względzie brakuje, i że chociażbyśmy się przez wieki uczyli, zawsze się jeszcze wiele znajdzie, o czemeśmy pierwój niewiedzieli. Dla tego jest też każdy prawdziwie uczony i mądry człowiek pokorny, nie pyszni, nie przechwala się swoją uczonością, bo wie i czuje, ile mu jeszcze niedostaje, a głupiec tylko co mało albo nic nie umie, niczego z gruntu się nienauczył, w najlepszym razie tu i ówdzie powierzchownie coś liźnął, zadziera nos, na innych dumnie z góry pogląda, wiele gada, bo pusta beczka dudni, a próżny ktoś wynosi się nad inne, bo niema w nim ziarna, coby dumny kark jego uginało. Sokrates przekonując mędrki zarozumiałe i półgłówki swego czasu, że nie wiedzą, wykrywając jawnie ich głupotę na targu lub na ulicy, przed ludźmi jako mówią, prostymi, w oczach których za bardzo mądrych uchodzić chcieli, i przed młodzieżą, którą

namili, wpadł w nienawiść u nich; a ponieważ złych i przewrotnych ludzi dotychczas zawsze więcej było na ziemi, jak dobrych i mądrych, nie dziwnego, — że chcąc się pozbyć Sokratesa, który im był solą w oku, oskarżyli go jako zwodziciela młodzieży i nową wprowadzającego wiarę; nie też dziwnego, że oskarżony, niechcąc się poniżyć przed niegodziwymi wrogami swemi podjął prozbą, żebraniem o litość lub usprawiedliwianiem wszystkim znanego pocziwego i szczerego postępowania swego, został na otrucie skazany, a trzeba wiedzieć, że Grecy mieli sądownictwo jawne i ogólne, i powszechne głosowanie, że więc między sędziami, co zasiedli do tego sądu, większa część nienawidziła Sokratesa. — Ale rychło po jego śmierci żałowali tego kroku Ateniczcy — bo główne miasto w Grecji nazywa się Ateny, stamtąd był Sokrates rodem, i tam go sądzono — i postawili mu piękny pomnik, kaplicę, Sokratejon zwaną. Sokrates żył od roku 469 aż 399 przed narodzeniem Chrystusa. Jest więc 2250 lat temu, jak umarł.

Grecy byli najoświećszym ludem starożytnym — Sokrates uczył: „żeby siebie samego poznawać, i że nie nieumiemy, gdybyśmy najwięcej wiedzieli” — uznano go za to za największego mędrca w narodzie — narobił sobie przez to wiele nieprzyjaciół, którzy go zgubili — a po śmierci czczono go znowu więcej, jak każdego innego filozofa — inni filozofowie greccy też pięknie nauczali, i mądrze rozprawiali, i wiele ksiąg napisali, które jeszcze mamy, a przecież żadnego nie uznano więcej za mędrsego od Sokratesa, który nie nie pisał, tylko uczył, i co uczył, życiem stwierdził, jak zbawiciel, i żadnemu nie postawiono kaplicy za pomnik. — I cóż nam to pokazuje? — Otoż niezawodnie to, że *poznanie siebie samego* przecież musi być ważną rzeczą. I niezawodnie tak się rzecz ma. Owoż uczymy się rozmaitych rzeczy od malenka, i uczymy się ciągle, chociażbyśmy i nie siedzieli między księgami, bo czyliż życie nasze śród ludzi i pośród świata bożego nie jest wyborną szkołą, gdzie się nieraz więcej, jak w książce nauczyć można? — A wielu z nas siedzi między książkami, jak pszczoła?

między kwiatami, i wielu z nas uczy się przez całe życie różnych trudnych umiejętności i rozlicznych sztuk, ale *siebie samego* mało kto stara się poznać. Jakże to dziwacznie, poznawać obce rzeczy, co nas otaczają, a nie starać się o poznanie siebie samego! A jesteśmy przecież, jak nas pismo święte uczy, stworzeni na podobieństwo Boga. Skądże więc Stwórcę lepiej poznać możemy, jak znając naprzód nas samych? — Bóg tworząc świat, na ostatku stworzył człowieka, a potem już nic więcej niestwarzał. Coż to znaczy? — Otoż niezawodnie, że człowiek jest *dokonaniem i końcem* stworzenia. Czytając książkę lub historję jaką, kiedyż ją dokładnie rozumiemy? — Wszak wtedy, gdy końca doczytamy. Niepoznalibyśmy tedy dokładniej, zasadniej, gruntowniej świata bożego, gdybyśmy siebie samych znali? Bo w téj księdze ogromnej, którą Bóg napisał, i którą *światem* nazywamy, — bo jak księgi nas *oświecają*, jak książki dobre *przyświecają* chwalebnie temu, co je napisał, tak *świat* jest księgą mądrości bożej, dla nas napisaną, *świeci* nam mądrością Boga, a gwiazdy i wszystkie ciała niebieskie, czyż nie *przyświecają* nawet cielesnemu oku naszemu chwałą i majestatem bożym? — w téj otoż *księdze świata* jesteśmy ostatnią kartą, jesteśmy niejako wielkimi czcionkami, a niezrozumiemy téj księgi, nie zrozumiemy stworzenia, nierozumiejac nas samych. Wszak natura czyli przyroda nie wie o sobie. Coż wie o sobie ziemia i wszystkie ciała niebieskie? coż wiedzą o sobie kamienie, kruszce i wszystkie nierosty czyli minerały? co rośliny? Nic niewiedzą o sobie. A zwierzęta, chociaż wiedzą, gdy je co boli, grzeje, parzył, gdy głodne lub syte, przecież na tem kończy się ich wiedza o sobie. Wie o stworzeniu Bóg, bo je stworzył, bo jeżeli napiszę księgę, będę przecież wiedział, com napisał, a jeżeli powiem słowo na jawie, będę o niem wiedział, żem je wyrzekł. A skoro nam Bóg dał zmysły, pamięć, rozum, rozsądek, umysł, słowem wiedzę czyli *możność wiedzy*, i skoro po człowieku nie Bóg nie stworzył, skoro stworzenie całe oprócz człowieka nic, o sobie nie wie a my w świecie jesteśmy od Boga umieszczeni: czyliż to wszystko



dla tego tak Bóg zrządził, byśmy nie starali się świata poznać, i *wiedzieć* o nim dokładnie, czy może dla tego, byśmy nabyli ile można, dokładnej o świecie wiedzy? — A tej nie nabędziemy, nie znając nas samych, bo my ostatnią jesteśmy kartką i ostatniem słowem bożem, i ostatniem dziełem jego w stworzeniu!

Gdybyśmy znali dokładniej *nas samych*, jak to zwykle bywa, poznalibyśmy lepiej *Boga i Stworzenie*; a znając nas samych, wiedzielibyśmy też, czem to *właściwie jest człowiek*? *jakie stanowisko* w stworzeniu zajmuje? w jakim *stosunku* zostaje do Boga, do ludzi i do reszty stworzenia? jakie stąd ma prawdziwe, a nie urojone *powinności*? — Znając nas, łatwiej poznalibyśmy innych ludzi, z którymi mamy do czynienia, i nie oszukiwalibyśmy się tak często i tak bardzo, jak to bywa, szukając w ludziach albo aniołów, albo sądząc, że wszyscy źli, bo ani jedno ani drugie nie jest prawdą. — Znając, czem to jesteśmy, i czem jest człowiek, zrozumielibyśmy też dzieje ludzkie czyli historję, i wszystkie czyny ludzkie sprawiedliwiej i słuszniej osądzalibyśmy. A jakże często skarżymy się, że ludzie niesłusznie o nas sądzą; ale my czy inaczej robimy? Nie! a dla czego? — bo nie znamy nas samych! — Gdybyśmy znali nas samych, pojęlibyśmy niezawodnie, do czego wszystkie czyny ludzkie, złe i dobre, zdążać muszą, i nienarzekalibyśmy na nas, na ludzi i na czasy, bo wszystko, co się dzieje, dzieje się pod okiem Boga, a Bóg jest najświętszy, i stworzył nas do szczęśliwości, bo czy można myśleć, żeby nas stworzył do nieszczęścia, na utrapienie i nędzę? czy można przypuścić, żeby pod rządem Boga i Opatrzności złe panować miało? — Ale skądże złe? i dla czegoż to niemożemy się doczekać lepszych czasów? Mowią, że dawniej były lepsze czasy. Były poprawdzie w niektórych względach lepsze, a w innych znowu gorsze, jak dziś. I dla czego to tak? — Poznajmy najprzód nas samych, a potem będziemy sami z siebie wiedzieli, skąd złe na ziemi, i dla czego niema jeszcze tych upragnionych lepszych czasów. Mógłbym to wszystko, czytelniku kochany, powiedzieć ci z gory. Ale czybym cię

przekonał? — Może, a może i nie. Więc poznajmy najprzód nas samych. — Gdybyśmy znali nas samych, moglibyśmy być złemi ojcami, złemi matkami, występniemi synami? złemi członkami gminy, do której należymy, niegodziwemi dziećmi téj ziemi, na którejśmy się urodzili lub wychowali, i tego narodu, do którego pochodzeniem, językiem, wiarą należymy? moglibyśmy być złemi, niesprawiedliwemi sędziami, bezczelnemi przełożonemi urzędów, głupiem i nauczycielami? — Gdybyśmy znali nas samych, wszystko to złe znikłoby koniecznie, a dobre zajęłoby jego miejsce. *Poznajmyż tedy nas samych!*

Aleć my się już znamy od dawna! pomyślał niejeden z czytelników. Wiem, że jestem człowiekiem, że jest Bóg i świat, że mam ciało i duszę, i rozum i pamięć, i umysł, i rozsądek, czucie i wolę, znam też obowiązki moje, bo mam sumienie i wiarę, a na tem mi dosyć!

Nie dosyć, bo zastanówmy się nad nami samymi, a rychło ujrzymy, że wiemy, iż się *nazywamy ludźmi*, a z pojedyncza *człowiekiem*, że jest jakaś wyższa istota, którą my *nazywamy* Bogiem, a Turcy Allą, a Żydzi Jehową, że jest w nas coś, co nazywamy pamięcią, rozumem, wolą itd. Ale co to wszystko jest, w jakim ze sobą związku, jakie ma znaczenie, o tem zwykle nic nie wiemy. Przestajemy na nazwach, którycheśmy się w dzieciństwie nauczyli, jak popużki, i oszukujemy nas samych, powiadając, że znamy nas, i Boga i świat. — Nieznamy, ale poznamy, a to będzie przedmiotem dalszych rozprawek naszych. —

### Opisanie świata.

(C. d.) Wiedząc czém są: słońce, ziemia i inne planety, najprzód wabi człowieka do badania *wielkość, odległość, obrót i związek* ich.

Otoż przykład obrachowania wielkości ziemi: Wiemy z geometrii, że każde koło dzieli się na 360 stopni, które kątomierzem ważymy. Wyobraźmy sobie więc kulę ziemską jakby pasem do koła opasaną, a to koło czyli ten obwód równie na 360 stopni podzielony, a zapytajmy się: wiele ma mil je-



den taki stopień obwodu kuli ziemskiej? A to następnym sposobem wyrachować możemy: Postawmy dwóch ludzi w oddaleniu od siebie n. p. na. 30 mil; prosto nad głowami ich stoją dwie gwiazdy, z tych gwiazd wyobraźmy sobie pociągnięte przez punkty tych ludzi dwie proste linje; według doświadczenia stykają się one prawie w środku ziemi i tworzą kąt; lecz ponieważ tego kątu w środku ziemi mierzyć niemożemy, a odległość gwiazd jest tak wielka, iż w rachubie nie robi różnicy, czy ten kąt bierzemy w środku ziemi, czy go też na powierzchnię ziemi przenosimy, więc go tu mierzymy. Kąt ten waży według kątomiaru prawie 2 stopnie. Gdyby ci ludzie stali od siebie w oddaleniu 15 mil, wynosiłby kąt rzeczony 1 stopień. Stąd wiemy, iż 1 stopień obwodu kuli ziemskiej ma 15 mil, a licząc 360 stopni, cały obwód kuli ziemskiej wyniesie 5,400 mil. — Długość obwodu zaś jest o  $3\frac{1}{100}$  większa niżli średnica jego. Łatwo się każdy o tem przekona, jeżeli obwód połubownego kręgu i średnicę jego nitką zmierzy, i obie te długości porówna. Średnica ziemi, t. j. prosta linja przez środek ziemi pociągnięta i dotykająca się z obu przeciwległych stron powierzchni ziemi, wynosi zatem 1719 mil; a pośrodek, czyli linja z któregośkolwiek punktu powierzchni do środka ziemi ma  $859\frac{1}{2}$ , czyli w równej liczbie 860 mil. — Wziąwszy jakąkolwiek kulę, jak geometryja uczy, dostaniemy jej powierzchnię, gdy jej pośrodek przez nią i przez  $3\frac{1}{100}$  pomnożoną cztery razy weźmiemy, i w ten sposób otrzymujemy też powierzchnię ziemi, mnożąc pośrodek jej  $859\frac{1}{2} \cdot 859\frac{1}{2} \cdot 3\frac{1}{100} \cdot 4$ , i zamieniając iloczyn na mile kwadratowe. Powierzchnia ziemi wynosi zatem 9,282,060 mil czworogrannych, z czego, jak wiemy dwie trzecie części morze a tylko jedną trzecią część stała ziemia zajmuje.

Podług takich zasad obrachowano i inne do słonecznego układu należące ciała niebieskie:

Powierzchnia słońca wynosi 119,000 milionów mil czworogrannych, i dla tego słońce jest blisko o  $1\frac{1}{2}$  miliona razy większe niżli ziemia, chociaż dla zbyt wielkiej odległości od nas tak małym nam się na niebie wydaje. Oddalenie bowiem

ziemi od słońca wynosi 20 milionów mil. — Według tego oddalenia można też obrachować szybkość światła słonecznego; albowiem według gwiazdarskich rachunków, świeci już słońce o 8 minut i  $7\frac{1}{2}$  sekund wprzód nad poziomem nim, jego promienie w oko nasze wpadną. Podzieliwszy tedy odległość słońca od nas t. j. 20 milj. mil przez 8 minut  $7\frac{1}{2}$  sekund, tj. przez  $487\frac{1}{2}$  sekund, dostajemy w równej liczbie 40000 mil. Pokazuje się stąd, iż światło w jednej sekundzie 40,000 mil przebiega. — Księżyc zaś, lubo o wiele mniejszy jest od ziemi, dla tego nam się wydaje tak wielkim, i niemal tak dużym jak słońce, iż najbliższym jest ziemi. Powierzchnia jego bowiem wynosi 688,916 mil kwadratowych, jest 50 razy mniejszy od ziemi, a jego oddalenie od niej wynosi 51,000 mil. Gdybyśmy tedy na księżycu stali, wydałaby się nam ziemia blisko 4 razy większa, jak się nam tutaj księżyc wydaje.

Innych planetów wielkość i oddalenie od słońca pokazuje nam następujący stosunek:

	Rok odkrycia	wielk. średnic.	oddalenie od słońca
Merkury	w starożytności	600 mil	8 milionów mil
Wenus	"	1678 "	15 " "
Ziemia	"	1719 "	20 " "
Mars	"	1000 "	31 " "
Westa	1807	59 "	48 " "
Juno	1804	308 "	55 " "
Ceres	1801	350 "	57 " "
Pallas	1802	452 "	57 " "
Astrea	1845	małe planety, których średnica jeszcze nie obrachowana	53 " "
Hebe	1847		48 " "
Iris	1847		48 " "
Flora	1847		45 " "
Jowisz	w starożytności	19,980 "	107 " "
Saturn	"	16,290 "	197 " "
Uran	1781	7488 "	396 " "
Neptun	1846	—	748 " "

Półśrednica obwodu słonecznego, wśród którego planety



krażą wynosi zatem 747 czyli w równej liczbie 750 milionów mil. Najbliższa zaś ze stałych gwiazd, które może z układem należących do nich planet nie mniejszy zajmują przestwór jak nasze słońce ze swemi planetami, — jest oddaloną od słońca na 1 bilion 724,000 milionów mil. Objąwszy zaś myślą niezliczone mnóstwo stałych gwiazd, zajmujących tak wielkie przestrzenie w przestworze świata, łatwo pojąć niezmierność i niedościgłość granic wszechświata. Również wykazują nam powyższe liczby czém jest nasza ziemia, że jest tylko małym prószkim we wielkim przestworze świata, a człowiek który tę nieograniczoność zmierza, musi tém więcej się korzyć przed tym, który tego wszystkiego jest stworcą i panem. — (C. d. n.)

### Jeden słowiański język.

Zespolenie słowiańskich plemion nie tylko myślą ale i słowem, t. j. mową, jest teraz naczelną ideą, która wielu słowiańskich uczonych zajmuje. Otoż i projektowanie filologicznego kongresu słowiańskiego wyszło z tego uczucia. I my Cieszyniacy, jako ostatni kraniec polskiej narodowości a sąsiedzi czesko-morawskiego narodu i węgierskich Słowian, zechcemy dołożyć słówko do tych rozpraw, które się w różnych słowiańskich stowarzyszeniach i dziennikach wytoczyły.

Przykład Niemców i Francuzów, którzy mówiąc różnemi, często wzajem na sobie niezrozumiałemi narzecami, przecie zdołali utworzyć *jeden uczony książkowy język*, zajął tak dalece wielu słowiańskich pisarzy, iż głośno wyrzekli życzenie utworzenia lub przyjęcia jednego, wszystkim słowiańskim plemionom wspólnego języka piśmiennego. Radzili zatem niektórzy przyjąć dawny słowiański język, jaki się dotąd w liturgji Słowian greckiego wyznania używa, ze zbogaceniem go nowemi formami. Inni radzili wprost przyjęcie rosyjskiego języka za wspólny słowiański, a to dla tego, iż plemię rosyjskie jest najliczniejsze między Słowianami. Inni zaś, aby nie ukrzywdzić pojedynczych, już wysoko w piśmiennictwie stojących szczepów słowiańskich, myśleli z istniejących sło-

wiańskich narzecch wyrobić zasady gramatyczne wspólnego języka,

Zamysł taki, utworzenia wszystkim plemionom słowiańskim wspólnego języka piśmiennego zdaje nam się jednak nie tylko zapóźny i niemożliwy, ale też nieuzasadniony w narodowościach słowiańskich i niepotrzebny. Rozwijanie się zachodnio-europejskich narodów działo się więcej według wzoru dawnych Rzymian, którzy też z różnych narzeczy jeden język utworzyli. Rozwój zaś umysłowy Słowian, jak historia świadczy, wyrabia się więcej według przykładu dawnych Greków. A u Greków, których w porównaniu z Słowianami małym tylko narodem nazwać możemy, znajdujemy, że też nie mieli zupełnie jednolitej mowy, ale mówili i pisali w różnych narzeczach, i rozumieli się wzajemnie, — *bo mieli wspólną pisownię*

Otoż wspólne jednakowe pismo — i wspólną, jednakową pisownię dla wszystkich Słowian sobie życzymy. Że to nasze życzenie tak jak owa dążność do utworzenia wspólnego języka, ma głębokie moralne podwaliny, przekona się każdy, gdy uważy, że duch tym mocniej i tem krzepiej działa, im obszerniejszy ma okres działania. I nad tem, niepotrzeba nam się rozwodzić, że piśmiennictwo, ten umysłowy płód narodu tym lepiej się rozwija, i tym skuteczniej w narodzie oświatę rozszerza, im więcej się jemu droga do narodu ułatwia, im przystępniejszem się dla powszechnego użytku czyni, im więcej się rozszerza obręb jego wpływu. Tego pomyślnego rezultatu dla piśmiennictwa słowiańskiego, tak polskiego, jak czeskiego lub serbskiego i rosyjskiego, można się spodziewać, skoro wszyscy Słowianie jedno pismo i jedną pisownię przyjmą — i przez to wzajemnie zrozumialszymi sobie się staną. Że za pośrednictwem jednakowego pisma i jednakowej pisowni celu tego dopiąć można, uwiidocznia już i ta okoliczność, że narzecza słowiańskie nie różnią się w trzonach wyrazów, te albowiem są wspólne, formy zaś czyli odmiany wyrazów są albo równe sobie albo bardzo podobne, a zbliżeniu się Słowian w piśmie, mowie i myśli, i wzajemnemu kształceniu się ich przeszkadza głównie różność pisma i pisowni.



Postąpmyż zatem za przykładem Greków, którzy mówili różnemi narzeczeniami, ale mieli jedno pismo i jedną pisownię — a przyjmijmy jedno pismo i jedną pisownię. — Chcąc podać niektóre uwagi w tym celu, mamy tylko cztery główne narzecza, polskie, czeskie, serbskie (południowo-słowiańskie) i rossyjskie na względzie; niemożemy tu bowiem uwzględniać mowel drobnych, w piśmiennictwie albo całkiem dotychczas niezastąpionych, albo dążących dopiero do wyrobienia sobie piśmiennictwa, jakimi są n. p. narzecze Słowaków węgierskich lub Rusinów galicyjskich; dążności takie prowadzą do rozszczepiania narodowości; w tym zaś czasie, w którym się tyle mówi i pisze o zespoleniu słowiańskich plemion w jedną mowę, takich rozprężeń i odosobnień pochwałać nie można. Z resztą nie poszkodziłoby to zgoła piśmiennemu rozwojowi wspomnianych drobniejszych plemion słowiańskich i owszem otworzyłyby się im od razu wszystkie skarby oświaty piśmiennej innych plemion. Jeżeliby zaś odgraniczenie rossyjskiej narodowości przeszkadzało urzeczywistnieniu tego życzenia, przynajmniej my zachodni Słowianie, Polacy, Czesi i Serbowie starajmyż się przejąć tę myślą.

Prawdać zachodzą tu trudności, ale łatwoby się dały usunąć. A główną jest pismo. Rossjanie i w ogóle stronnicy wyznania greckiego używają cyrylskiego pisma, które jako narodowe słowiańskie uważają i powszechnie u Słowian zaprowadzić pragną, mówiąc, że jako Niemcy własne pismo mają, takie też Słowianie mieć mogą. Pominąwszy atoli Rossjan, my zachodni Słowianie, używający łacińskiego pisma, musimy mieć wzgląd na stosunki oświaty i piśmiennictwa naszego do ludu. Musimy pamiętać, że zachodni Słowianie wyżej postąpili w oświacie, i oświata ta, a zarazem piśmiennosc, więcej przeszła w lud, niżli u wschodnich; a zatem trudno jest ludowi odjąć pismo, do którego przywykł. Przyjęcie bowiem pisma czy rossyjskiego, czy, jak niektórzy zalecają, całkiem nowego, by Rossji nie zostawić powodu do przechwałek i do roszczenia sobie jakiego prawa do pierwszeństwa w piśmiennictwie i w całej sprawie językowej, — i następnie wprowadza-

nie tegoż pisma w lud zachodnio-słowiański nie tylkoby na długi czas wstrzymało postęp oświaty ludowej, aleby może całkiem zniweczyło istniejące i budzące się do samowiedzy zarzewia i początki tejże oświaty, czego się u wschodnich Słowian obawiać niema przyczyny, gdyż tam lud albo jeszcze całkiem nie jest obeznany z pismem i czytaniem, albo bardzo mało, a u Rusinów używano dawniej pisma łacińskiego. Dalej powinniśmy też mieć wzgląd na inne europejskie narody, u których się powszechnie używa pismo łacińskie, którego używanie u nas robi piśmiennictwo nasze dla nich przystępniejszem, i na odwrót. Mając więc szczególnie zachodnich Słowian na względzie, Polacy i Czesi, którzy pierwsze miejsce w piśmiennictwie słowiańskim, zajmują, używają już tegoż pisma łacińskiego; również znaczna część południowych Słowian, jakoto Chorwaci, Dalmaci, Słowienicy wyznania rzymskokatolickiego; Serbowie zaś i inni Słowianie południowi wyznania greckiego, lubo jak Rossjanie mają pismo cyrylskie, mogliby powszechniej jedności poświęcić dawne pismo swoje a przyjąć łacińskie, tak jak Słowianie protestanci zamiast niemieckiego (szwabaskiego) łacińskie przyjęli. Jesteśmy zatem za przyjęciem powszechnem u Słowian pisma łacińskiego.

Przyjąwszy zaś jedno pismo, łatwo też będzie usunąć różnice zachodzące w pisowni pojedynczych narzecz. W tym celu mogłaby się n. p. w polskiej pisowni zaprowadzić większa pojedynczość, nieużywając znaków podwójnych na pojedyncze głoski, pisząc n. p. jako Czesi **ř** zamiast **řz**, **š** zamiast **sz**, **č** zamiast **cz**, jak już jest **ž**; zamiast miękczącego **i** można by powszechnie użyć miękczącej kreski n. p. **čało** zamiast **ciało** itd. Również należałoby się w czeskiej pisowni zamiast kończastych oznaczeń, mniej powabnych dla oka, użyć okrągłych t. j. **ř** zamiast **ř**, albo je przyjąć w polskiem. Uważywszy dalej, iż n. p. **g** w polskiem, rossyjskiem i południowo-słowiańskim odpowiada głosce **h** u Czechów, Słowaków i Rusinów, dałoby się dla tej głoski powszechnie użyć znaku **g**; pojedyncze **h** zaś służyłoby mogło zamiast **ch**. Głoski

znowu, które się wyłącznie tylko w jednym lub drugim narzeczu znajdują, n. p. polskie ą, ę, ł, możnaby albo dla własnego narzecza zachować w tej samej postaci, albo dla uzyskania jednostajności znaków piśmiennych oddać przez ä albo ö, ë i ð. Nad samogłoskami czeskiemi noszącymi w sobie przydźwięk miękczący poprzednią spółgłoskę n. p. ě, opuszczanoby znak tego przydźwięku nad samogłoską i przydawnoby go do poprzedniej spółgłoski. Nareszcie w łacińskim piśmie zamiast kreskowanych głosek dałoby się jeszcze wiele pojedynczych przyjąć itd.—Podajemy tu wzorek powszechniej pisowni, ale nie w tej myśli, jakbyśmy takowy za niezmienny uważali, lecz tylko za przykład, jakby wszystkie słowiańskie pisownie w jednej połączyć i upojedynczyć się dały. Gdyby życzenie nasze, opierające się na powszechniejszem tle uczonego świata słowiańskiego, uwzględnionem być miało, bieglejsi w słowiańskich językach pisarze, wynaleźliby pewnie stosowniejszy powszechny wzór. N. p.

a, ą (tylko polskie), b, b', c, ċ (zamiast cz, č), é (oraz zamiast czeskiego ě), d, ḍ (tylko polskie, zamiast dz) ḍ̣ (polskie i serbskie zamiast dž), d' (zamiast dž lub d'), e, ě (tylko polskie), f, f', g (oraz zamiast czeskiego h), h (=ch), i, j (=je), k, ł (polskie i rosyjskie), l, m, m', n, ñ, o, ö (tylko polskie), r, ṛ (zamiast p. rz, ř), s, š (zamiast sz lub š), š (polskie i rosyjskie), t, u, w, w' (polskie i rosyjskie), z, ž, ẓ̌.

Takie jest nasze zdanie. Żeby zaś coraz głośniejsze życzenie zbliżenia się słowiańskich, a szczególnie w Austrii, Prusach i Turcji mieszkających plemion w ten sposób uskutecznionem zostało, życzymy sobie i radzimy tak postąpić: niechaj się słowiańskie stowarzyszenia naukowe umówią i oraz ludzi naukowych, pisarzy i redakcje dzienników zawezwują, aby projektowaną pisownię przyjęli — i oraz w pismach swoich w życie ją zaprowadzać zaczęli.

## Rozmaitości.

\* *Historja tytoniu.* — Roman Pane, mnich hiszpań-



ski i towarzysz Kolumba, 1496 lub 1498 pierwszą przyniósł wiadomość z Ameryki o roślinie, mającej gorski smak, i sprawiającej odurzenie, skoro zapaloną pod nos trzymano. *Kolumb* zaś, trzeba sobie przypomnieć, odkrył 12. Października 1492 wysepkę amerykańską *Guanahani*, dziś *Cat Island* zwaną i Anglikom należącą, a nazwał ją *St. Salvador*, tj. wyspą Zbawiciela, bo zdawało się, że zakończy wszystkie przykrości i trudy, które mu nietylko na trzechmiesięcznej żegludze buntownicze majtki ale i przed tem jeszcze stawiały złość, zazdrość, obojętność i ograniczoność tych, z którymi miał do czynienia; — a 8. Sierpnia 1498 odkrył stały ląd tej ziemicy. *Jan Nikot*, radca króla francuskiego, Franciszka II. i poseł na dworze portugalskim, posłał 1560 pierwsze nasienie tej rośliny do Paryża, i od niego nazwano ją po łacinie *herba Nicotiana* tj. rośliną Nikota. Od amerykańskiej wyspy *Tabago* lub *Tobago*, co dzisiaj także Anglikom należy, nazwano tę roślinę w językach hiszpańskim, portugalskim, francuskim, włoskim i niemieckim *tabakiem*; *Aleksander Humboldt* opowiada zaś, że mieszkańcy amerykańskiej wyspy *Domingo* czyli *Haiti* narzędzie do palenia *tabago* nazywają a że stąd Hiszpanie samą roślinę tak nazwali. Pierwszy tytuń z Wirginji, prowincji zjednoczonych stanów w Ameryce, przywiozły do Anglii okręty sławnego żeglarza angielskiego *Franciszka Drake* (urodził się 1545 niedaleko Tavistoku w hrabstwie Devonshire w Anglii a umarł 28. Stycznia 1596 w Ameryce), co od 13. Listopada 1577 do 3. Listopada 1580 pierwszy z Anglików podróż morską wokoło ziemi odbył, i 1585 ziemniaki z Wirginji, do Anglii był przywiozł. Zażywanie tabaczki mieli Hiszpanie wymyśleć. Palenie tytoniu miało początkowo wiele nieprzyjaciół, uważano je za rzecz nieprzystojną i zdrowiu szkodliwą, w czem się też w ogóle niebardzo mylono. Miejscami występowali księża na kazalnicach przeciw paleniu tytoniu. Papież Urban VIII. wyklął 1624 wszystkich, coby zażywali tabaczki, a Innocenty XII. również pod klątwą zakazał 1690 zażywanie tabaczki w kościele. Papież Benedykt XIV. odwołał 1744 ten ukaz,

bo sam mocno zażywał tabaczkę. Za Sułtana Amurata IV. jednemu z dozorców haremu, co w dworcu sułtana, czy w seraju był tytuń palił i zapał, przebito za karę nos fajką, i pod plagami pędzono go przez miasto. W Rossji karano za palenie tytoniu śmiercią, a 1634 utratą nosa. W Szwajcarii policzono je za grube przestępstwo. Pewien teologii pisarz niemiecki (Scriver) powiedział: by coraz więcej pić można, robią ludzie z gardła komin, i zapalają djabłu kadzidło z tytoniu.<sup>a</sup>

— Do Norwegji wprowadzono, jak się zdaje, tytuń najprzód od r. 1616; lecz używało go początkowo jedynie pospółstwo, i mało go ceniono, bo gdy jednego razu na wybrzeżach Norwegji okręt z tytoniem się rozbił, uważali chłopci zwoje tytoniowe jako przydatne do wiązania niemi bydła. 1629 roku nałożono nań w Francji podatek. Tegoż roku zakazał król angielski Jakób osadnikom w Wirgińji, by nie siali nad 100 funtów tytoniu, i sam napisał książkę przeciw jego używaniu, gdzie się między innemi tak wyraża: „Jeżeli obywatele, jeszcze iskra wstydu w was się znajduje, poprzestańcie owego niebezpiecznego zwyczaju, co powstał z hańby, z obłądu przyjęty, z głupstwa przeszedł w użycie, co nieprzyjemny dla oczu, wielce niebezpieczny dla wachu, nader szkodliwy dla płuc, chmurami czarnego dymu równa się zupełnie wyziewom piekła.“ 1631 rozpowszechnili żołnierze szwedzcy palenie tytonia w Miśnji i w państwie rakuskiem. 1637 złągodził król angielski Karol I. rozporządzenia o jego używaniu, bo nałożone nań podatki wielki czyniły dochód. 1641 wydał rząd szwedzki osobne rozporządzenie o paleniu tytoniu. 1651 zakazano w Wirtembergu palenie, 1653 napastowały w kantonie Apencelskim dzieci kilkoro ludzi, co się odważyli na ulicy palić; rada powiatu ukarała tych, co palili, rozkazała karczmarzom i austernikom, by donieśli każdego, coby u nich émił, i zakazała handel tytoniem. Tego samego roku zakazano palenie tytoniu w księstwie elektorskiem saskiem na miejscach niebezpiecznych od ognia. 1661 wydał kanton bernieński w Szwajcarii rozporządzenie przeciw paleniu tytoniu, i ustanowił osobny sąd, co przeszło 100 lat trwał, jaki przedtém też w Rossji

był zaprowadzony. W rozporządzeniu policyjnym tegoż roku 1661, rozłożonem według 10 przykazań bożych, położono palenie tytoniu pod rubrykę: „nie cudzołóz.” 1675 zakazano na nowo palenie tytoniu pod karą pieniężną, więzienia i pręgieryza. 1670 zakazano palenie tytoniu w kantonie Glarus pod znaczną karą pieniężną. 1657 wypuszczono w Wenecji handel z tytoniem w dzierżawę, toż samo w państwie raku-  
 skiem 1670, a w Węgrzech zakazano wprowadzanie tytoniu, i palenie zabroniono chłopom pod karą 6, a szlachcie pod karą 50 złr. 1683, 1686 i 1687 odnowiono te zakazy. 1679 przywłaszczył sobie król francuski handel tytoniem. 1676 zaczęto w marchji Zgorzeleckiej (Brandenburskiej) siać tytuń, rozpowszechniło się jego chodowanie przeciw dopiero później. 1685 zakazano w Turykum (Zürich) w Szwajcarji palenie tytoniu i zażywanie tabaczki pod surową karą, i częścię zakaz ten odnawiano. 1687 zakazano w Lucernie (w Szwajcarji) palenie. Tegoż roku nałożył rząd szwedzki karę pieniężną na każdy funt tytoniu, co by nad 15 funtów wyższą wprowadzano do kraju. 1690 złagodzano ten ukaz, że każdy mógł sprowadzać obcy tytuń na własny użytek, opłaciwszy jednak cło. 1689 zakazano na nowo sianie tytoniu pod karą 2—300 złr. Niemiecki pisarz Jan Michał Moser (Moscherosch) (ur. 1600 † 1669) tak się wyraża w satyrycznych pismach swoich: „Kurzac ciągle dymi i smrodzi z pysku, wypuszczając dym, jak wieloryb prąd wody, gdy burzę przeczuwa, a prawdę powiedziawszy, nie znają ludzie większego głupstwa, okazać się podobnymi djabłu w piekle. Przypatrz się jeno takiemu drabowi, co tu stoi z palącą fajką w pysku, jak chciwie pochłania śmierzdzący dym i zasię koło siebie nim smędzi, napełniając powietrze smrodem a ziemię niechlujstwem!” 1719 zakazała rada Strassburska sianie tytoniu, z obawy, by nie robiło uszczerbku sianiu zboża. — Obecnie tak się rozpowszechniło palenie tytoniu, iż wiele państw zrozumiawszy korzyść z wyłącznej sprzedaży onegoż, zaprowadziły nań monopol, a jak się ze sprawozdań fabryk tytoniowych wykazuje, zużycie tytoniu przynosi znaczny dochód państwu. —

(Cz.) *Polskie nabożeństwo we Wiedniu.* — W roku 1829 ks. Arcybiskup Woronicz, zgorszony w czasie bytności swojej w Wiedniu, że Polacy w Wiedniu osiedli nie mieli sposobności słyszenia słowa Bożego opowiadanego w ich ojczystym języku, wyrobił wpływem swoim, że w kościele św. Salwatora pozwolono na odbywanie kazań w języku polskim,



które zwykle miewali księży z tak zwanego Stadt-Konwiktu i Prytaneum (zakładu Cesarskiego, do którego każda dycecja monarchji wysyła po dwóch księży, którzy otrzymawszy potrzebne wyższe wykształcenie i dostąpiwszy stopnia Doktora Teologii w właściwych seminarjach nauczają), ci więc księży miewali w kościele świętego Salwatora, kazanie w języku polskim, pozwolone na instancją Arcybiskupa Warszawskiego. W roku atoli 1831, gdy jeden z tych kaznodzieji wyrwał się z mową ani do miejsca ani do okoliczności niezastosowaną, dalsze kazania polskie przez rząd zakazanemi zostały: Fundusz potrzebny na nie ustanowił Arcybiskup Wronicz, który wynosił po 2 złr. m. k. za kazanie. Od r. przeto 1831 do r. 1841 Polacy w Wiedniu bawiący niemieli swych kaznodzieji. W roku tym dopiero księżna z Czartoryjskich Wirtemberska, bawiąca w ówczas w Wiedniu wpływem swoim wyrobiła tyle, że zakaz z r. 1831 uchylonym został, a Arcybiskup Wiedeński zezwolił nietylko na miewanie napowtór kazań polskich, ale nadto stałą posadę kaznodzieji polskiego w kościele ś. Ruprechta ustanowił i uposażył, przeznaczając kościół wspomniony na miejsce opowiadania słowa Bożego w języku polskim i na odpowiednie temuż nabożeństwu od godziny 11. z rana, tak atoli, ażeby to w niczem nabożeństwu niemieckiemu nie przeszkadzało. Odtąd postanowiony jest przy kościele ś. Ruprechta stały kapłan polski i skromne swoje utrzymanie pobiera z ogólnego funduszu religijnego. Kapłanem obecnie funkcje kaznodzieji polskiego sprawującym jest ks. Kornecki. — Kościół ś. Ruprechta, według podania miał być w 7 stolecu założony, przez ś. Ruprechta, pochodzącego z rodziny Merowingów, który na tem miejscu pogan do wiary chrześcijańskiej nawracał. —

Ban Jelacycz wydał odezwę do mieszkańców Chorwacji i Sławonii, aby zebrać 100,000 złr. na akcje po 25 złr., przeznaczone na wybudowanie teatru narodowego w Zagrzebiu. —

**Z Cieszyna.** Dla zapobiegnięcia nędzy w kor. kr. Szląsku, JCMość przeznaczył pomoc 20,000 złr. ze skarbu publicznego. —

Ażjo, które w zeszłym tygodniu spadać zaczęło, znowu znacznie się podniosło; jest od złota na 31, od srebra na 25 proc.

Ekonom, posiadający zupełne zdolności i wiadomości stanu swojego, życzy sobie zmienienia posady. Chcący wstąpić z nim w porozumienie się, mogą się zgłosić franco do redakcyi Gwiazdki.

# GWIAZDKA CIESZYŃSKA,

pismo dla nauki, umiejętności, przemysłu  
i zabawy.

Wychodzi co sobota na 1—2 arkuszy. Cena całor. 5 złr. półr. 2 złr. 30 kr., ćwierć. 1 złr. 20 kr. m. k.;  
z przesyłką pocztową całor. 5 złr. 40 kr. półr. 2 złr. 50 kr. ćwierć. 1 złr. 30 kr. m. k.

N<sup>er</sup> 3.

—Cieszyn d. 24. Stycznia.— R. 1852.

## \* O poznaniu siebie samego.

Powiedzieliśmy wyżej (str. 19.), że człowiek jest dokonaniem stworzenia, tj. ostatniem i najdoskonalszem dziełem, na którem się tworzenie świata skończyło. W rządzie wszystkich stworzonych istot zajmuje człowiek najwyższe stanowisko. Stąd jego *zakończoność*. Nie wszyscy ludzie posiadają jasną wiedzę, jak wysoki stopień w świecie bożym zajmują i jak wielką ich godność. Nie postępowałiby bowiem tak *bezczelnie*, jak po największej części uważać możemy. Lecz wszyscy ludzie *przeczuwają* tę godność i *zakończoność* swoją. Największy albo-  
wiem bezczelnik, złodziej, bluźnierca, oszczerca, rozbójnik, oszust, cudzołożnik, krzywdziciel wdów i sierot, ciemniźca ludzkości, co na nim ciąży nieszczęście i przekleństwo odartych i poniszczonych narodów, oburza się na każdą, choćby zasłużoną obelgę, co go potyka, zwykle najłepszej nie zuiessie przy-  
mówki lub nagany, i najmniejszego nieprzyjmię napomnienia. Dla czego?.. bo przeczuwa że opatrność wywyższyła człowieka nad wszystkie twory swoje, i że go podobną wyposażyła godnością i *zakończonością*, mocą i potęgą w świecie, jaką sama posiada nad światem. Że zaś ów bezczelnik niema jasnej wiedzy o tej  *powszechnej* godności człowieka, ale sam sobie wyłącznie ją przypisuje, stąd też jest złym i przewrotnym, zamiast otoczyć się światem czynów cnotliwych i wieńcem zasług zajaśnić w ludzkości, jak niepoliczone mnóstwo światów się zapaliło, kędy duch boży zawionął i słowo boże zabrzmiało, bluźni Bogu i ludzkości i depce święte prawa jego, niepomny,

że razem z całą chwałą swoją przeminie, a Bóg i ludzkość zostaną, i złe dobremu, w końcu ustąpi.

Przeczuwanie wysokiej godności i zacności ludzkiej napotykaemy tedy w każdym, choćby najsurowszym i najdzikszym, a co ważną jest rzeczą, nawet w najprzewrotniejszym człowieku, a to dla tego, bo jest myślą bożą i prawem bożem, by człowiek był najznakomitszym utworem odwiecznego wszechwładcy. Wszelkie atoli przeczuwanie jest ciemnem i niepewnem, i powinno być zamienione w jasną samowiedzę, przenikającą całą istotę naszą i wszystkie stosunki nasze do wszechświata, i niezostawiającą miejsca żadnemu powątpiewaniu, żadnemu niepewnemu domysliwaniu, żadnemu wahaniu się w przekonaniu naszym. Po wielkiej części przestajemy jednak na tem ciemnem przeczuwaniu stanowiska naszego we świecie, i zostajemy nieukami względem nas samych.

Nadto przeczuwszy śpiącą w nas moc bożą, mającą się w czasie rozświecić w głębokie przekonanie, gorejące natchnienie, żywotne słowo i zacne czyny, podejrzujemy i w innych, lub napotykaemy już rozwiniętą i występującą w dziełach, przyczyniających się do powszechnego postępu, oświaty, enoty i uszczęśliwienia. A że jeszcze wyłączenie pod wpływem owego przeczuwania zostajemy, niewyrobiwszy w sobie przekonania, iż wszyscy jednak jesteśmy od Stwórcy wyposażeni, i na jednym we świecie bożym postawieni szczeblu, iż wszyscy możemy się dobijać o wieniec zasługi i owej chwały i nieśmiertelności, co idzie za miłością Boga i prawd jego, za miłością ludzi i poświęceniem się za ich szczęście, — wypada stąd, że albo z braku własnej zasługi odrywamy się od ludzi, albo chcąc niby własną zabezpieczyć niezawisłość, stronimy od nich, niepomni, żeśmy już zawisli od błędnego pojęcia naszego, i że taka moc, jaka leży w zacnych i na nieśmiertelność zasługujących dziełach współbraci naszych, nie tylko nie jest niebezpieczną dla własnej niezawisłości, ale owszem przyczynić się może do zdobycia przez nas prawdziwej wolności, której nieznamy, skoro blasku ich dzieł znieść nie możemy. Stąd powstaje pewne, szkodliwe ograniczanie się na nas samych,



jakiś wstręt i obawa jakaś przed ludźmi tak dobrymi jak złymi, pewne niebezpieczne sobkowe zamiłowanie się w nas samych, później duma i pycha, a w końcu ogólne *zniechęcenie* ludzi i *pogardzanie* nimi. A że takie usposobienie zgoła nie jest przydatnem, by siebie lub innych poznać, niepotrzebuje dalszego objaśnienia.

Inni zaś starają się poznać ludzi o tyle, o ile tego wymagają przestawanie z nimi i konieczne życia towarzyskiego stosunki, t. j. by się zabezpieczyć przeciw zwykłej złości i przewrotności świata, by umieć korzystać z ludzi i ze słabości ich, a sam nie być oszukanym, lub żeby też umieć co powiedzieć o sąsiedzie, mieszkańcu lub o innym znajomym, szczególnie jeżeli do tej samej, co i my należy gminy, gdy się sposobność zdarzy, a rozmowa zatoczy się na szeroki i tyle lubiony gościniec rozprawiania o cnotach i niecnotach, wadach lub zaletach bliźnich naszych. Takie to poznawanie ludzi, oparte na jednostronnym zwyczaju, na codziennych, najczęściej bardzo podrzędnych potrzebach i na pospolitej praktyce życia, jest podobne do rozpoznawania bydła na targu lub na rogatce, albo też do przypatrywania się książkom powystawianym przed księgarniami, by się tym sposobem obznajomić z najnowszymi zjawiskami w piśmiennictwie. Że zaś takie kramarskie poznawanie ludzi, jako i owe, którem się szczyłą nowiniarze, plotkarze, oszczercy i ich godne pomocniczki, i które się opiera na wścibskiej ciekawości i na obrzydłym podsłuchywaniu zbirów, szpiegów, czeladzi i wszystkich tych, co lubią wymieniać sprzed obcych drzwi, ale przed własnymi oknami smieć nie widzą, nieprzyczynia się do prawdziwego poznania ni siebie ni ludzkości, o tem ani słowa dalej nie stracimy, znając bowiem powierzchownie ludzi, nie znamy przeto jeszcze ani siebie, ani ludzkości.

Lecz i ci się myślą, co zasiadłszy na ławie w szkole, i przysłuchawszy się rozprawom nauczyciela, choćby najlepszym, i nabywszy pewnej liczby szkolnych i książkowych wyrażań, śmiało idą w zakład, że każde zjawienie w obrębie ludzkości, dostatecznie wytłumaczają, i twierdzą, że niema nieznanego im

kątka w tajemniczym swiecie rozwoju świadomości naszej. Lecz poznanie siebie a przeto i ludzkości nie jest grą w warcaby lub djabełka, któregoby się można mechanicznie nauczyć.

Taką postępując drogą, wieki przeżyć możemy, a nie poznamy ani siebie ani ludzkości. Będziemy pływali jak trzaski po powierzchni głębin morskich, w tą i w ową burzliwemi falami życia miotani stronę, będziemy się rozbijali o sterczące skały i nieprzystępne wyniosłe brzegi nieznanych nam ciaglic, lub na mieliznach osiadać będziemy, i nigdy niepowiemy, skąd tu nasypisko a tam wir, dla czego morze nie wszędzie jedną ma barwę, a przecież wszędzie błękit odbija. „W świecie zewnętrznym, mówi pewien pisarz, w pewnych miejscach i czasach, które tylko zmysł ogląda, nigdy nie znajdziesz człowieka; przeciwnie musisz go śledzić w powolnem rozwikłaniu się — *siebie samego* i tutaj musisz się przypatrzeć jego wykłuwaniu się z zawojek, co go zasłaniają, i według tego uwalniania się z jego obłonek, co go okrywają, musisz sobie go odpostaciować.<sup>4</sup> — Mówiąc tedy o poznawaniu siebie samego, dążymy oraz do poznawania człowieka w powszechności, czyli *człowieczeństwa*, ale nie we zwykłym rozumieniu. Chcemy rozpoznać, jakim człowieka Bóg stworzył, i jakim jest z woli bożej, jak go wyposażył, i czem go mieć chce; chcemy dalej wiedzieć, o ile człowiek, jak go w życiu widzimy, myśl bożą wyraża, i w jakim do niej stosunku zostają rozmaite wykoślawienia, które tak często napotykamy, wraz skąd się te biorą, i jak je pogodzić z myślą bożą. I stąd już widzimy, że niezapominamy bynajmniej o tym człowieku, którego dziennie w życiu spotykamy; owszem chcemy nie tylko wyliczyć, co się w nim lub na nim znajduje, ale idzie nam też o zrozumienie tej różnaitości. A tak uznawszy w zeszłym Nrze ważność poznawania siebie samego, wiemy też już różnicę prawdziwego i błędnego poznawania ludzi.

Lecz skądże możemy wiedzieć, jaką myśl bożą człowiek wyraża i jakim go Bóg chce mieć? Skądże zacząć rozpoznania i badania nasze? Może to zgoła złudzeniem lub wmwową, że człowiek jakąś myśl bożą wyraża, lub że jest Bóg? *Wiara*

przekonywa nas wprowadzie o istności Boga, ale teraz dosyć *niedowiarków*, a setny nawet niewie, co *wiara*? Trzeba nam tedy jakiejś prawdy, której ani dowodzić ani zaprzeczać nie-można, a do którejbyśmy wszystkie zjawiska w rozwoju czło-wieka, wszystkie spostrzeżenia i odkrycia nasze śmiało, pe-wnie i zasadnie odnieść mogli. Poszukajmyż tedy tej zasa-dniczej prawdy! (C. d. n.)

### Opisanie świata.

Kto z czytelników naszych niemiał sposobności w szkole o tym przedmiocie nabyć wiadomości, dla którego też ten ar-tykuł pisany, pewnie już uwierzył i przeświadczył się, albo raczej przyjął istotne i prawdziwe doświadczenie innych za własne przekonanie: że ziemia jest okrągłą, a zatem kulą; że kulami są także inne ciała niebieskie poruszające się w wszech-świecie, i już nie będzie mniemał, że świat ten jest to taką wąską i ciasną budową, jak się nam tu zdaje, którego skle-pienie tak zwane niebo tuż blisko nad nami się wznosi, a że błyszczące gwiazdy są poprzybijanemi na niem światłami dla robienia nam widua. Uzbrojwszy albowiem oko szkłami na-tychmiast się przekona, iż ten pozorny firmament ponad nami jest tylko złudzeniem oka, i błękit niczem innym, jak tylko powietrzkokregiem otaczającym ziemię, i tegoż powietrza barwa modra czyli niebieska mamy nasze oko; zaś ponad powietrzo-kregiem ziemi i między ciałami niebieskimi na miliony mil od siebie odległemi rozciągają się wielkie bezpowietrzne ete-ryczne przestrzenie. Wiedząc zatem, że ziemia jest kulą, przy-chodzi nam wyłożyć jej obrot około słońca. Nim go jednak opiszemy, wypada tu wprzód wspomnieć i zapamiętać sobie niektóre astronomiczne nazwy:

Weźmy jakąkolwiek kulę, a myślimy sobie, że mamy ziem-ską kulę wręku. Trzymajmy ją zaś tak abyśmy się jej prawie na dwóch przeciwległych punktach dwoma palcami dotykali, i obracajmy ją w tem położeniu między palcami. W równej od tych punktów odległości wyobraźmy sobie na największej wypukłości linię do koła, nawet ją sobie naznaczmy, a na-



zwijmy ją *rownikiem*, ponieważ kulę na dwie równe połowy dzieli; taka linja pomyślona na kuli ziemskiej, dzieli ją na dwie *połkule*, *połnocną* na której my mieszkamy i *południową*. — Wyobraźmy sobie dalej od jednego do drugiego dotknięcia palców naszych przez środek tej kuli prowadzoną prostą linję, a ponieważ kula w palcach naszych około tej linji się obraca, nazwiemy ją *osią*; takąż linję przez kulę ziemską, około której się ziemia obraca, także zowiemy *osią*. — Końce tej osi kuli ziemskiej nazywają się *biegunami*. — Myślmy sobie jeszcze linje pociągnięte wkoło powierzchni kuli ziemskiej przerzynające równik i siebie zetknięciem się w biegunach. Zowiemy te linje *południkami*, ponieważ jak się nam przy opisanu obrotu ziemi koło słońca wyjaśni, nad takim południkiem któregokolwiek miejsca słońce prawie w południe stawa. Ponieważ równik około ziemi jest na 360 stopni ( $^{\circ}$ ) podzielony, liczymy także 360 południków, zatem jeden południk na 1 stopień, a zwykle bierzemy *południk*, idący przez wyspę *Ferro* na zachodzie Afryki za *pierwszy południk*, który myślcąc sobie do koła ziemi pociągnięty, dzieli ją znowu na dwie połkule, t. j. *zachodnią* (Europa, Azja, Afryka) i *wschodnią* (Ameryka). — Rownocgle z równikiem wystawmy sobie inne linje do koła ziemi prowadzone i południki przerzynające. Linje te nazywają się *rownoleżnikami*, liczymy ich z każdej strony równika aż do bieguna po 90, a zatem rownoleżniki te dzielą południk na 360  $^{\circ}$ , tak jako wzajemnie południki dzielą rownoleżniki także na 360  $^{\circ}$ . — Między rownoleżnikami uważać nam należy: a) *zwrotniki* po obu stronach równika, w odległości 23 $^{\circ}$  30' od niego będące, z których jeden na północnej półkuli nazywa się *zwrotnikiem raka* czyli latowym, a drugi na południowej półkuli *zwrotnikiem niedźwiadka* czyli zimowym. Linje te dla tego nazywamy zwrotnikami, ponieważ ziemia w biegu swym około słońca (jak później się pokaże), tak długo zdąża, aż promienie słońca na miejsca pod temi linjami prawie prostopadło spadają, a potem się zwraca. Między zwrotnikami panuje więc ustawiczne gorąco, i dla tego nazy-

wamy pas po obu stronach równika aż do zwrotników *gorącą strefą*. b) *Biegunniki* są linje do koła kuli ziemskiej, na  $23^{\circ} 30'$  od biegunów oddalone, z których jeden na północnej półkuli, zowie się *północnym*, drugi na południowej *południowym*. Ponieważ między zwrotnikami i biegunnikami, po obu stronach gorącej strefy, promienie słońca ukosem na ziemię padają i tamże umiarkowane ciepło sprawiają, mamy przeto dwie *umiarkowane strefy*, jedna na północnej półkuli *północną* nazwana, w której mieszkamy, a druga *południową* na południowej półkuli. Nareszcie krańce kuli ziemskiej między biegunnikami i biegunami, gdzie zawsze panuje lodowata zima, nazywamy *zimnemi strefami*, i mamy także dwie, północną i południową. —

O pożyteczności tych linii w nauce przekona się każdy, gdy uważy, iż nam ziemską kulę w stosownym rozmiarze przedstawiają i wyobraźni naszej pomagają, żebyśmy sobie mogli przedstawić dokładnie, gdzie które miejsce na ziemi się znajduje. A tak miejsca od równika ku biegunom oddalone mierzymy podług stopni południka i to nazywamy *odległością południkową* lub *szerokością geograficzną*, która jest albo *północna* na północnej półkuli albo *południowa* na południowej półkuli. Liczymy zaś do 90 stopni, ponieważ odległość południka od równika aż do bieguna, równa się czwartej części całego południka, t. j.  $90^{\circ}$ . N. p. Kraków leży na 50 stopni 3 minuty północnej geograficznej szerokości. — Oddalenie miejsc od pierwszego południka przez wyspę Ferro pociągniętego, lub od któregokolwiek innego za pierwszy przyjętego, oznaczamy zaś według stopni równika, i mierzymy tę odległość na wschód lub na zachód, według tego jak miejsce jest położone; stąd mamy *długość geograficzną* czyli *równikową, zachodnią i wschodnią*, każda 180 stopni licząca. N. p. Cieszyn leży na długości geograficznej wschodniej 36 stopni i 30 minut.

Uczynmy na zwykłej kuli wszystkie mianowane tu linje i punkty, i naznaczmy według rzeczonych rozmiarów kraje i

morza ziemi, a będziemy mieli *Glob*, przedstawiający nam kulę ziemską. Fig. 1. \*)

Wystawmy zaś sobie rzeczzone linje na ziemi, równik, oś, bieguny, równoleżniki, południki i t. d. przedłużone aż do nieba, a mamy te same linje na niebie: równik niebieski, oś niebieską, bieguny niebieskie, południki niebieskie i t. d. i na wzor kuli ziemskiej możemy sobie także wyobrazić kulę niebieską z gwiazdami i innemi zjawiskami niebieskiemi.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

### \* Suwarow.

Suwarow urodził się 24. Listopada 1729 w małym ukraińskim miasteczku Suskoj. Ojciec jego był generałem i senatorem moskiewskim. Wychowany w szkole kadetów w Petersburgu, wstąpił w 13. roku do czynnej służby, a przeszedłszy wszystkie stopnie wojskowe, został w 27. roku podpułkownikiem. W siedmioletniej wojnie (1756—63) między Austryą i Prusami, w której się Fryderyk II. (1740—1786) utrzymał w posiadaniu przedtem zabranej głównej części Szląska, był w bitwie pod Kunersdorfem (12. Sierpnia) w której Sołtyków miał naczelne dowództwo nad Moskalami. 1763 z własnoręcznego rozkazu Carzycy Katarzyny II. (1762—69) został pułkownikiem. W ruchach wojennych (1769—72), poprzedzających pierwszy podział Polski, do służył się stopnia generałmajora i orderu Aleksandra newskiego. Po ukończonych walecznych wojnach konfederatów Barskich, został do Moskwy odwołany, 1773 służył pod hrabią Rumjancowem we wojnach tureckich (1768—74), w których półwysep Krymski i ziemie między Bugiem i Dnieprem z Kiburnem i Azowem Turcji wydarto, i wolną żeglugę na tureckich morzach wymożono. 1774 przyczynił się do zwalczenia kozackiego powstańcy Puhaczewa, który zburzywszy tatarskie i kozackie ludy, a między niemi bitnych Baszkirów i przyjąw-

\*) Dla braku stosownych przyrządów na miejscu nie możemy potrzebnych objaśniających obrazów zaraz przyłączać, postaramy się wszakże o wydanie takich osobnym dodatku, który następnie szanownym czytelnikom zaślemy.



szy imię Piotra III., wiele kraju był podbił i spustoszył. Zostawszy tymczasem generałporucznikiem, zamianowała go carzyca Katarzyna II. za odbicie Tatarów kubańskich (1783) komenderującym generałem, udarowawszy go oraz dyamentami wysadzonym portretem swoim, który odtąd zawsze przy sobie nosił, skoro tylko zdjął kozuch barani, który będąc przy armji, był zwykł nosić. Po zwycięstwach zjednoczonych Moskali i Austryaków 1788 i 1789 nad Turkami, i po zwycięstwie nad rzeką Rymnikiem został hrabią z przydomkiem Rymnickiego.

Gdy generał Gudowicz już w siódmy miesiąc twierdzę Izmaił daremnie obłęgał, nakazał wszechmocny faworyt i naczelny wódz Potemkin, markotny o zagrażające sławie swojej niepowodzenie i przywykły wszystko ugiąć pod swoją wolę, Suwarowowi wziąć Izmaił, niech kosztuje co chce. Przybywszy wśród zimy największym pośpiechem pod mury twierdzy, zapowiedział wojsku szturm. „Niepatrzcie, przemówił do żołnierzy, na oczy nieprzyjacioł, ale na ich piersi, w te bowiem bagnety godzić musicie; nie rozkładajcie się po kwarterach, bo żywność droga. Jutro zrana, godzinę przededniem wstanę, pomodłę, umyję, ubiorę się, i zapieję jak kogut; poczem przypuścicie szturm według mego rozkazu.” I w samej rzeczy zapiał na znak. Dwa razy odpędzono Moskali z ogromną stratą. Suwarow nakazuje trzeci atak. Grenadjery zdobywają linje zewnętrzne, w miasto się wdzierają i prosto do kościołów, domów i ogrodów walą, gdzie się mieszkańcy ukryli. Wszystkich, których tu zastano, okrutnym sposobem wymordowano, a Suwarow sam zachęcał swoje wojska do mordowania, rycząc piorunującym głosem: „Bijcie! Bijcie!” Do 12 tysięcy Moskali i przeszło 30 tysięcy Turków poległo tego dnia (22. Grudnia 1790). Na zgłiszczach miasta napisał Suwarow Carzycy: „Matko, sławny Izmaił leży u stóp twojich.” — Po pokoju, zawartym 1792 w Jassach między Rossją i Turcją został gubernatorem Krymu i zdobytych między Dnieprem a Dniestrem prowincyj tureckich, bawiąc jako taki przez dwa lata w Chersonie. Tymczasem podzielono Polskę drugi raz (1793).

Lecz wkrótce dźwignął się naród ucisniony. 23. Marca 1794 przybył Kościuszko z Włoch do Krakowa; 24. marca podpisał i zaprzysiągł przyjęte naczelne dowództwo; 4. Kwietnia 1794 pobił 6000 Moskali pod Racławicami; 17. Kwietnia wybuchło powstanie we Warszawie, gdzie pełnomocny minister Carzycy, baron Igelström, kilku tysięczną załogą moskiewską niezdolnie miastu dokuczał, aż Moskale po krwawym oporze miasto opuścić musieli. Carzyca Katarzyna, zabezpieczwszy się od Turków, obróciła się na Polskę, by ją zupełnie zniszczyć, a Suwarów, co już z Izmaïłu dał dostateczne dowody posłuszeństwa swego, odebrał rozkaz, wkroczyć z wojskami moskiewskimi do Polski i wspierać bezskuteczne usiłowania jenerała Fersena. (C. d. n.)

### Mitologia słowiańska.

(C. d.) Wszyscy dziejopisarze wykazują początek czyli kolebkę narodów w średniej Azji, mianowicie w Indji, którą także kolebką nauk i wiadomości nazywają. Stąd także pochodzi naród słowiański, jak to poświadcza sam język, z wszystkich europejskich języków do indyjskiego najpodobniejszy. Jak dalej mitologje czyli wiary wszystkich dawnych pogańskich narodów mniej więcej do indyjskiej się odnoszą, tak u Słowian najdłużej zachowały się indyjskie podania. Wszakże przez sąsiedztwo z innemi narodami, i własną twórczość narodową wyrobił się także u Słowian odrębny mitus.

Z tych podań dochowała się jednak mała tylko część aż do czasów naszych; w czasie bowiem przyjęcia wiary chrześcijańskiej wyniszczyła gorliwość dla nauki zbawiciela wszystkie bożyszcza, świątynie (kontyny) i wszelkie pamiątki pogańskie, i nikt nawet opisu wiary przodków naszych nie zostawił, jaki się nam od Rzymian i Greków przez ich pisarzy dochował, lub jak go Niemcy z czasów przedchrześcijańskich w tak zwanej Eddzie w piśmiennem przechowaniu posiadają. Te zaś zabytki podań mitologicznych słowiańskich, które badacze starożytności pozbierali, i które są tłem naszego opisu, czerpane są tylko ze zbyt urywkowych wspomnień starożytnych.

nych pisarzy, ze starych pieśni, przysłów, klechd i ze zwyczajów narodowych, a i w tym względzie nie wszystko jeszcze wybadano.

Wiara naszych przodków słowiańskich jest więc w szczególności swoich jeszcze mało znana. Zgadza się jednak starożytni pisarze w świadectwach swoich, iż dawni Słowianie wierzyli w *jednego Boga*. Tę najwyższą istotę, którą czcili jako tworcę wszystkiego, nazywali *Prabogiem* i wywodzili z niego początek nie tylko wszystkiego stworzenia, ale też innych niższych bóstw, które go w rządach świata zastępowały. Starożytny kronikarz Helmold tak pisze o tymże Bogu: „Między mnóstwem bogów, którym Słowianie opiekę nad polami i gajami, żałoby i uciechy przypisują, wierzą także w jednego Boga w niebie i na ziemi władającego, wszechmogącego, tylko niebieskimi rządami się zajmującego. Inni Bogowie, pochodzący ze krwi jego, podzieliwszy rządy świata między siebie, posłuchają jemu i każdy z nich o tyle jest przedniejszym, o ile jest bliższym onemu Bogu Bogów.<sup>4</sup> Toż samo świadczy Prokopiusz, mówiąc: „Słowianie wierzą w jednego Boga, władcę piorunów.<sup>4</sup> Dla tego też narodowy nasz pisarz Naruszewicz powiada: przodkowie nasi wierzyli w jednego najwyższego Boga w niebie, ale tam tylko siedzącego i mało dbającego o ludzkie rzeczy.<sup>4</sup> Imię tegoż bóstwa zachowało się dotąd u Słowaków w słowie: „Praboh.“ — (C. d. n.)

### **O stanie włościan galicyjskich teraźniejszym.**

Starając się dać krótki rys stanu teraźniejszego włościan galicyjskich, mimowolnie trza zacząć coś powiedzieć o pańszczyźnie, czyli o powinności włościańskiej uprawy roli pańskiej. I nic dziwnego! gdy zacząłem mówić o tej, wprzód nim skreślę rys teraźniejszego stanu: wszak włościan przez bramę zniesienia pańszczyzny wszedł i przyszedł do tego, czem jest dziś, a puszczony na kwiecistą łąkę krajowego obywatelstwa dojść może do wyższej doskonałości, a więc także to, czem włościan nasz być może jutro, winien będzie aktowi temu, tj.



zniesieniu pańszczyzny. Przytoczyć tu należy tę prawdę historyczną, iż Polska ostatnią była z państw Europy, co zarzucając zasady równości, tak wszczepione narodom Słowiańskim, feudalizm przyjęła; i jak ostatnią była Polska w przyjęciu stanu poddańczego, tak pierwszą była w przywróceniu dawnej zasady równości: wprzód bowiem nim Francja konstytucją swoją z r. 1793 wyrzekła zasadę równości wszystkich obywateli całego kraju, już Polska ustawą 3. Maja 1791 podniosła stan włościan. Pojedynczo jeszcze wprzód, bo już r. 1760 znosili w Polsce pańszczyznę w swych dobrach Andrzej Zamojski, Joach Chreptowicz, Paweł Brzostowski, Stanisław Poniatowski, Michał Ogiński. Zbrojne wtargnięcia udaremniły te dzieła, aż r. 1848 zupełnie została zniesioną jak w Austrii tak i w tej części Polski, którą Austria trzyma. Ile przez zniesienie stanu poddańczego włościan się odmienił, w krótkości wyłożę:

1) Byt włościana materialny lepszy jest teraz niż pierwszej — przypuszczony bowiem włościan do mnogich korzyści, nieponosząc stosownie większych ciężarów, — wiele dróg zarobku i korzyści stoi mu otworem, gdy tymczasem mało potrzeb czuje takich, jakie innym warstwom społeczeństwa niezbędnie konieczne się stają. Polepszenie bytu jego widać z mieszkania z ubioru, z dobytku; stare nadpruchniałe chałupki z częstokroć podporami od przewrotu strzeżonemi ścianami znikają, i jeżeli nie całe nowe kształtniej wyrobione budynki ich miejsce zajmują, to przynajmniej częściowo ściany nowe wyglądają z pomiędzy dawniejszych. Ubiór włościana czystszy jest, w czem przewodniczyć porceży kobiety wiejskie, kupując za oszczędzony grosz ładniejsze dla siebie stroje. Zgoła włościan, rola jego i dobytek cały — wszystko lepiej wygląda, a jak lenistwo, tylekroć Polakom zarzucane, powoli znikać zaczyna, tak ochłódostwo się podnosi.

Włościan dziś jest przywiązany do swej ziemi, a panuje w nim wielka żądza posiadania kawałka ziemi — równie jak posiadania czegokolwiek do bytu materialnego korzystnego. Stąd też często gęsto pochodzi, iż środków wszelkich używa,

by posiadłość otrzymał jaką, lub swą dawniejszą powiększył, wyciąga prawa swoje i dowody do roli, którą przed kilkadziesiąt laty n. p. dziad jego posiadał, a którą po dziś dzień sąsiad jego uprawia. Lubo zjednej strony wytłomaczyć to czasem można zgodliwie ze sprawiedliwością, która nigdy niemoże podpaść przedawnieniu, — tak z drugiej strony czyli w najczęstszych przypadkach powiedzieć można, iż włościan z tej żądy posiadania dużo, bez uwagi: czy i na co mu się to przydać może, wpada w chuć łakomstwa i samolubstwa; i jak przez pierwszą czycha nieprawnie na własność obcą, tak przez drugą robi się obojętnym na biedę sąsiada. Dobrze w tej mierze mówi przysłowie: „Biednemu wszędzie bieda,“ widać bowiem między najbogatszymi włościanami częstokroć najbiedniejszych ubogich, którzy przez obojętność pierwszych po wsparcie dalej udawać się muszą.

2) Byt włościan moralny, lubo podpadł odmianie, jest zawsze na niskiej stopie: nawet teraz jeszcze nie jest tem, czem go robili niektórzy przed r. 1846, pisząc o polskim chłopku i kmiotku. Jest ciekawszym, pyta nieraz: „co też ta słychać po świecie?“ lecz nieczuje jeszcze sam ze siebie potrzeby szkół, i nauki, lubo niezaprzeczam, iż chlubne od tegoż wyjątki są. Jest teraz dumniejszym, czuje bowiem, iż człowiekiem jest jak każdy inny. Włościan nasz dawno żył, lecz niedawno się urodził, czyli odrodził — są to zatem pierwiastki życia jego, jest w nim dość złego, lecz gdzież to złe nie jest? wszak nie wchłopie samym! Włościan nasz od r. 1848 udowodnia psychologię swoją paragrafem pierwszym i jedynym: „Iż człowiekiem jestem jak każdy inny, uczy mnie moja samowiedza.“ Przy nauce później doprowadzi dalej. . . . . ski.

---

### Rozmaitości.

Fajka *Jana Sobieskiego* stała się historyczną pamiątką. Roku 1683 d. 12. Sierpnia odniósł tenże bohaterski król polski świetne zwycięstwo nad Turkami Wiedeń oblegającymi. Wdzięczni Wiedeńczycy za ratunek, życzyli sobie widzieć zbawcę swojego w mieście, i komendant wiedeński hrabia

Stahremberg sam udał się do obozu królewskiego zapraszając króla do miasta. Król chcąc zadosyć uczynić życzeniom Wiedeńczyków i dziękczynne modły odprawić, przyjechał z licznym rycerstwem swoim do Wiednia i wstąpiwszy do kościoła ś. Szczepana, sam zaczął śpiewać Tedeum, zaczęło 300 wystrzałów armatnich zagrzniało. Potem nastąpił obiad, podczas którego król wesoło się zabawiał; lecz nagle powstał powszechny niespokój na hasło, iż Turcy nadchodzą i król Jan pośpieszając do obozu zapomniał swą fajkę u komendanta hr. Stahremberga. Gdy w krotce wieść się okazała fałszywą, komendant wiedeński odniósł ją królowi do obozu, ten wszakże odpowiedział: „Gdyż w obozie Kara-Mustafy znalazłem wielką fajkę, i Turcy się nie wracają aby mi ją odjęli, jakośmy przy obiedzie mniemali, przetoż zostawiam ci zapomnianą fajkę na pamiątkę gościnnego przyjęcia mnie i dworzanów moich.” Tę fajkę darował później hr. Stahremberg magistratowi wiedeńskiemu, a gdy w r. 1809 Francuzi Wiedeń zajęli, dostała się do rąk francuskiego generała Oudinot, który często mawiał: iż nic niema droższego nad tę pamiątkę. Teraz znowu ją zakupił pewien Wiedeńczyk, aby ją przyniósł na powrót do Wiednia. —

\*) Ciekawą byłoby rzeczą, wiedzieć, jak długo różne zwierzęta według swych rodzajów żyć mogą. Wiadomości nasze w tym względzie są jednak bardzo niedokładne, gdyż bardzo małą tylko liczbę zwierząt co do długości ich życia uważać możemy. Pewną jest jednak rzeczą, że długość życia pojedynczych rodzajów zwierząt stosuje się do czasu ich rośnięcia, a tenże czas jest nam poczęści z doświadczenia znany. Wielkie zwierzęta, które do rozwinięcia się swego dłuższego potrzebują czasu, żyją też dłużej. — Ryby żyją w ogóle bardzo długo, bo pomału rosną. Murena ma żyć nad 60 lat, delfiny nad 80, karp i karat nad 100, a według Buffona 150, szczupak nad 200 lat. Ptaki także powolej rosną i dla tego długo żyją. Krokodyl i żółw mają żyć nad 100 lat. Robaki i owady (wrzeszki) jako zwierzęta najniższego rzędu, żyją najkrócej. Świerszcz ma żyć lat 10, a rak rzeczny 20. Wyjątek robią ptaki, które szybko rosną, a



przecież dosyć długo żyją. Tak żyją, ile wiemy, łabędź, orzeł i papuga 100 i więcej lat, gęś 50 do 60, jastrząb 40, paw nad 24, zięba i kanarek 22, słowik i skowronek 16 do 18, kogut domowy 10 i więcej lat. Największa część czworonożnych zwierząt żyje stosunkowo krótko, a to w ogóle sześć do ośmiu razy tak długo jak rosną. N. p.

Brzemiennosc. Czas rośnienia. Długość życia.

Wywiorka	4 tygodnie	1 rok	7 lat
zając	30 dni	1 -	od 7 do 8 -
królik	30 -	1 -	od 8 do 9 -
koza	5 miesięcy	1½ -	od 10 do 11 -
owca	2 -	2 lata	od 12 do 16 -
lis	5 -	2 -	15 -
świnia	4 -	2 -	od 16 do 20 -
kot	6 tygodni	1½ roku	18 -
krowa	9 miesięcy	od 2 do 3 lat	20 -
byk	9 -	3 lata	30 -
daniel	9 -	3 -	20 -
wilk	5 -	od 2 do 3 lat	20 -
niedźwiedź	5 -	od 2 do 3 lat	nad 20 -
pies	9 tygodni	od 2 do 3 lat	od 23 do 28 -
osieł	11 miesięcy	od 3 do 4 lat	od 25 do 30 -
koń	11 -	od 5 do 6 lat	od 25 do 40 -
jeleń	8 -	od 5 do 6 lat	od 35 do 40 -
wielbłąd	8 -	3 lata	od 50 do 60 -
lew	8 -	3 -	60 -
słoń	8 -	3 -	od 150 do 200 -

*Pismienne doniesienie:* W Zagrzebiu wychodzi od nowego roku nowe beletrystyczne czasopismo: „Neven, zabavni i poučni list,” nakładem Macieja ilirskiję; raz na tydzień; przedpłata całoroczna wynosi na miejscu 4 złr. Redaktorem jest p. Mirko Bogović. Treść i druk pisma tego są najpoważniejsze. —

**Z Cieszyna.** Księżnica tutejsza, którą założył Leop. Jan Szerszuik, Cieszyniak, exjezuita, od r. 1776 prof. retoryki i poetyki, a od r. 1787—1814, w którym zmarł, prefekt tutej-

szego gimnazjum katol., która dotychczas obejmuje 8450 dzieł w przeszło 12090 tomach, i do której nauczyciele i uczniowie gimnazjalni wolny mają przystęp, gdyż takowa do gimnazjum nienależy, posiada tylko kilka dzieł polskich, których wykaz w jednym z następnych numerów umieścimy. Przy gimnazjum nie istniał dotychczas osobny księgozbiór. Z wpłynionej tegorocznej opłaty zapisnej i 50 złr. m. k., które rząd wyznaczył, kupiono kilka dzieł umiejętności niemieckich i kilka narysów do ziemiopistwa. Wspomniony dochód jest atoli za szczupły, żeby z niego także polskie dzieła kupowane być mogły. Potrzeba zaś osobnego zbioru dzieł polskich tak umiejętności jak belletrystycznych jest tym większa, że nietylko wiele Galicjan uczęszcza do tutejszego gimnazjum, ale nadto szlącscy uczniowie wieleby stąd korzystać mogli; istniejący bowiem od zeszłego roku wykład polskiego języka obok czeskiego w 3 odziałach i 6 godzinach tygodniowych ułatwiłby im używanie tychże dzieł. Upraszamy zatem miłośników języka polskiego, przyczynić się do założenia osobnego zbioru książek polskich przy tutejszem gimnazjum katol., przez darowanie zbytecznych w bibliotekach swoich książek polskich, i nadsyłanie ich do dyrekcji gimn.; każdy podobny dar z wdzięcznością przyjęty, i w piśmie niniejszem ogłoszony zostanie. Szanownych redaktorów czasopism polskich upraszamy oraz o łaskawe umieszczenie tejże odezwy w pismach swoich, jako też nastąpić mogących wykazów nadśyłanych darów.

Otrzymało już gimnazjum:

Od bezimiennego: Wojny chocimskiej Lipskiego eksempl. 1.

Od W. P. I. Szlachetowskiego, Dr. Fil. i prof. pism. polsk. we Lwowie:

Bajek i przypowieści Ign. Krasickiego. Lwów, 1849. eks. 2.

Krótkiego rysu o pierwotnem prawie. Lw. 1848, eks. 1.

Pamiętnika Mik. Jemiołowskiego. Lw. 1850, eks. 1.

Dziejów Mich. Wiszniowieckiego. Lw. 1849, eks. 1.

Chronologii książąt i królów polskich. Kraków, 1848, eks. 4.

Dramatu „Strusiowie” eks. 1.

Galicji Stupnickiego, eks. 1.

Pamiętników Fr. Karpińskiego, Lw. 1849, eks. 1.

**Dobr. Janota,**

supl. nauczyciel polsk. i niem. języka.

# GWIAZDKA CIESZYŃSKA,

pismo dla nauki, umiejętności, przemysłu  
i zabawy.

---

Wychodzi co sobota na 1—2 arkuszy. Cena całor. 5 złr. półr. 2 złr. 30 kr., ćwierćr. 1 złr. 20 kr. m. k.,  
z przesyłką pocztową całor. 5 złr. 40 kr. półr. 2 złr. 50 kr. ćwierćr. 1 złr. 20 kr. m. k.

---

Ner 4.

—Cieszyn d. 7. Lutego.—

R. 1852.

---

## • O poznaniu siebie samego.

Tą zasadniczą prawdą, o którąśmy się zapytali, by na niej opierać badania nasze w krainie własnego poznania, pomyślał sobie może czytelnik, jest *świat*. Bo cóż może być pewniejszego, coż bezpośredniejszego, jak świat? Wszak my żyjemy wśród niego; jakżeby tedy o nim wątpić można, a nacoby się zdało, dowodzić jego istności! Wszak świat był kroćmi lat przed nami, już miliony ludzi przetrwał, i stać może bez końca. Otoż świat niechaj nam będzie tą prawdą, której ani dowodzić niepotrzeba ani zaprzeczać nie można! — Poczekajno, przyjacielu! bo tu jeszcze sprawa nieskończona. Zapytajmyż się jeno, czem to jest ten, jak mówisz, bezpośrednio pewny świat? i zastanówmy się, czy on też może być początkiem naszego badania! — Świat, co nas otacza, jest niedościgłą dla zmysłów, niezbadaną dla umysłu nieskończonością, nierozgarnioną różnaitością, zachwycającą swą pięknoscią, czarującą i zadziwiającą cudami swemi. Świat jest jak to morze, co oblewa ziemię naszą, i grubemi warstwami szyb wodnych starannie zasłania bezdenne swe tonie przed ciekawem okiem majtka i nurka — co teraz cichem zwierciadlanem licem swem uśmiecha się do rozpiętego nad sobą błękitnego niebios namiotu, rumieniąc się na spojrzenie wschodzącego lub zachodzącego słońeczka, jak dziewica, którą w rannej bieli nadszedł wczesny oblubieniec wśród rozkwitających róż ogródka — co teraz tak spokojne, niby dziecko śpiące, tak potulne, tak cierpliwe, że się muszka ośmiela, muskać jego czoło gazowem



skrzydełkiem swem, tuż szumi i huczy i wre i kipi, i skały wywaza, i lądy rozbija i kruszy! Nigdy trwale spokojne, nigdy nieuśladzone zupełnie, nigdy woli ludzkiej nieuległe, zmienne i niestałe morze, jak jest częścią, tak też wiernym obrazem świata, wśród którego żyjemy pyłkiem na listku różanym, co dziś połyskuje wszystkimi tęczy barwami, a jutro komar zmiata. Świat ten, ciągle przetwarzający, i własne utwory swe niszczący i pochłaniający, — świat ten, co jest jedną wielką trupiarnią rodu ludzkiego, ten cmentarz, zasiany kośćmi naszymi, zawalony gruzami chwały i hańby ludzkiej, ten świat chcesz mieć punktem oparcia na nim swych badań, i odnoszenia się do niego odkryciami swemi w rozwoju człowieka, co nie z *nim*, ale *po nim* został stworzony, jak pismo mówi? Czy wiesz, skąd się świat wziął, jak powstał, i dokąd idzie? Nie czytałeś, że z *niczego* powstał, i w *nic* się obróci? — A wiesz, kiedy się to stanie? — Czy od nas zawisły prawa, któremi oddycha, lub czy jesteśmy dosyć potężni, kierować jego ruchem, wyznaczać mu drogi, i byt jego ustalać? A z resztą, o ileż to ten świat jest dla nas? — Oczywiście o tyle, o ile o nim wiemy! Dla ślepego nie świeci ni słońce ni gwiazda żadna, dla niego nie rumieni się róża, nie płonie goździk, nie bieli się lilja, królowa ogrodów. A dla głuchego wieczna panuje tu cisza! Tyle tedy wiemy o świetle, ile zmysłami zdobywamy, pamięcią przechowujemy, umysłem wymyślimy! A tego nie jest ani wiele, ani też stanowi pełną, ukończoną, niezmienną i zupełnie pewną wiedzę. Czyż się niezmieniają zdania i badania uczonych? Jeden układ umiejętny wypycha drugi. Coż nas tedy zapewnia o świetle? i na czym się opiera nasza wiedza o nim? — Na czemby inszem, jeżeli nie na własnej *świadomości* naszej! Wszelka wiedza nasza jest niczem innem tylko rozwinięciem własnej świadomości. Wszystko co jest, jest tylko o tyle dla nas, o ile weszło w obręb świadomości naszej. O wszystkim na świecie wątpić, wszystko na świecie zaprzeczyć można, tylko nie własną świadomość. Kto zaprzecza lub wątpi o własnej świadomości, już dowodzi, że ma świadomość, bo gdyby jej nie miał, jakżeby mógł wątpić lub

zaprzeczać? Nawet o sobie tylko o tyle wiemy, o ile jesteśmy świadomi nas samych. Dla tego wiele ludzi niezna siebie, bo nierozwinęli własnej o sobie świadomości; nierozumieją ni świata, ni dziejów ludzkich, ani o Bogu niemają dobrego wyobrażenia, bo ani świat, ani dzieje ani Bóg nie przeszły w ich świadomość. *Świadomość* własna jest tedy prawdą *niezaprzeczoną*, bo kto by powiedział, że nie jest świadom siebie, ten nie wie, co mówi, albo oszalał, a kto nie jest świadom siebie, z tym nic więcej nie mówię, bo na cóż mówić do pnia? — jest prawdą *pierwszą*, bo od niej wszelkie dochodzenie prawdy zawisło, — jest prawdą *bezpośrednią*, bo na niej wszystkie inne się opierają, — jest prawdą *zasadniczą*, bo z niej wykłūwa się wszelka wiedza, i do niej się odnosi. Świadomość własna jest prawdziwą *wiarą*, bo za jej pośrednictwem *wjarrzamy* się w Boga, w świat, w ludzkość i w dzieje, i wypełniamy ten *jar*, któryby został między nami, Bogiem, światem, ludźmi i dziejami, gdybyśmy nie mieli świadomości. Do tej *świadomości* odniosą się, jak zobaczymy, wszystkie zjawienia w rozwoju człowieka, wszystkie spostrzeżenia i odkrycia, jakie w tym względzie uczynim. Przekonamy się zgoła, że wszystkie władze nasze są tylko rozwojem świadomości naszej!

Ale to przecież już brednia, woła może niejednen z czytelników, by własna świadomość miała być podstawą wiary. Wiara to religja, a religji uczymy się z pisma świętego i z ojców. Świadomość własna nic nie ma do czynienia z religją! Nigdy na to nieprzystanę! — Widzę, żebyśmy się tu bezpotrzebnie poważnie mogli — a o co? — o łaciński wyraz. Byłoby to zaiste zgoła niepotrzebne nieporozumienie! Bo cóż to znaczy ten wyraz *religja*? — Niejest to polski ale obcy wyraz, wzięty z języka łacińskiego, z dawno, bo od tysiąc lat zamarłej mowy starych Rzymian, i znaczy tyle, co nasz wyraz „*związek*“. Ale związki na świecie są różne; jakż więc związek oznacza wyraz „*religja*“? Główny i zasadniczy związek, co jest początkiem i warunkiem wszystkich innych związków, które w mowie zawsze bliżej oznaczanamy, prawiąc o związkach małżeńskich, rodzeństwa,

rodów i narodów, o związkach towarzyskich rozmaitych, o związkach państw, o związku ciała z duszą, człowieka ze stworzeniem, stworzenia z Bogiem! Któryż tedy jest ten bezwarunkowy, ale wszystkie inne związki warujący związek, który przywykliśmy rozumieć pod wyrazem „religja”? — Otoż gdyby Boga niebyło, niebyłoby i świata i ludzi; a właśnie że są i ludzie i świat, musi być Bóg. Świat i człowieczeństwo są tedy od Boga zawisłe. A taż zawisłość świata i człowieczeństwa od Boga jest niezawodnie najpierwszym i głównym stosunkiem i związkiem, na którym wszystkie inne związki się zasadzają, i o tyle są znaczne i uwagi i poszanowania godne, o ile się jawnie do owego pierwotnego związku odnoszą. Religja jest tedy zawisłość świata i człowieczeństwa od stwórcy, i na tej zawisłości oparty związek tejże trójcy wszechistnienia! Znać tę zawisłość i ten związek jest też najpierwszą i najpotrzebniejszą rzeczą dla człowieka. Bo jakże inaczej ocenisz własne, całej ludzkości i całego świata życie i objawy tegoż życia, nieznając ani początku ani końca jego? Całe znaczenie, wartość, urządzenie i szczęśliwość życia naszego od tej znajomości zawisły. A stąd też staraniem było wszystkich narodów ziemskich i najzacniejszych w rodzie ludzkim mężów, którym zależało na szczęśliwości i doskonałości czy własnego narodu czy też całej ziemskiej ludzkości, by nie tylko odkryć ten pierwotny związek między Bogiem i stworzeniem, zrozumieć i pojąć go, ale żeby go zarazem pojętnie orzec i mową uchwycić, i tym sposobem jego pojęcie potomnym przekazać pokoleniom. To pojęcie owego rzekłbym prazwiązku, bo jest pradziadem wszystkich innych związków, także ochrzczone cudzem mianem „religji”. Wyraz „religja” znaczy tedy nie tylko ów prazwiatek, ale i pojęcie i orzeczenie jego. A skądże to pojęcie i orzeczenie jego? skąd przekazanie tego pojęcia i orzeczenia potomności? Czyliżby można mówić o jednym lub drugim, gdybyśmy nie mieli — *własnej świadomości?*

Nieprzynosimy atoli rozwiniętej już świadomości ze sobą na ten świat; lecz jak oko na krzaku różanym pęczy, a z pączka



kwiat się wywija, skoro wiosna zawita, słońeczko znowu cieplejsze roztacza promienne kręgi, a ranki i wieczorki łąkami rosy niemowlęce skrapiają roślinki: tak pęczy i rozwija się kwiat świadomości własnej, ku niebu wystrzela, i ludzkości ogród zachwycającą napełnia wonią, jeżeli okoliczności, wśród których człowiek zostaje, sprzyjają rozwojowi temu. Gdy zaś syberyjskie mrozy serce mu ściskają, a odwieczne mgły roztwierające się zaciemniają oko, wtedy kureczy i marszczy się aloesowy samowiedzy pączek, i mchem pełźnie po zlodowaciałej życia opoce. — A stąd już kilka nader ważnych wypływa myśli, o których na przyszły raz. (C. d. n)

### \* Suwarow.

(C. d.) Tymczasem opuścił Kościuszek Kraków, by odeprzeć nacierające wojska pruskie. Pod Szczekocinami (Gub. Kielecka) zastąpił mu znacznie silniejszy oddział wojsk pruskich i rosyjskich, i mimo bohaterskich usiłowań Kościuszki i dzielności jego żołnierzy krwawe odniósł zwycięstwo (6. Czerwca), co jednak nie wstrzymało dalszego pochodu Kościuszki, który 10. Lipca stanął pod murami Warszawy. Wojska pruskie i rosyjskie, zostające pod naczelnem dowództwem samego króla pruskiego Fryderyka Wilhelma, dla braku dział ciężkich do nieczynnego strzeżenia stolicy zmuszone były. A gdy Kujawski kasztelan Mniewski w 30 ludzi napadł statki, na których sprowadzano działa pod Warszawę, i takowe zatopił, a gdy równocześnie Madaliński i Dąbrowski powstałymi w Poznańskiem i Bydgoskiem Wielkopolanami zręcznie zakierowali, ustąpili Prusacy i Moskale 6. Września 1794 od Warszawy. Palące się wsie i dwory wskazywały drogę, którą Moskale przechodzili. Lecz Kraków, który Kościuszek był kazał obwarować okopami, Wieniawski bez oporu Prusakom wydał, poruszenia w Litwie, niemające żadnego wsparcia, spędziły na niczem, a Suwarow zbliżał się przez Podlesie ku Warszawie; wojska rakuskie zaś posunęły się w ziemię Chełmską i na Wołyń 18. Września przeprawili się Moskale przez rzekę Bug. By ich wstrzymać, prze-

prawił się Kościuszko końcem Września w 20,000 przez Wisłę. Nim jednak dalej pociągnął, spytał się żołnierzy, czy jeszcze są gotowi, bronić ojczyzny, zostawiając każdemu wolność, złożyć broń i powrócić do domu. Całe wojsko przysięgło, zwyciężyć lub poledz. Oddawszy dowództwo nad główną armiją księciu Józefowi Poniatowskiemu, ruszył Kościuszko w 8000 naprzeciw generałowi Fersenowi, by go odciąć od Suwarowa. 7. Października stanął obozem pod Maciejowicami (Gub. Podlaska), i w prędkości się okopał. Lecz zbieg doniósł Fersenowi plan Kościuszki, który się spodziewał posiłków od generała Ponińskiego, stojącego w pobliżu ze znacznym oddziałem. 10. Października napadł Fersen obóz polski. Poniński nie nadszedł, bo wysłane do niego wezwanie o przybycie w pomoc Moskałom przejęli. Kościuszko bronił się mężnie, zachęcając swoich i sam jako lew się bijąc. Trzy razy odpędzono Moskali, gdy Suwarow z całym wojskiem swoim przybył na plac bitwy. Daremny był tedy opór garstki bohaterów polskich składających się po wielkiej części z wieśniaków. Trzy konie ubito pod Kościuszką. Lancą w lewe ramię raniony i o ziemię powalony, zerwał się, i wsiadłszy za pomocą przyjaciela i adjutanta swego Jul. Urs. Niemcewicza znowu na koń, nawracał rozpraszającą się jazdę swą do boju; lecz chcąc przeskoczyć szeroki rów, upadł z koniem. Jeden z pędzących za nim Moskali uderzył go w kark, kozak ranił go dzidą, i z wykrzykiem: „Koniec Polski!“ padł Kościuszko bezprzytomnie na ziemię. Pod strażą 300 jeźdźców odwieziono go jako więźnia do Petersburga. Pościągane pod Warszawą pozostałe oddziały wojsk polskich, razem z niedobitkami litewskimi pod Mokronowskim i z powstańcami Wielkopolskimi pod Dąbrowskim liczyły 30,000 ludzi. Rozłożył je w okolicy Warszawy Wawrzecki, którego w miejscu Kościuszki naczelnikiem obrano; samej Warszawy bronić miał Zajączek w 8000 piechoty i 2000 jazdy. 2. Listopada postąpił Suwarow w 40,000 wojska pod okopy warszawskiego przedmieścia Pragi. Szczupłość wojska polskiego, brak amunicji, niedostatek żywności, zimowa pora, zaniedbany po-

rzadek żołnierski, słabość rządu Wawrzeckiego, niemogącego się temu złemu oprzeć, opuszczenie się mieszczan warszawskich, obojętność wyższego obywatelstwa — wszystko to zważyło się od upadku Kościuszki, by dopomódz Moskalom. Jeden Kościuszko byłby może temu zaradził. Ale Kościuszki nie było! Suwarow, spodziewał się silniejszej obrony, i zaczął się okopywać pod Pragę, czemu nieprzeszkadzano. Nocą poszedł nieprzyjaciel pod baterję, osadzone wojskiem litewskim, i wziął je przed świtem. W półtora godziny pełna była Praga Moskali. Lecz mała tylko liczba wojska i mieszkańców potrafiła się wymknąć z Pragi; mniejsza dostała się w niewolę, a największą część, chociaż bezbronną, w pień wycięto. Już blisko połowa mostu z Pragi do Warszawy natakana była rozhukanem i pijanem wojskiem moskiewskim. W półgodziny byłoby się wdarło do Warszawy. Ale Wawrzecki stanął sam z 2 armatami na drugim końcu mostu, a położywszy na nim wiele Moskali trupem, kazał wreszcie most od brzegu warszawskiego zapalić. Wstrzymani tym sposobem Moskale wzięli się tym bardziej do rzezi bezbronnych mieszkańców Pragi. Nieszczęśliwe przedmieście stało się drugim Izmailem. Niezważano ani na wiek ani na płeć. Kłóto i mordowano starców, kobiety ciężarne, kaleki i dzieci. Niemowlęta nabijano na dzidy; a według innych podań 20,000 ludzi poginęło w tym dniu przeokropnym. Było to 4. Listopada. Co widząc Bukszewden, generał moskiewski, i kilku jego kolegów, jak się barbarzyńsko postawiono nad bezbronnym i niedołężnym ludem Pragi, jak kłuto i wycinano ludzi, już tylko o litość proszących, przyszedł do Suwarowa, prosząc, ażeby rzezi po-przestać kazał. We Warszawie już nie myślano o obronie. 8. Listopada poddała się Warszawa. Gdy deputacja przyniosła klucze miasta do Suwarowa, podniósł je ku niebu i rzekł: „Wszechmogący Boże, dziękuję ci, żeś mi niędał klucze tego miasta tak drogo opłacić jak . . . . ,“ tu miał się zwrócić ku Pradze i zapłakać. Jak się zdaje z radości nad dokonaniem dziełem i nad spełnioną wolą carzycy, bo trudno myśleć, żeby zwycięzca Izmaïlu miał płakać z czułości. —



Rzeź w Izmaile i w Pradze przypuszczenie takie robi niepodobnem. Gedroyc i Niesiołowski wyprowadzili szczątki wojska do Radoszyc. Tu nastąpił układ o rozbrojeniu onego, zaczęm i Madaliński pod Końskimi stojący, brygadę swą rozpuścił. Dąbrowski przerznął się ze śmielszą garstką towarzyszków broni ku Saksonji, a stąd udał się do Włoch, zawięzując tam legją polską. Pochwytyanych we Warszawie lub w innych miejscach członków rady najwyższej i niektórych dowódców wojska odprowadzono do różnych twierdz zagranicznych. Tym, którzy czynniejszy mieli udział w ostatnich wypadkach; pozabierano dobra; innych karano opłatami pieniężnymi. Niedołężny król Stanisław August Poniatowski opuścił w Styczniu 1795 Warszawę na wezwanie dworu Petersburskiego, i w Grodnie 25. Listopada 1795 w rocznicę koronacji podpisał złożenie korony. Końcem roku doprowadziły do skutku ostateczny podział Polski Rossja, Prusy i Austrya.

Katarzyna II. zadowolniona z posłuszeństwa i z czynów Suwarowa, który był jednym z ostatnich narzędzi zupełnego zgniebienia Polski, napisała mu: „Wiadomo wam, że nikogo nie posuwam na wyższy stopień przerywając kolej; lecz zdobyciem Polski zrobiliście się sami Marszałkiem polnym.“ Do tego listu dołączyła diamentami wysadzony złoty wieniec warzynowy, który ceniono na 500,000 rubli (to jest 770,333 złr. 20 kr. m. k., licząc na jednego rubla 1 złr.  $32\frac{44}{100}$  kr. m. k. — albo 833,333 złr. 20 kr. m. k., licząc na jednego rubla 6 złp. groszy 20, a na jeden złp. 15 kr. m. k.) Oprócz tego udarowała go carzyca złotą, drogiemi kamieniami wysadzoną buławą, znacznemi dobrami i 20,000 chłopów.

Na nieszczęście dla Suwarowa zmarła carzyca, którą uwielbiał i dopóki żył żałował. Następca tronu, car Paweł I. (1796—1801) zaczął rządy wprowadzaniem nowości we wojsku, które się jednak nie podobały, a najmniej Suwarowowi. Zgoła go piekło, że car zamiast dawnego rossyjskiego munduru wdział pruski. Tenże, w rozporządzeniach swoich bardzo dokładny, wprowadził puder, kędziory i warkocze, a naczelnikom wojska kazał postać małe laseczki, służące za

model warkoczy. Suwarow odebrawszy przeznaczoną dla siebie paczkę, rzekł: „Puder to nie proch, warkocze nie dzidy, a kędziory nie armaty.” Doniesiono to carowi; oficerowie bowiem nienawidzili Suwarowa, bo ich zbyt ograniczał i surową utrzymywał karność i najściślejszy porządek. Car wielce rozgniewany kazał mu złożyć dowództwo. Suwarow kazał wojsku ustawić się w szyku bojowym przed ostrosłupem ułożonym z bębnow i kotłów; w zupełnym mundurze, ozdobiony wszystkimi orderami i portretem carzycy Katarzyny, wystąpił przed wojsko i tak do niego przemówił: „Opuszczam was może na długo, może też i na zawsze, przeżywszy między wami 50 lat. Ojciec wasz, co z wami jadł i pił i wśród was spał, będzie w samotności daleko od swych dzieci jadł i pił i spał, a myśl o nich będzie jedyną pociechą jego. Taka jest wola naszego wspólnego ojca, naszego cara i pana, ale tuszę, że uwzględniając mą starość jeszcze raz inaczej się namyśli. Gdy wtedy Suwarow znowu między was wstąpi, odbierze zaś te zaszczytne oznaki, które wam teraz na pamiątkę i w zakład swęj przyjaźni zostawia; nie zapomnicie, że je nosił w zwycięstwach, które na czele was odnosił.” Poczem zdjął wszystkie ordery, i położył je na bębny ostrosłupa, obok którego stał, zatrzymawszy sobie jedynie portret Katarzyny.—

(D. n.)

## O pisarzach prawa śląskiego aż do 18. wieku.

(Rzecz wyjęta z ówczesnego rękopisma.)

Używające u Ślązaków prawa były: *prawo polskie*, *prawo saskie* a szczególnie *międzyborskie* (magdeburskie), *porządek polityczny* (ordinatio politica), *ustawa pokoju prowincjonalna* (pax provincionalis), *prawo szlacheckie* (jus equestre), *prawo kościelne*, *prawo feudalne* i *prawo kryminalne*.

Dawne *prawo polskie* nie zostały spisane, i nie doszły czasów naszych. Według tych praw rozstrzygano sprawy pieniężne, ugody, spadki, i wszystkie inne sprawy mieszczan

i wieśniaków. Wszystkie czynności sądowe, dotyczące się dóbr dziedzicznych, załatwiały się również według tychże praw. Posiadłości lenne należały pod sądy dworskie. Też różnicę zachowywano w księstwie głogowskiem jeszcze około roku 1600. Wspomniane prawa polskie przychodzą u pisarzy 17. wieku pod nazwą *cz aud a* lub *cz u d a* (*Jus zaudae* — *Gaudenrecht*), od *cz a u d* — sąd. — U Czechów były sejmy (*s n ě m y*) najwyższą instancją sądową dla całego kraju. Osobne sądy, *p o p r a w y* zwane, znajdowały się w głównem mieście każdego powiatu, czyli tak zwanej *ž u p y*, i zostawały niezawodnie w związku ze świątynią miejscową i jej księżmi. Naczelnik tych sądów powiatowych nazywał się *ž u p a n*, a sędziowie okręgowi, co do nich zasiadali, zwali się *cudarzami* (*c ů d a ř i*), a po łacinie *Scuddari*, *Czudarii*. — *Jan Luksemburczyk*, od r. 1311—46 król czeski, zniósł zupełnie prawa polskie dla Śląska 1337, a prawo *saskie magdeburskie*, które już *Henryk II.* książę Wrocławski, co zginął w bitwie z Tatarami 1241, Wrocławianom nadał, zajęło wcześniej miejsce praw polskich, i za najstarsze pismem przechowane prawo Ślązaków uważane być musi. Dokument nadania tegoż prawa magdeb. Wrocławianom przez Henryka II. zaginął w oblężeniu Wrocławia przez Tatarów. Syn jego *Henryk III.*, książę Wrocławski, 1261 i 1263 na nowo je potwierdził, i w osobną księgę spisać kazał. Przytaczamy tutaj wstęp: *W imię Boga wiecznego Amen. Wszystkim Chrystusa wiernym, co w niniejsze stronnice zaglądać będą, Henryk z bożej łaski książę Śląska i Pan Wrocławski, zbawienie w sprawcy zbawienia. To szczególnie pomnaża najwyższą książęcej mocy potęgę, na rzecz pospólną pilnie baczyć, i pod pewnemi prawami tak poddanych ująć wole, żeby do zachowania ustanowionego prawa przywiązani, co pozwolone, pełnić, a co wzbronione, unikać mogli. Gdy tedy szczęsnej pamięci Ojciec nasz niektóre ustawy i prawa magdeburskie w okręgu naszego miasta Wrocławskiego tymże mieszczanom i ich potomkom nadać postanowił, my, co ojcowskich życzymy ze czcią*



trzymać się śladów, wszystkie zwyż rzeczzone prawne ustawy czyli konstytucje Magdeburszyków, jak od ojca naszego tymże rozumnie były nadane, uchwalamy, uznajemy i niniejszem stwierdzamy, i rozporządzamy, by takowe tutaj w porządku spisane zostały. Tu się zaczyna magdeburskie prawo itd\*).

Tego samego rodzaju jest prawo Chełmińskie, które jako wyciąg z prawa magdeburskiego, tenże Henryk III. około r. 1242 we Wrocławiu dla Ślązaków swoich spisać kazał, a że je później Prusacy przyjęli, stąd Chełmińskiem nazwane, około r. 1435 przez wielkiego mistrza Rusdorfa, a 1476 przez Kaźmierza IV., syna Władysława Jagiełły, ur. 1427, a od 1447—92. króla polskiego stwierdzone zostało. — Na papierze dosyć czysto i wyraźnie i jak się zdaje na początku 17. stulecia napisany eksemplarz tego prawa znajdował się między rękopismami księżnicy gimnazjalnej u św. Elżbiety (*libloth. Elisabethana s. Rhedigrana cum Burgia*) w Wrocławiu. Wspomniany zwyż Jan Luksemburczyk, król czeski, zniosłszy prawo polskie, 1346 roku nadał stanom Śląska przywilej i postanowił, *by sześciu obywateli, trzech szlachciców a trzech senatorów Wrocławskich, według zwierciedlnika Saskiego (speeulum Saxonicum)\*\*) ułożyło prawo prowincjo-*

\*) In Nomine Dei aeterni amen. Omnibus Christi fidelibus praesentem paginam inspecturis Henricus Dei gratia dux Silesiae et Dominus Wratislaviens. Salutem in auctore Salutis. Illud praecipue principalis potentiae culmen amplificat rebus communibus diligenter intendere sub certisque legibus ita subditorum constringere voluntates ut statuti Juris observantiis alligati sectari licita valeant et inhibita declinare. Cum itaque felicis Memoriae Pater noster quasdam constitutiones et Jura Magdeburgensia in locatione nostrae civitatis Wratislav. ipsis civibus eorumque posteris concedenda decreverit. Nos qui paternis cupimus reverenter adherere vestigiis omnia jura statuta predicta seu Constitutiones Magdeburgensium prout a patre nostro ipsis rationabiliter sunt indultae ratificamus approbamus et presentibus confirmamus ipsasque per ordinem ferimus hic subscribi. — Hy hebit Sich an Magdeburgisch Reht itd. (samo bowiem prawo jest po niemiechu pisane).

\*\*) Około roku 1235 zaczęło w Niemczech w sądach używać języka niemieckiego zamiast łacińskiego. Stąd powstała potrzeba zbiorów praw w niemieckim języku spisanych. Oprócz brunszwickiego prawa miejskiego z r. 1232, a po części prawdopodobnie dopiero z r. 1270, spisanego w narzeczu niżowo-niemieckiem, potem prawa lubeckiego według najstarszych kodeksów z r. 1240—94, i ustawy po-

nalne śląskie, czego 1356 roku dokonano. — Dwa niemieckie eksemplarze tego prawa znajdowały się w wspomnianej księżnicy gimnazj. u św. Elżbiety we Wrocławiu; jeden starszy z r. 1422, drugi późniejszy i piękniejszy z r. 1539, oba pod napisem: *Prawo śląskie krajowe* (*Schlesische Landrecht*). Na końcu jest 13 rozdziałów, dotyczących się jedynie Śląska.

W roku 1399 kazał *Rupert*, książę lignickie, przez ministra swego *Mikołaja Wormiusa* spisać prawo lignickie, które się także w rękopiśmie dochowało.

Inny kodeks prawny, 1416 i 1420 na pergaminie napisany, ma napis: *Kwiat zwierciedlnika saskiego* (*die Blume über dem Sachsen-Spiegel*). Znajduje się w nim kilka ustaw wrocławskich pod tytułem: *Wilcko Remissorium über den Sachsen-Spiegel und andere deutsche Rechts-Bücher*. 1484. Niejaki Wrocławczyk *Scabinus*, nieobeznany z prawem, ułożył sobie dla swego użytku w przeciągu sześciu lat wspomniony *odsetacz* (*remissorium*) czyli alfabetyczny rejestr do prawa saskiego i magdeburskiego, prawa prowincjonalnego śląskiego, ustaw wrocławskich i różnych praw niemieckich, jakie się mu tylko czytać zdarzyło. Tenże kodeks znajdował się w księżnicy gimnazj. u św. Elżbiety w Wrocławiu. Podobne dzieło ułożył *Teodoryk (de) Burgsdorff*, szlachcic śląski i professor prawa w Lipsku, później biskup naumburski (w Prusiech w okręgu rządowym merseburskim), zmarły 1466.

*Ustawy miasta Swidnicy* według dawnego porządku, na pergaminie spisane wydał *Sommersberg*.

*Szymon Pistorius*, Doktor obojga prawa i prof. w Lipsku, później kanclerz saski, zmarły 2. Grudnia 1562 w 74. r. ży-

---

wszechnego spokoju, 1235 przez ces. Fryderyka II. w Moguncji wydanej, którą mylnie za najstarszy dokument niemiecki miano, oryginał bowiem jest łaciński, a 1236 zrobiono z niego wyciąg niemiecki — najważniejszym i najdawniejszym zbiorem krajowych praw niemieckich jest wspomniony zwierciedlnik saski, między 1215 do 1230 przez wojtę imieniem *Eycke* czyli *Epgow* z *Repgow* w *Salpke* przy *Międzyborzu* najprzód po łacinie spisany, a potem przez niego samego na niemiecki język przełożony. Wydania tego zbioru praw w narzeczu niżowoniemieckim zdają się być dawniejsze od wydań górnoniemieckich.

cia swego, wydał jak Schickfus w przedmowie do kroniki swojej wspomina, dzieło prawnicze, dotyczące się Śląska, które autorowi rękopisma, którego treść tutaj podajemy, nieznane było. Tenże Pistorius ze synem swoim Modestynem wydał w Lipsku 1596 fol. rady (consilia sive responsa). Poopuszczał jednak nazwy stron prawujących się, albo je tylko początkowymi ponaznaczał głoskami. Dla tego nie można wiedzieć, coby się w tem dziele Śląska tyczyło.

W komentarzu *Kaspra Schiefordeghera* do Antoniego Fabra, prawnika sebusjańskiego (lijońskiego), wydany w Oppenheimie 1610 fol. znajdują się trzy traktaty o prawie śląskim, a to w ks. III. trakt. 30. str. 254—58 o starem i nowem prawie Ślązaków uwagi szczególne, w 7 pytaniach; — w ks. III. trakt. 29. str. 429—44 o jurisdycji dawniej w Śląsku używanej (memoriales tituli de jurisdictione) w 9 pytaniach; — w ks. III. trakt. 30. str. 444—96 prawne wywody o biskupstwie Śląska (pro episcopatu Silesiae vindiciae) w 12 pytaniach. Pierwsze dwa traktaty znajdują się także u Seidla (observationes practicae); drugi u Heneliusa (silesiogr. renov. c. 10. p. 938); trzeci po części u Fibigiera (schol. ad cap. 8. silesiogr. renov. p. 17, 27. 29. 125. 189. 194. 203. 213); zawierając bowiem nienawistne dla kościoła dowody o nieprzypuszczaniu cudzoziemców na biskupstwa i kanonikaty Śląska, w całości nie został przedrukowany. (C. d. n.)

## Mitologia słowiańska.

(Ciąg dalszy.)

Dobroczynnie w stworzeniu działające i życie w niem wzbudzające światło było dla prostego rozumu pierwotnych narodów powodem do przyjęcia najwyższej istoty i do uwielbienia tegoż dobroczynnie działającego żywiołu jako bóstwo. Znajdujemy ten sposób wyobrażenia w prasiędzibie ludzkości t. j. u Indian, zarazem u Persów, gdzie niebieskie światła jako Bostwa bywały czczone, i w późniejszej mitologii greckiej, gdzie słońce w Apolinie jest uosobnione i ubostwione.



A więc u wszystkich pierwotnych narodów znajdujemy cześć światła. Że Słowianie także byli czcicielami światła, dowodzi sam wyraz Świat, które znaczy tyle co światłość. Podobne znaczenie ma u Greków: kosmos, co znaczy: porządek, ozdoba, świetność, świat, lub u Rzymian: mundus, co znaczy: ozdoba, czystość, świat. Że dawni Słowianie wprowadzili światło czcili, dowodzi ta okoliczność, iż u. p. Czesi aż do czasów Kosmasy ogień jako bóstwo szanowali i jemu ofiarę czynili, a Guagnini mówi o Polakach: że słońce, miesiąc (światła niebieskie) i powietrze, które Pogwizdem nazywali, cześć boską uwielbiali. Gdyż *Prabogiem* według wyobraźni pierwotnych ludów jest rzeczona odwieczna ubostwiona światłość, zład ogół stworzenia, nazwany światem jest wypływem jej. Prabog jest początkiem wszystkiego, a z niego wypłynęły, lub jak promienie z słońca rozstrzeliły się: świat a w nim nowi bogowie i wszelkie stworzenia. Atoli tenże Prabog, który dał początek światu, nieutkwiał w prostym pojęciu, a prosty rozum czcił następnie tylko siły, których objaw ciągle spostrzegał. Stąd się wyjaśnia, dla czego Prabog, t. j. jedyny Bóg i twórca wszystkiego, nie miał świątyni, ani osobnej służby, a wszelką cześć boską wyrządzano tylko innym zeń wypłynionym bóstwom. Drugą wszakże przyczyną było to, iż Prabog jako twórca wszystkiego, wszystko ogarniał w sobie, i dla tego uważano go za zbyt rozszerzonego, ażeby w jakiejś świątyni mógł być czczonym. Czczono zatem najwyższe bóstwo w pojedynczych objawach a widząc niepojętą moc, rządzącą na niebie, na ziemi zajmującą się losami ludzkimi, a nareszcie ożywiającą wszystko stworzenie, uosobnili ją w trzech głównie bóstwach, którymi byli *Piorun*, *Radegast* i *Żywie*. Stąd w wierze przodków naszych znajdujemy wyobrażenie trójcy. Jednak i tę trojistość myślono sobie w zgodnej jedności, i stąd wyobrażano ją w bóstwie *Trzygłowa*. Toż samo wyobrażenie znajdujemy u dawnych Indjan, gdzie równie jedyne najwyższe bóstwo *Parabrama*, dzieli się w tróję: *Brama*, *Wiszn*u i *Shiwa*. U Litwinów odpowiada

słowiańskiemu Prabogu *Praužimas*, który w swej trojistości wyobraża się także jako *Perkun*, *Potrimpos* i *Pikoło*.

*Trzygłów* albo *Trojgłów*, *Triglaw* i *Trihlaw*, według różnych słowiańskich narzecz wymawiany, wyobrażał jedyne go najwyższego Boga w świecie, i zastępując tu Praboga, który w niebie tylko rządząc, rząd świata podrzędnym bóstwom oddał, jest jednością bóstw w świecie. Był on wyobrażany z trzema głowami i we wszystkich słowiańskich krajach a głównie na górach czczony. O tymże bóstwie czytamy w kronice o żywocie ś. Ottona: że był czczony najbardziej w mieście Szczecinie, które obejmowało trzy góry, z których średnia była najwyższą i najwyższemu pogańskiemu Bogu Trygławowi poświęconą; tamże był posąg jego z trzema głowami; trzy głowy nosił zaś według wykładu pogańskich kapłanów dla tego, że miał władzę nad trzema królestwami: w niebie, na ziemi i w piekle. W temże mieście znajdowały się cztery świątynie, *kontynami* nazwane, między temi główna i największa kontyna, wspaniale i dziwnie budowana, rzezbami ludzi, zwierząt i ptaków ozdobiona, była świątynią Tryglawa. Na trzech głowach bożyszcza znajdowało się jedno pokrycie, korona w kształcie trojkąta, co znaczyło jedność trójcy. Stąd trojkąt też w ogóle wyobrażał Tryglawa i forma trojkątna wyobrażała świętość u Słowian. O jego powszechnym u Słowian czczeniu świadczą dotąd nazwiska wielu gór słowiańskich n. p. Tergłow w krajińskich Alpach.

*Piorun*, czyli *Perun*, w trojistości wiary słowiańskiej jest bogiem nieba, a zatem najwyższym między bogami, i panem wszystkiego stworzenia. Jako władcy nieba służyły mu pioruny i błyskawice i dla tego jest on głównie bogiem ognia i światła niebieskiego. Czczono go najwięcej na górach i z tego powodu dotąd niektóre góry noszą nazwisko od niego np. góra Germnik w Styrii. Strykowski tak opisuje obraz jego, który się znajdował w Kijowie, gdzie był przez Rossjan czczony: Postać jego była podobna człowiekowi, trzymającemu w ręce kamień w kształcie pioruna pałającego; na cześć jego gorzał wieczny ogień z drzewa dębowego, Znicz na-

zwany. Toż bożyszcze czcili Polacy pod imieniem Jessa tj. jasny, a Szlązacy pod imieniem Sabot, którzy aż do r. 965 tj. do zaprowadzenia wiary chrześcijańskiej przez Mieczysław I. w pogaństwie zostawali, jak Długosz wspomina, porównywając słowiańskiego Pioruna z rzymskim Jowiszem: Polacy zwali Jowisza w mowie swojej Jessa, wierząc, iż od niego jak od najwyższego między bogami wszystkie doczesne dobra, szczęście i nieszczęście pochodzą, skąd jemu większą przed innemi bogami oddawano cześć i częstszą czyniono służbę; tegoż boga między innemi czcili Szlązacy pod imieniem Sabota, skąd dotąd góra tegoż imienia swe nazwisko zachowała. Podobnie u Czechów miał nazwę Chassoń czyli Jassoń. — Piorun jako najwyższy między bogami, pan nieba i ziemi, był oraz najwyższym rządcą spraw ludzkich, opiekunem własności, rolnictwa, wiadomości i wroźby, bogiem pokoju i wojny. Dla tego też był bogiem sprawiedliwości i w tem znaczeniu nosił przydomek *Prowen*, i sądy w imieniu *Prowena* się odbywały. Jako bóg sprawiedliwości był *Prowen* bogiem, idealnym tj. takim, że go tylko myśl ogarnąć, ale żaden wizerunek, obraz lub posąg wyobrazić nie mógł. Czczono go więc pod gołem niebem; gaje i lasy były mu poświęcone i tam mu ofiarowano, a szczególnie dąb był mu święty. Na Morawie był pewien rodzaj ordalij tj. sądów bożych, w jego imieniu odprawiających się. By dojść prawdy, używano rozpalonego żelaza. Obwiniony musiał je wziąć w gołą rękę, lub bosemi nogami przejść po rozpalonej szynie. Jeżeli go gorące żelazo nie zraniło, był niewinnym, przeciwnie zaś uznano go za winowajcę.

Żelaza te, któremi na sposób rzeczony dochodzono prawdy, nazywały się także *prawda*; prawdę bowiem ceniono za najwyższe prawo i za istotną sprawiedliwość. W imieniu *Prowena* odbywały się sądy u Słowian nad Labą, u Rossjan w Nowogrodzie, w Morawie, w Dalmacji; w każdy poniedziałek udał się król z najwyższym kapłanem do poświęconego gaja, gdzie się lud zgromadził i tam wyrokowali nad winnemi w imieniu tegoż Boga; dla tego wyroki te wielką miały wagę,



opierały się bowiem na powadze tegoż bożyszcza. Chociaż pierwotnie Piorun i Proven był jednym i tym samym Bogiem, późniejsza atoli różnica w ich czci i służbie sprawiła, iż wielu mitologów za dwa różne bóstwa je uważało; przez co zarazem Piorun tylko na zwyczajnego władzcę gromu został ograniczony. — Za czasów Karola W. czczono Pioruna u słowiańskich naowczas Holzatów pod imieniem Hamon, i stąd ma pochodzić imię miasta Hamburg. — U Prusaków i Litwinów zwano Pioruna Perkunem, i wyobrażano go jako męża z brodą, którego głowę otaczało 12 płomienistych promieni; prawą ręką opierał się na byku, w lewej trzymał ognistą pochodnię, z której dwie błyskawice wychodziły. Za matkę przypisywano mu *Perkunatę*. Przydomek Perkuna *Schwaixtyx* (świecisty) odpowiada przydomkowi Pioruna Jassoń. I Perkunowi palono wieczny ogień Zwicz czyli Znicz zwany w pobliżu *Dziwałtowa*, przez ustanowionych na ten cel księży, a na zgaszenie tegoż ognia była kara śmierci ustanowioną.

*Radegast* czyli *Radogost*, jak samo miano oznacza — bóstwo które *rado* gości u ludzi, *radą* ich *uszcześliwia*, był bogiem zajmującym się sprawami ludzi, więc opiekunem szczęśliwego społeczeńskiego pożycia, a dla tego też osobiście bogiem gościnności, którą u Słowian zawsze zachowywano i jako świętą powinność przestrzegano. Był on tedy szczególnie bogiem dobroczynnym, i stąd jego przydomek u Morawców *Dobropan*, co także planetę Merkurego znaczy. Czczono go jako pośrednika między ludźmi i najwyższym bóstwem, i dla tej własności porównali go niektórzy pisarze, lubo nie słusznie, z rzymskim Merkurym. Nosił także nazwę *Hlawaradce* t. j. główny doradca, *Rozwodicz* t. j. rozstrzygacz sporów i *Bożak* czyli *Bożycz* t. j. Bóg domowego szczęścia. W późniejszych jednak czasach czczono go li jako zwykłego bożka domowego. Na wyspie w bałtyckim morzu, teraz wcale niemieckiej, w mieście *Retra*, stolicy słowiańsko-pogańskich bożyszczy, znajdowała się wielka świątynia, w której między innemi bożyszczami szczególną cześć oddawano Radegastowi.

Złoty posąg jego stał między bożyszczem światłości i podziemnego świata, co znaczy że był pośrednim bóstwem w trójcy pogańskich Słowian. Skronie jego otaczała korona z cudownego kruszca, ptak na głowie siedzący oznaczał mądrość jego wieszczbiarską, na piersiach była czarna głowa byka, której się prawą ręką dotykał a lewą ciskał topór dwusieczny; oblicze jego było okrągłe i majestatyczne; łóże jego było purpurowe, a na ofiarnych narzędziach wyobrażony był ślimak. — Radegastowi przypisywano różne przeobrażenia, i stąd czczono go też pod imieniem *Makosza* czyli *Mok-sza*, jako bóstwo wód i rzek; pod imieniem *Żetwa* czyli *Żelona* równa się zaś z Dobropanem i co do własności z rzymskim Merkurem. W mieście Redarów pokazywał się według ówczesnej wiary w postaci *dzika*, występującego z morza, ilekroć miastu niebezpieczeństwo groziło. Z obliczem półczłowieka i półlwa, czczono go jako silnego boga pod imieniem *Lwarazik*, a nareszcie w postaci człowieka wielbiono go w ścisłym znaczeniu jako Radegasta. Z tej przyczyny powiada Masz w opisanu starożytności obotryckich, że się pięć Radegastów znajduje. Niektórzy kronikarze uważają bożyszcze Radegasta za dawnego króla i bohatera Radegasta, którego wyobrażnia pogańska między bogi przeniosła. Dotąd się znajdują góry, noszące nazwiska swoje może od czci, którą jemu na tychże górach oddawano np. Radhost na pograniczu Morawy i Szląska. — To samo znaczenie, co Radegast u Słowian, ma u Prusaków *Potrimpos*, czyli *Potrzebbog*, tj. bog, co się potrzebami ludzkiemi zajmuje. Wyobrażano go jako młodzieńca, częstokroć w postaci węża, z człowieczą głową, a na cześć jego pielęgnowano węże; nie tylko w świątyniach, ale i w domach.

*Zywie*, czyli jak dawni kronikarze według różnych słowiańskich mowel różnie piszą i tłumaczą *Żywa*, *Siewa*, *Ziewonia*, *Dziewa*, *Dziewana*, jest Bogiem życia czyli uosobnieniem siły żywotnej, która daje, utrzymuje, i rozwija życie a potem je znowu gubi i niszczy. Gdyż w rodocie (naturze) nie właściwie nie umiera, ale co umiera, dla tego umiera, aby się w nowe postacie życia przeobrażało, pojmiemy, dla

czego według wyobraźni przodków naszych jedno i to samo bóstwo czczono jako dawcę i niszczyciela życia, i dla czego w niem odrozniono dwa główne żywioły czyli potęgi tj. dobroczynną i szkodliwą. Znamieniem jego był ogień, który także jest dobroczynnym i szkodliwym. W bożyszczu tem jako dawcy życia, wyobrażał sobie także prosty rozum działanie siły tworczej w złączeniu płci męskiej i żeńskiej i płod tego złączenia, a zatem jedność płci złączonych w najwyższem bóstwie była koniecznym warunkiem wypłynięcia zeń wszystkiego stworzenia, rozpadłego następnie na rodzaj męski i żeński i w ten sposób rozpleniającego się; i z tej przyczyny przodkowie nasi czcili bożyszcze to jako męskiego i żeńskiego boga, co też trafnie sama nazwa *Żywie* wyraża, nieoznaczająca wyłącznie ani męskiej ani żeńskiej płci w nim; a przeto bog ten miał według Wacerada przydomek *dwetelec* tj. dwa ciała mający. Wyłącznie męską potęgę bóstwa *Żywie* wyobrażano w postaci mężczyzny mającego jak Radegast ptaka na głowie, na znak mądrości wieszczbiarskiej, z tarczą w ręce, na której była wyrznięta głowa byka, znak siły płodzącej, w którym względzie były dlań święta *turzyce* przeznaczone. *Żywie* był zwykle z jedną głową wyobrażony, lecz jako boga płodu pod imieniem *Porenuc* czyli *Poroniec* przedstawiano go z pięcią głowami, z których miał cztery na zwykłym miejscu a piątą na piersiach. O tymże bogu czytamy w kronice Prokusza: Bożyszcze *Żywie* miało świątynią na górze od niego *Żywiec* nazwanej, gdzie w pierwszych dniach Maja schadzało się pobożnie mnóstwo ludu, błagając boga tego, którego jako dawcę życia wielbiono, o długie życie i dobre zdrowie; szczególnie zaś przynosili jemu obiady (ofiary) ci, którzy po pierwszy raz kukułkę słyszeli, sądzili bowiem w powiarze swej, iż tyle tylko lat żyć będą, ile razy zakuka, i wierzyli, iż ten najwyższy rządcą świata w kukułkę się przemienia i długość życia im przepowiada. Głównie jednak czczono *Siewę* czyli *Żywie* jako żeńskie bóstwo również z rozróżnieniem dobroczynnego i szkodliwego w niem żywiołu, przez co *Siewa* rozpada się co do czci na dwa bożyszcza. Ze względu dobroczynnego czczono



ją jako boginię lata i urodzajów, wyobrażano ją w postaci niewiasty zajmującej swą pięknością, skąd miała u Morawców przydomek *Krasopani* lub *Lada*, i z tego powodu chciano ją porównać z Wenerą u Greków; lecz kula, którą trzyma w jednej ręce, wyobrażająca świat, a trzy kule w drugiej ręce, wyżej ją stawiają. Dawano jej także w rękę zieloną gałązkę, jako znak płodności. Zwano ją też *Rodziwią*. Szkodliwy żywioł zaś wyobrażała *Morzana* czyli *Marzana* bogini zimowej pory, a ponieważ sobie zimę wyobrażamy jako obumarcie natury, była Marzana oraz boginią śmierci. Przy zbliżaniu się letniego słońca, wynoszono obraz jej i topiono go w rzece, który zwyczaj długo w chrześcijańskich jeszcze czasach się zachował. Tak Strykowski wspomina: że w Polsce i na Śląsku wynoszono w niedzielę śródpustną bałwana w postaci niewiasty, *Ziewonię* czyli *Marzanę*, na długiej żerdzi przymocowanego którego w rzece topiono śpiewając przy tem żałosne pieśni. W Morawie śpiewano przy tej uroczystości pieśń „*Nesem, nesem Marzenu itd.*”, w Czechach zaś: „*Giž nesem smrt ze wsi, nowe leto do wsi*” albo: *Smrt plyne po wodě, nowe leto knam jede*; z czego się oraz pokazuje, że w wyobrażeniu Marzany łączono pojęcie zimy i śmierci. — Szkodliwy żywioł bostwa *Żywie* był powodem, że je później jako bostwo piekła czczono, i stąd przydomek jego *Pikulik*. — U Prusaków i Litwinów czczono także *Siewę* pod nazwą, *Pikollos*, *Pekotto*, co znaczy bog piekła, i przypisywano mu w szczególności władzę nad umarłymi. Według dawnej wiary Prusaków odwiedzał on czasami bogatych ludzi, upominając ich ostro, aby na dusze zmarłych pamiętali, a w razie gdy go nie usłuchano a po trzeci raz przyszedł, nie można go było inaczej ubłagać jak krwią człowieka. Na pruskiej chorągwi narodowej był on w trójcy z *Perkunem* i *Potrimpem* wyobrażony w postaci bladego starca z długą siwą brodą i z białą wstęgą około skroni. Małżonką jego była *Niola* bogini piekła. — Bostwo *Siewę* nazywali *Sławianie* także *Prija*, skąd wyraz *przyjaciel* pochodzi, a do mitologii niemieckiej przeniesioną nazwano

*Frija*, z przydomkiem *Wanadis* tj bogini wendska czyli słowiańska. (C. d n.)

### Rozmaitości.

W rękopiśmiennym pamiętniku Skoczowskim, oryginalnie po czesku napisanym, wyczytaliśmy, że zima z roku 1661 na 1662 w tych okolicach podobną była tegorocznej. Śnieg zgoła nie padał, tylko deszcz, a lodu nieumarzło tyle, by gęś była mogła przejść po nim. — Tamże czytamy, że 27. Maja 1665 r. zaczęła się w tej okolicy drożyzna. Pszenica kosztowała 1 talar, groszy 24, żyto 1 talar, gr. 18, jęczmień 1 talar, owies 24 groszy. — „Niech nas Bóg zachowa od drożyzny!” dopisał autor tego dziennika. Życzylibyśmy mu teraz być na targach Cieszyńskich, i słyszeć, co by powiedział. —

Nowo kutemi i wyostrzonymi toporami naładowany wóz wytoczył się z kuźni w bliski las. Promienie słoneczne odbijały się o świecącą stal, a drzewa lasu zadrzały na ten widok — kto się obстоi przed nimi? Te żelaza zetną nas wszystkie! Tak się żaliły szmerem przestachu. Ale stary dąb zawołał: niebójcie się nic! Do pokąd żadne z was niepożyczy toporzysk tym toporom, niemoże wam ich ostrze szkodzić. —

W minionych trzech leciech powiększyła się ilość książek naukowych i innych dzieł dla szkół ludowych w państwie ruskim, wydawanych przez ces. administrację sprzedaży książek szkolnych w następnym stosunku:

ilość książek i dzieł szkolnych w roku 1847, niemieckich 47, słowiańskich 26, włoskich 27, razem 97; — w roku 1851 niemieckich 51, słowiańskich 59, włoskich 41, wołoskich 7, razem 159.

Miedzy słowiańskimi zachodzi zaś następny stosunek: ilość książek i dzieł szkolnych w roku 1847, polskich 9, czeskich 3, galicyjsko-ruskich 1, słowiańskich 11, iliryskich 2, razem 26; — w roku 1851 polskich 9, czeskich 13, galicyjsko-ruskich 4, słowiańskich 25, iliryskich 8, razem 59.

Wiele polskich książek dawnych i nowowydawanych uznano za nieodpowiednie, stąd się ich ilość niepowiększyła. Ten-

że sam przypadek spotkał także inne książki słowiańskie. — Wydania liczące mniej jak 5000 eksemplarzy, należą do wyjątkowych; zwykle liczy jedno wydanie 20 do 80 tysięcy eksemplarzy, które się w jednym roku sprzedadzą, nielicząc w to książek z dzieł szkolnych, w Medjolanie, Pradze, Tryescie i Budzie węgierskiej tłoczonych i tysiącami rozsyłanych. Mimo podniesienia wszystkich cen w ostatnich latach wychodzi jeden arkusz drukowy wspomnianych książek na 1 kr. m. k. Czwarta część książek każdego wydania powinna być porozdawiana pomiędzy ubogich uczni. Postarano się też o cokolwiek lepszy papier, czarniejszy druk i wyraźniejsze czcionki. Zbywające z sprzedaży tychże książek dochody pieniężne odwożą się w stosunku odbytu książek w pojedynczych koronnych krajach do funduszków szkolnych tychże krajów. — Wspomnioną administracją założyła cesarzowa Marja Teresa, by zamożniejsze dzieci tanio, a ubogie bezpłatnie książkami zaopatrzać. Lecz ileż to jeszcze czynić potrzeba, by się chociaż w średniej mierze dźwignęła oświata ludu.

Zastosowanie gazu wodorodno-węglistego do ogrzewania mieszkań i gotowania jadła, okazuje się coraz bardziej użytecznem. Dyrektor zakładu gazowego w Southampton zbudował podobnego rodzaju piec, który był na wystawie londyńskiej, zajmował 5 stop kubicznych przestrzeni i wystarczał na ugotowanie objadu dla stu osób naraz. —

Kapitan inżynierji p. Erixon, Szwed, wynalazł sposób zastąpienia siły pary, przez siłę powietrza atmosferycznego; wynalazek ten ma przechodzić wszystko to, co dotychczas w tym względzie odkryto. —

Dz. W. pisze: Rzecz godna uwagi, że w Polsce wiele było wynalazków dla nauk, o jakich już mało kto między nami jest świadomym. Tak system Kopernika położył zasady astronomii w całej Europie, i nie mógł się utajić między nami. Ale wielu o tem nie wiedzą, że nauka Kraniologii, która taki odgłos dała doktorowi Gall, była już znana naszemu Janowi Głogowczykowi w XVI. stolecu, i że on był pierwszym, który o tej nauce pisał; że systemat płciowy roślin,



który unieśmiertelnił Lineusza już za Zygmunta Starego był odgadniony przez jednego kanonika gnieźnieńskiego, którego imię nawet do nas nie doszło. Lecz duch badawczy nie ułotnił się jeszcze z naszego społeczeństwa, kiedy nasz ziomek Sumiński przed kilku laty odkrył rzecz nader ważną dla botaniki, tj. tajemnicę płodnienia paproci, która dotąd nie była wiadomą, i z tego powodu paproć policzono w klasie kryptogamów czyli roślin skrytopłciowych. Ten krok pana Sumińskiego tak wielki w nauce botaniki, niewątpliwie doprowadzi do odkrycia warunków płodności grzybów, trufel, mchów i innych kryptogamów. A wtedy botanika stanie się nauką zupełnie dokładną. —

Książę Pickler, podróżujący na wschodzie, odkrył tajemnicę Arabów chodowania koni arabskich i ogłosił ją w wydanych przez siebie wspomnieniach z tychże podróży. Spodziewać się można, że miłośnicy koni chętnie przyjmą tę nowinę. Wiadomo, że rasa koni arabskich odznacza się szczególnem noszeniem ogona, mianowicie w czasie biegu. Oprócz wszakże natury, przyczynia się tu niemało i sztuka, którą jak najstaranniej ukrywają Arabowie przed światem, a która głównie zasadza się na tem: W chwili, kiedy się żrebie urodzi, natychmiast Arabowie biorą jego ogon i zakładają zwolna aż na grzbiet, a następnie przesuwają po spodniej jego części kilkakrotnie dużym palcem, porzynając od osadu ogona aż do samego końca, tak że tenże z czasem przystaje rozłożony na grzbiecie, na którym utrzymują go przez 5 minut. Operacja ta powtarza się trzy razy na dzień przez 14 dni ciągle po sobie idących, i zawsze rano w południe i wieczor. Ciekawem zaiste byłoby wypróbować ten sposób i u nas, gdzie dotąd jeszcze używane w tym celu chirurgiczne operacje daleko bardziej męczą to zwierzę, a może mniej korzystny dają wypadek. —

Posąg Gustawa Adolfa przewożony do Szwecji zatopił się z okrętem. Wydobytym wszakże został i na brzegi Helgolandu złożony. Mieszkańcy Helgolandu, według istniejącego tamże jeszcze prawa barbarzyńskiego domagają się jednak

połowy wartości posągu jako należącej im części łupu morskigo. —

W Grudniu skończono przekopanie wielkiego tunelu przez szczyt Semmeringu i przesklepienie tej podziemnej ulicy długiej przeszło 750 sążni wiedeńskich. Dzieło to zaczęto w Czerwcu 1849 r. z obu końców i z 9 otworów z góry przekopanych. Źródła i wody zaskorne wielce jednak utrudniały robotę. Tunel ten łączy Dolinę Styrii i Austrii na wysokości 2788 stop nad powierzchnią morza, kiedy gościniec wiodący pod Semmering wymierzony jest na 3066 stop. Jestto pierwsza kolej żelazno łącząca północ i południe Europy z sobą. —

Tegoroczni bal słowiański w Wiedniu odbędzie się dnia 8. Lutego. —

Pewien wspaniałomyślny chorwacki patriota złożył w Redakcyi Południowosłowiańskiej gazety, 200 złr. mk jako nagrodę za najlepszy dramatyczny utwór w języku chorwackim. —

Ogólna suma składek zebranych dotąd dla pugarzelców miasta Krakowa, według 70 listy ogłoszonej d 15. Stycznia b. r. wynosi 409 dukatów; 321,298 złpol. i 104,374 złr. mk. —

Od r. 1848, 70 gmin, własnym kosztem założyło szkoły wiejskie w Galicji; pensja nauczyciela wynosi w nich zwykle 100 złr. w gotowce i 30 do 40 korcy zboża ordynarji. —

Od d. 3. stycznia otwartą została komunikacja telegraficzna między Lwowem i Wiedniem. —

W Wrocławiu w kościele ś. Michała przeszło w d. 25. Stycznia 18 protestantów na wiarę katolicką. —

**Z Cieszyńska.** Wieś Ustroń podniesioną została na miasteczko targowe, otrzymawszy pozwolenie odbywania targów tygodniowych, co poniedziałek.

---

**Do czytelników Gwiazdki.** — Spodziewaliśmy się tyle przedpłacicieli, iż Gwiazdka nie tylko będzie mogła być zwiększoną, ale nadto nieprzerwanie każdy tydzień wychodzić, a obok niej, że będziemy mogli szanownym czytelnikom zasyłać Miesięcznik bezpłatnie. Gdyż się jednak dotąd tyle przedpłacicieli nie zgłosiło, aby temu życzeniu zadosyć uczynić, a Miesięcznik dla wielu czytelników naszych, szczególnie którzy innych politycznych pism nieczytają, jest pożądanym, zaś z powyższej przyczyny obok Miesięcznika, przypadającego na ostatnią sobotę w miesiącu, także na tą sobotę należącego Nra Gwiazdki wydawać nie możemy, zasyłamy tymczasem i tym czytelnikom, którzy się tylko na Gwiazdkę przedpłacili, Miesięcznik zamiast odpowiedniego Nru Gwiazdki. Tych zaś Szanownych Przedpłacicieli, którzy na oboje pism przedpłatę swoją zasłał, upraszamy aby nadwyżkę do przyszłego kwartału sobie zaliczyli.

**Sprostowanie;** W przeszłym Nrze na str. 38., wiersz 6., od dołu czytacie: zwrotnik koziorożca, zamiast: zwrotnik niedźwiadka.

# GWIAZDKA CIESZYŃSKA,

pismo dla nauki, umiejętności, przemysłu  
i zabawy.

---

Wychodzi co sobota na 1—2 arkuszy. Cena całor. 5 złr. półr. 2 złr. 30 kr., ćwierćr. 1 złr. 20 kr. m. k.;  
z przesyłką pocztową całor. 5 złr. 40 kr. półr. 2 złr. 50 kr. ćwierćr. 1 złr. 30 kr. m. k.

---

N<sup>o</sup> 5.

—Cieszyn d. 14. Lutego.—

R. 1852.

---

## \* O poznaniu siebie samego.

Wyraz *religja* oznacza, jakeśmy się przekonali, 1) prazwiązek zachodzący między trójką wszechistnienia, czyli między Bogiem, bezświadomem i świadomem stworzeniem czyli naturą, i człowiekiem; — 2) ujęcie tego prazwiązku świadomością naszą; — 3) wyrzeczenie tegoż ujęcia, i podanie go potomnym pokoleniom przez żywe słowo, tj. przez rozbrzmienie się natchnienia i przekonania religijnego w płynącej mowie, w czynie i w życiu, a pośrednim sposobem przez pismo i dzieła sztuki.

Bóg jest tylko jeden, a stworzenie jego jest również jednym. Człowieczeństwo jest także jednym dzieci bożych plemieniem, a świadomość człowieka pierwiastkowo rzecz wzięwszy, jest także jedną i jedyną, jest odblaskiem wszechwiedzy czyli wszechświadomości bożej i ogniskiem, zbierającym rozstrzelone w świecie promienie wiedzy bożej, będące prawem świata. A związek pierwotny, zachodzący między wspomnionemi wszechistnienia rozczłonkami, może także być tylko jednym. I cóż stąd wypada? — Oczewiście niezbite przekonanie, że religja we wszystkich zwyż objaśnionych znaczeniach pierwiastkowo także tylko *jedną* i *jedyną* być może, tak jak cnota i poczciwość i piękność istotna i przeznaczenie ludzkie do szczęśliwości i doskonałości jest jednym.

Ale świadomość własna, co nas uwiadamia o owym prazwiązku, rozwija się różnie, jak to czas i okoliczności ze sobą niosą. Tam gdzie my na drodze ku doskonałości stojimy, nie stali poprzednicy nasi, a wszystko co tu zdobędziemy przy-



padnie w dziedzictwie potomnym pokoleniom. Każda cegiełka, którą dokładamy do tumu powszechnego rozwoju, kosztuje nas niewymownie wiele pracy i znoju, bo ona musi być częstką pełnego żywota naszego, i równa się dziecięciu, które ojciec w rozkoszy płodzi, a matka wśród bólów rodzi. Co poprzednie wieki doskonałego spłodziły, następne na świat wydawają, a to staje się znowu zarodkiem nowego płodu i coraz doskonalszego owocu, ziarnem nasiennem. Ale łatwiej jest dzieło przeczytać, zrozumieć i nauczyć się go, jak go ułożyć i napisać; łatwiej nam też przejrzeć i przyswoić sobie prace wszystkich minionych wieków i narodów, jak zostawić po sobie godne pamięci i nieśmiertelności dzieło. Jest więc jakkolwiek powolny, ale pewny i stały postęp w rozwoju całego człowieczeństwa, a zatem i świadomości jego. Alboż to fałsz, że co my wiemy, niewiadziały poprzednie wieki, a co następne wiedzieć będą rody, że to dla nas jest sfinksovą zagadką? — Lecz nie dosyć na tem. Człowieczeństwo ziemskie rozpada się na różne narody, które jak w językach, tak w zwyczajach, obyczajach, prawach, urządzeniach, pojęciach religijnych, w sztuce i w umiejętności, słowem w całym rozwoju swoim częstokroć bardzo znacznie między sobą się różnią. Rozmaitość wpływów, pod którymi ten lub ów naród się rozwija, różność krajów, które człowiek zamieszkuje, i rozliczność ich własności, różnaitość powstających stąd usposobień, wszystko to wpływa na rozwój człowieka. Nadto wiemy, że człowieczeństwo ziemskie nie naraz całą zajęło i zamieszkało ziemię, ale powolej po niej się rozeszło i rozrastało, i że się stąd różne wywiazwały narody, które jak w siedzibach znaczne odległościami, tak w rozwoju swoim częstokroć całemi wiekami od siebie są porozdzielane. Lecz jak kilka tonów, rozmaitej ale pomiarowej ilości zadrgnięć w pewnym czasie, stanowi akkord czyli muzyczny zestrój, tak wszystkie stopnie udoskonalenia, na jakich wszystkie narody ziemskie w tym albo owym okresie czasu się znajdują, składają jeden tylko akkord albo rozdźwięk z orkiestry powszechnego postępu całej ludzkości, a dopiero więcej okresów lub wieków w tej ogólności

objętych daje nam zupełniejszy obraz przez wszystkie wieki i po wszystkich narodach, jakby po skalistym dnie z hukiem i szumem rozlewającego się morza postępu ludzkości. Nikt z ludzi nieprzejrzał morza od brzegu do brzegu, chociaż nam znane te brzegi; nikt też nie objął całej, przez wszystkie wieki i po wszystkich narodach rozpiętej osnowy powszechnego postępu, a kto pochwycił jego wątek tu i owdzie, w tym lub owym czasie, u tego lub owego narodu, nie zna przeto jeszcze całej jego roztoczy, jak ten, co wydobył garść krzemieni z dna Dunajca, niezna bynajmniej całego koryta jego podwodnego. Ale wiemy, że jest osnowa i wątek, zgodność i wzajemna do siebie odnośność w częściowych postępach pojedynczych działań ludzkości, choćby pozornie żadnego nie zdawały się mieć między sobą związku. — Zastósujmyż, cośmy teraz rzekli, do rozstrząsań naszych o religji, a pojmiemy, dla czego u rozmaitych narodów, i w różnych wiekach ów prazwiazek, który najprzód oznaczamy wyrazem „religja,” jakkolwiek jest tylko jeden, rozmaicie pojmovano, różnie orzeczono, różnie w życiu przeobrażano; pojmiemy, dla czego owi mężowie, co poznali ważność zrozumienia tego prazwiazku, i o jego ujęcie i wystowienie się pokuszali, jakkolwiek jedną tylko widzieli rzecz, i jedną ku niej parci byli siłą, różnie przecież na założone sobie pytanie odpowiadali, słowem pojmiemy, skąd *różność religij* mimo pierwotnej i pierwiastkowej jedności religji.

Mówiąc tu jednak o różności religji, tj. o rozmaitem jej wyrzeczeniu, niemyślimy zgoła o ludziach codziennych, co według chwilowych życia cielesnego potrzeb, według swych chuci i namiętności i według wiatru, co z tej lub z owej strony na nich zawiewa, co chwila innego są wyznania religijnego. Tacy bowiem ludzie zdaje się nie mieć żadnego przekonania, ani żadnej świadomości własnej, przynajmniej nie pełnej i dostatecznie rozwiniętej, i jeżeli nie zasługują na pogardę, to przynajmniej na politowanie. My mamy narodowe pojęcia o religji na oku, i owych mężów, których ludy czeiły i czczą za proroki.

(D. a. n.)

\* **Suwarow.**

(Dokończenie.) Odtąd aż do roku 1799 żył Suwarow w dobrach swoich w niełasce carskiej, niemogąc strawić tak rychłego zapomnienia położonych przez siebie zasług około rozszerzenia granic moskiewskiego państwa w wojnach tureckich i polskich. Tyle wyszczególniony od Katarzyny, a od Pawła I. upośledzony, czekał Suwarow na sposobność, któraby go znowu do dawnego wróciła znaczenia, i oraz podała środek pomszczenia się za wyrządzoną zniewagę. Sposobność ta w krótkie się mu nastręczyła. Biorąc udział we wojnie przeciw Francji, i wysławszy z początkiem r. 1799 korpus moskiewski do Włoch, postanowił car, okolicznościami do tego zmuszony, oddać naczelne dowództwo Suwarowowi, i własną ręką list do Suwarowa napisał. Suworow przeczytawszy napis listu: „Marszałkowi polnemu Suwarowowi,” rzekł: „List ten nie do mnie należy; bo gdyby Suwarow był marszałkiem polnym, nie żyłby samotnie na wsi, ale można by go zastać na czele wojska”. I nie otworzywszy listu, odesłał go carowi. Więcej jednak korciła jeszcze dumnego moskala sława Francuzów. Niemógł tego przenieść na sobie, ani się to w głowie jego mieściło, żeby mógł być sławniejszy naród od moskali, świetniejsi nad niego wodzowie, a car, co u każdego moskala jeżeli nie więcej to przynajmniej nie mniej od Boga znaczy, a którego tylko podobni jemu półbożkowie obrażać śmiały, niedosyć potężny, by nie zwyciężyć Francuzów. Zemściwszy się więc na carze, przyjął 18. Kwietnia 1799 naczelne dowództwo nad zjednoczonymi rakusko-moskiewskimi wojskami. Tego samego dnia rozkazał żołnierzom, by przeciw nieprzyjacielowi szczególniej begnetu i gołej broni używali. Zajął w prawdzie przeciw jenerałowi Szererowi cały Piemont; lecz nie podołał zręczniejszemu i roztropniejszemu następcy Szerera w dowództwie, jenerałowi Moreau, i po dwóch straconych potyczkach, 27 Kwietnia (przy przejściu rzeki Addy) i 16. Maja, Alessandrią i Turyn opuścić i do Szwajcarii cofnąć się musiał. Zagrożony od korpusu Macdonalda, pospieszył przeciw niemu, i mimo zaciętego oporu Francuzów



i znacznej straty z ich strony zwyciężył w krwawych bitwach 18. i 19. Czerwca nad Trebbją, niemogąc jednak przeszkodzić cofnięciu się Macdonalda do Francji, Moreau bowiem ściągnął dostateczne siły, i wstrzymał Suwarowa od dalszego postępu. W Sierpniu objął Joubert naczelne dowództwo nad francuską armją we Włoszech, i 15 Sierpnia krwawą bitwę ze Suwarowem pod Novi stoczył, w której padł. Było to ostatnie zwycięstwo Suwarowa, a Moreau objąwszy znowu dowództwo, w obec przeważających sił nieprzyjacielskich chwalebny uskutecznił odwrót.

Tymczasem wzrastała niezgoda między Suwarowem i jenerałami rakuskimi; Suwarow, otrzymawszy tytuł księcia Ita-  
lińskiego, niecierpiał jenerałów rakuskich, z półdziką rubas-  
znością drwił z ich zastarzałych przesądnych zwyczajów i  
skarżył się na złe wsparcie z ich strony; Niemcy zarzucali  
mu znowu, że nie zna taktyki, że wszystko gwałtem chce u-  
skutecznić, i bez litości krew żołnierzy swoich rozlewa, co też  
prawdą było. Lecz gdy arcyksięciu Karolowi nakazano udać  
się do Szwajcarji, kazał Car Suwarowowi opuścić Włochy  
i Austryjaków, i połączyć się we Szwajcarji z jenerałem Kor-  
sakowem. Korsaków atoli od Austryjaków opuszczony, został  
od Masseny pod Zurychią na głowę pobity, Suwarow sam  
ledwie się przerzwał; ostra pora roku, popsute po górach drogi,  
brak żywności, ze wszystkich stron nacierające zwycięskie od-  
działy Francuzów pod Molitorem, Lecourbem i Gudinem, przy-  
tem odwagi pozbawione wojsko rossyjskie, niechzące więcej  
słuchać rozkazów jenerała swego, wszystkie te przeszkody  
odwrót przez Lindau niemal niepodobnym robiły. Jednego dnia  
wzbraniały się grenadjery przedniej straży długim pochodem  
zmordowane, dalej iść; przed nimi bowiem były strome wzgó-  
rza, od znacznych oddziałów francuskich broniene, a jeden  
tylko wóz przez nie prowadził. Wzbranianiem się żołnierzy  
oburzony Suwarow staje na czele przedniej straży z rozkazem  
dalszego pochodu; ale grenadjery nie chcą go słuchać. „Wy  
się więc wzbraniacie, krzyczy, pojsć za mną, i siwe włosy  
moje hańbą okryć chcecie; tego nie przeżyję”. Była to

zwykła sztuczka jego; widząc bowiem cofające się z bitwy szeregi, wpadał między nie i krzyczał: „Ja umrę, niemożę przeżyć przegranej,” a natychmiast wracało żołdactwo do ognia. Tą razą jednak nie skutkowało to lekarstwo. Rozkazał więc zimno, wykopać kilka stóp długi rów, włożył się weń i zawołał na zdziwione żołdaki: „Gdy się wzbraniacie pójść za mną, nie jestem więcej waszym jenerałem: Ten rów będzie moim grobem. Żołnierze, przykryjcie ciało tego ziemią, który was tyle razy do zwycięstwa prowadził”. Ten wybieg pomógł. Wąwóz został z wielką stratą zdobyty. Po niesłychanych trudach dostał się Suwarow z nieznacznymi szczątkami zwycięskiej armii swojej do Niemiec, złączył się z niedobitkami oddziału Korsakowego, i w Czechach zimowe leże zajął.

Car zgadzał się na postępowanie marszałka, i mówił nawet o mającym się odprawić spaniałym wjeździe jego do Petersburga, gdzie w carskim dworcu miał mieszkać, i gdzie mu pomnik miał być wystawiony. Lecz wkrótce zmienił Car swój zamiysł. Spędziwszy Styczeń 1800 roku w Pradze, gdzie się syn jego z księżniczką Kurlandzką ożenił, a potem gwoli słabości w dobrach swoich w Litwie, pośpieszył Suwarow na rozkaz carski do Petersburga, gdzie zamiast oczekiwanych honorów zastał rozkaz wydalenia się. Przyszedłszy potajemnie w nocy do stolicy, udał się do kuchni swojej, w odległej części miasta mieszkającej. Lecz wszystkie usiłowania jego, dostać się do Cara, były daremne. Oddał się więc do posiadłości swojej, gdzie 18. Maja 1800 umarł. Car dowiedziawszy się o słabości jego, posłał dwóch najstarszych synów swoich, Aleksandra i Konstantego, do niego, a dowiedziawszy się od nich, że Suwarów już bliski śmierci, posłał do niego oficera, by sobie jakąkolwiek łaskę wyprosił. Lecz Suwarow wyliczył wszystkie dobrodziejstwa i wyszczególnienia, które od carzycy Katarzyny II. otrzymał i dodał: „Zawdzięczam jej więcej jak życie, bo środki wyszczególnienia się. Powiedz Carowi, że oświadczenie jego przyjmuję. Widzisz ten portret Katarzyny II., nigdy mnie nie opuścił; jedyna tedy

łaska, o którą proszę, jest, by zemną pochowany, zawsze na mojem sercu mógł spoczywać<sup>4</sup>. — Przy pogrzebie jego było 15,000 wojska. Car Aleksander, następca Pawła wystawił Suwarowowi w Petersburgu olbrzymi posąg, przy poświęceniu którego wszyscy dawni towarzysze broni marszałka przytomni być musieli. Książę Konstanty, znany jako niepospolity okrutnik, miał przed zgromadzonem wojskiem przemowę na cześć marszałka, i wszystkie oddziały wojsk musiały przed posągiem defilować i uszanowanie wojskowe mu oddać, jakby żywemu marszałkowi.

Do żony swojej, z którą się wcześniej był pobrał, miał być wielce przywiązany, a syn jego, który dosłużywszy się stopnia jenerałmajora, 1811 na podróży z Bukaresztu do Jasów przy przeprawie przez wezbraną rzekę Rymnik utonął, wielki na niego wpływ wywierał; nie lubił go więc na wyprawach swoich mieć blisko siebie. Z resztą miało w usposobieniu jego i księcia Konstantego zachodzić wiele podobieństwa. Był surowy i nieokrzesany, dworacy go niecierpieli; on zaś, chciwy na majątek i honory, chcąc się przed carzycą wyszczególnić i łaskę jej pozyskać, z umysłu dziwaczył, by uwagę na siebie zwrócić. Z rana zwykł był na wolnem powietrzu przed żołnierzami rozebrać się, i dać się oblać kilka konwiami zimnej wody. W jedzeniu nieprzebierał, a chociaż mógł mieć łóżko, sypiał na ziemi na pościółce ze słomy lub siana, rozciągnawszy na niej płaszcz swój. Dla tego lubiło go żołdactwo. Znajac zabobonność moskiewską, przestrzegał, by oficerowie każdy wieczór po odbębnieniu na spanie z żołnierzami się modlili. Zaczynając bitwę, żegnał się kilka razy, i całował obrazeczek Marji panny lub św. Mikołaja, który zawsze przy sobie nosił; niezapominał też nigdy dniem przed bitwą umieścić w dziennym rozkazie, że wszyscy, co by jutro zginęli, prosto do nieba pójdą. Taktyka jego, jak sam mawiał, zawierała się w tych słowach: Marsz i bij! Przestrzegając surowo karność, posłuszeństwo i porządek, umiał, jakśmy już widzieli, różne sztuczki, zapewnić sobie przywiązanie i posłuszeństwo żołnierstwa, i wyrzucić nań nieograniczony



wpływ. Często kazał sobie przez jednego z adjutantów swoich przed żołnierzami obwieścić własny rozkaz, udawał zdumianego, pytał się, kto to rozkazał, na co mu adjutant odpowiedzieć musiał, że Suwarow, a wtedy odparł głośno: „Jeżeli on rozkazał, to trza usłuchać,” i sam zrobił, co mu nakazano. Bijąc raz żołnierza, zawołał adjutant na niego: „Marszałek Suwarow rozkazał, by się nie unosić w gniewie,” a natychmiast przestał bić żołnierza. Zwykłym ubiorem jego był kozuch barani, tylko z urzędu lub przy uroczystościach ubierał się w mundur, ale wtedy poprzipinał wszystkie ordery, wstążki, sprzączki, gwiazdki, ozdoby i ozdóbki, jakie tylko miał, na szyję zawiesił portret carzycy, a na kapelusz przypiął sztukę djamentową, którą także od niej był dostał. Mając niezmierny majątek, lubił bardzo swe djamenty, i wszędzie pod strażą kozaka ze sobą je woził. Mówił kilka języków, ale nie lubił pisać. Z tem wszystkiem był więc Suwarow, czem jest każdy Moskal. —

### Mitologia słowiańska.

(C. d.) *Żeński żywioł w trojcy bożyszcz słowiańskich.*

Dawni Słowianie wyobrażali sobie płęć męską i żeńską w prabostwie złączoną, jako warunek powstania i rozplodnienia się wszystkich stworzeń. Wyobrażali sobie jednak żeński żywioł także oddzielnie obok najwyższego bóstwa, a tenże żeński żywioł w trojcy słowiańskich bożyszcz zastępuje bóstwo *Baba*. W jakim stosunku stała *Baba* bądź do *Praboga*, bądź do *Pioruna*, lub czy ją tylko czczono jako żeńską połowicę naczelnego bóstwa, nie przechowało się nam to w żadnem dostatecznem podaniu; wszelako pewnem się być zdaje, że ją sobie myślano szczególnie w związku z *Piorunem*, który najwyższym będąc w trojcy słowiańskiej i nad innemi bogami postawiony, przeto często własnościami najwyższego *Praboga* był zaszczytany, a stąd wyjaśnia się nam wielka cześć, którą pierwotnie *Babie* oddawano. *Baba* znaczyła bowiem rodzicielkę wszechświata, matkę i żywicielkę wszechstworzenia, boską wszechistnienia mamkę. Jak *Piorun* był panem nieba i ziemi, tak *Baba*

obok niego albo w nim była potęgą świat rodzącą, oraz panią nieba albo raczej uosobnieniem niebios. W temto znaczeniu odpowiada Baba żeńskiemu bostwu *Maja* w trojcy indyjskiej. Dla tego czczono ją powszechnie u Słowian, i od jej czci wiele gór nazwiska swe otrzymało, między którymi najznamiętnszą jest Babiagóra w Tatrańskich górach. Później jednak ograniczono znaczenie Baby na zwyczajną czarownicę, jak w ogóle za chrześcijańskich czasów, pogańsko-słowiańskie bożyszcza w złe duchy zamieniono, i stąd też n. p. wspomniona Babiagóra w wyobrażeniu okolicznych mieszkańców stała się miejscem zgromadzania się czarownic i złych duchów. Bożyszcze to przedstawiano w postaci niewiasty niosącej na ręku dziecko, według podania: wnuka swego, którym miał być *Światowid* (słońce). Przypisywano jej także jeżdżenie na powietrznym wozie, z pałką w ręce zamiast broni. W związku z nią była może *Cyca*, czyli *Sysa*, według Długosza także *Dziedzilią* zwana, co znaczy karmicielkę, a w ogóle uosobnienie płodności natury. Grecy pisarze wspominają o żeńskim bożyszczu, czczonem osobliwie od ludów nad morzem meotyckiem, oraz w Tracji, z przydomkiem *Panigor* (Panagora); gdy zaś w tych stronach Słowianie pierwotne mieszkania swe w Europie dzierżyli, można stąd wnosić, iż bożyszcze to było toż samo co Baba. — Jak w bóstwie Żywie tak w Babie wyobrażano sobie dobroczynny i szkodliwy żywioł, i stąd we względzie dobroczynnym nazywano ją *Złotą-babą* a we względzie szkodliwym *Jeżybabą*. Mając atoli pogańsko-słowiańską trójcę na względzie (*Pioruna*, *Radegasta* i *Siewę*), w podaniach o żeńskim żywiole w tejże trojcy nieznajdujemy odpowiednich trojbstwu trzech przeobrażeń żeńskich. Niedostatek ten uzupełniamy więc podaniami pobratymczych z Słowianami plemion Prusaków i Litwinów. U tych przypisywano każdemu bostwu z trojcy płeć męską i żeńską, i dla tego pod względem żeńskiego rodzaju wzywano je imieniem *Mathe* (matka) a pod względem męskiego rodzaju *Thews* (ojciec). Nadto żeński żywioł u tychże narodów, czczono, jak u innych Słowian pod nazwą Baba, pod imieniem bogini *Laima*, która była panią nieba i ziemi i rodzicielką

wszystkiego stworzenia. Miała przydomek *Triwejde* (słowiańska Trzygłowa), i wyobrażano ją z trzema głowami; czczono ją też jako matkę ziemi, *Zemes Mathi* (słowiańska Zemena), która przez swoje nieśmiertelne córki *Swehtas Mejtas* t. j. nieustannie działające siły natury, życie dawa i sprawuje. Tęczę nazywano pasem *Laimy*. Jak najwyższy bóg, tak samo *Laima* w troję się przeobrażała: Jako *Perkunatele*, będąc matką i żoną *Perkuna*, dzieli z nim władzę w królestwie jego; dziecięciem jej jest słońce, które codziennie na swe łono bierze podczas nocy wykąpie i znowu świeże na świat wysyła. Jako bogini piękności i miłości odpowiada pod nazwą *Lada* męskiemu bogowi *Potrimpos* (*Radegast*); na jej cześć odprawiano sobótki, przyczem ją wzywano pod imieniem *Złota Lada*, *Złota Pani*. *Lieutha* nareszcie, od której to bogini według *Narbuta* ma pochodzić imię *Litwinów*, odpowiada jako żeński żywioł trzeciemu hostwu trojcy, słowiańskiemu hostwu *Siewa*, i jest głównie boginią urodzajności, obfitości i szczęścia.

W tych rysach przedstawiają się nam pierwotne pogańsko-religijne pojęcia Słowian. We wszystkich wyobrażeniach ich przebija się mocno trojistość: trójca w wierze, trójkąt znak świętości, i wszędzie liczba trzy oznacza świętość. A tak co do trojcy, jak w ogólnych wyobrażeniach religijnych u Słowian okazuje się wielkie podobieństwo do indyjskiej mitologii i na tem też badacze głównie opierają powinowactwo Słowian z Indjanami. —

Taż pierwotna wiara Słowian uległa jednak później przemianie. Zdaje się, że póki Słowianie w prasielach swoich szczęśliwie i spokojnie mieszkali, poty przechowali ową pierwotną wiarę, którą z Indji wynieśli, niezmienną, bo też niemieli pobudki zmieniać pojęć swoich. Dopiero w późniejszych wiekach, gdy się zakradły złe obyczaje, między ludami powstały właśnie i nieprzyjaźnie, a wojenne napaści wędrownych narodów mieszkania Słowian pustoszyły, poczęto istniejące stosunki w innym pojmować związku. Widząc wiele złego na świecie, obok istniejącego także dobrego, chcieli pojąć przyczynę



skąd to złe i dobre pochodzi; a nie mogąc wyjaśnić sobie inaczey tego tak sprzecznego i zawsze z sobą bojującego rozdziału, jak prosty rozum rad przyjmuje, poczęli wierzyć, że wszystko dobre i złe w świecie pochodzi od dwóch przeciwnych sobie bóstw, Dobrego i Złego boga. Może też zetknięcia się z innemi narodami, u których taka wiara panowała, była przyczyną do przyjęcia takiego wyznania. Przemiana ta wiary stała się w wiekach wkrótce przed przyjęciem religji chrześcijańskiej, i przez tę przemianę zbliżyli się Słowianie do Persów, którzy także w dwojgę Dobrego i Złego Boga pod nazwą Ormuzd i Ahriman wierzyli.

*Białybog i Czarnybog.* Dobre bóstwo, któremu przypisywano Dobre w świecie, czcili więc przodkowie nasi pod imieniem: *Białybog*, czyli *Belbog*; a bóstwo, zaś od którego wywodziło początek wszystkiego Złego nazywali: *Czarnybog* lub też *Złybog*. Jak same nazwy tych bóstw wskazują, wyobrażali sobie przodkowie nasi Białego boga pod postacią światła, a Czarnego boga pod postacią ciemności; bo jak światło i ciemność, tak też dobre i złe są sobie przeciwne. Iż jednak Słowianie w wiele bogów wierzyli, nazywali tedy te bożyszcza, które ludziom szczególnie dobrze czyniły *Belbogami*, a które im złe wyrządzały, *Czarnobogami*. Z tego się okazuje, że wyraz *Belbog* lub *Czarnobog* był tylko przydomkiem każdego dobrego lub złego bożyszcza; jednak można przyjąć iż w szczególności nazywano najwyższego dobrego boga *Belbogiem*, jako też najwyższego między złemi bogami *Czarnymbogiem*. Wszystkie bogi podzielone zostały więc następnie na dwa obozy, t. j. dobrych czyli białych, i złych czyli czarnych bogów. A na czele dobrych Bogów stał Świadowid czyli Swantewit.

*Swantewit.* — Stanowisko Swantewita wśród mitycznych istot Słowian jest trudne do określenia. Niektórzy bowiem mienia go być wnukiem Baby; a w takim razie musielibyśmy przyjąć, iż on także z pierwotnej trojcy słowiańskich bożyszcz wypłynął. Drudzy znowu mniemają, iż jest nowo-utworzonym bogiem i naczelnem bożyszczem nowszej dwojcy. Pogodzić

można te zdania tylko przypuszczeniem, iż dawniejsze wyobrażenia pomieszano z nowszemi. W każdym razie miał on jednak wielkie znaczenie, odbierał cześć wielką i wyobrażał szczególnie słońce, jak dawna chronika pisze: Słowianie czcili słońce pod imieniem Swantewita. Dawni Słowianie czcili więc w Swantewicie światło, jako najdobroczynniejszy żywioł w świecie, niszczący i zwalczający ciemność, jako wyobrażenie złego. W tym względzie zbliża się pojęcie Swantewita do pojęcia Pioruna, albowiem obaj wyobrażają światło. Blizsze orzeczenie jego dają nam same nazwy jego w różnych słowiańskich narzeczach; zwano go bowiem Swantewit tj. *Świętowit*, co znaczy święty albo najjaśniejszy wyciecz czyli zwycięzca, bohater, który to przydomek należy się słońcu, jako bohaterowi rozpędzającemu ciemności; *Światowid*, co znaczy bóstwo sprawy świata znające i niemi rządzące; albo też tylko *Wit*, tj. bohater, zwycięzca, lub *Wid* tj. władza wszystko widząca; *Świętobog* i *Światobog*, *Witislaw*. W Perskiej mitologii odpowiada jemu szczególnie bożyszcze Mithras. Cześć Świętowita rozszerzyła się pomiędzy wszystkimi Słowianami, szczególnie jednak czczono go u zachodnich Słowian a tu osobliwie na wyspie Rugji, stolicy ówczesnego słowiańskiego pogaństwa, gdzie w mieście Arkonie główną miał świątynię. Tegoż Świętowita czyli Światowida wyobrażano w ogromnym posągu z czterema głowami ku czterem stronom świata zwróconemi, bez brody i z krótkim włosem. Oprócz tego miał wędzidło i siodło (co odpowiada słonecznemu wozowi Apolina u Greków), i osobnego konia siwego, którego w świątyni jego sam najwyższy kapłan pielegnował i pasł, a na którym Świętowit przeciw nieprzyjaciołom swoim, tj. bóstwom ciemności podczas nocy, tj. w samej chwili, kiedy te bóstwa złe panują, do boju wyjeżdżał. Koń ten służył też do wrożenia, szczególnie o wojnie, a wyrwanie włosa z grzywy lub ogona jego miano za największe przestępstwo. U boku swego miał Światowid wielki miecz, jako znak bohatera przeciw ciemnościom walczącego, a według niektórych także łuk i strzałę. Sztandar jego zwano *stawicą* czy *starycą*, której także boską cześć oddawano i

wierzono że w przytomności tej chorągwi można inne bożyszcza niszczyć i świątynie ich rozburzać. W prawej ręce trzymał róg obfitości, który corocznie miodem nalewano, a z ubycia w nim napoju wrożono o urodzajach następnego roku. W świątyni jego kapłan ani ziewać nie śmiał, aby oblicza jego nie znieczyścić, stąd też największą czystość przestrzegano w kościele jego. Cześć Światowita była tak wielka, iż ze wszystkich słowiańskich krajów daniny płacono, trzecią część z wojennych łupów jemu składano, z wszystkich krajów słowiańskich do niego pącie (pielgrzymki) odbywano i wyrocznię jego w potrzebach wojennych i domowych zapytywano. Kupcy przybywający w miejsca, gdzie Świętowita czczono, nieśmieli towarów swych sprzedawać, nie złożyłwszy wprzód rzeczonemu bożyszczu kosztownego podarunku. Przetoż świątynia Świętowida, jak sama była najwspanialszą, tak też zawierała największe bogactwa. Najwyższego kapłana Świętowita więcej poważano, jak króla, ogłaszał bowiem wyroki bóstwa a wszystko według woli swojej urządzać mógł. W ogóle zaś księża jego podzieleni byli na trzy klasy: prakapłanów, arcykapłanów i kapłanów. Oprócz wyspy Rugji miał Świętowid jeszcze po innych miastach powystawiane posągi z kapłanami lecz podrzędnymi, i nigdzie takiej czci nie odbierał jak w Rugji. — W nowszem przeobrażeniu religii Słowiańskiej jest tedy Świętowit Bogiem Bogów tj. najwyższem bóstwem wyobrażającym słońce, a jak słońce ciemności zwalcza i urodzajność pomnaża, tak był też Świętowit bogiem wojny i urodzajności. Od powszechnie rozszerzonej czci Świętowita w słowiańszczyźnie pochodzi terazniejsze pozdrowienie „*witam*“ lub „*witaj*“, którego dawni wyznawcy jego tak używali, jak się chrześcijańskim zwyczajem mówi: „*Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus*“. Na Podolu, słynnej z urodzajności krajnie panowała także cześć słońca połączona z czcią wody, i stąd tamtejsza rzeka Bug tj. Bóg dostała swe nazwisko, a krajna sama ma w swym herbie promieniste słońce. Że cześć Światowita była daleko a nawet między wschodnimi Słowianami rozpowszechnioną, dowodzi także posąg Świętowita znaleziony r. 1848



w Zbruczu niedaleko Liczkowiec w Galicji — Świętowita czcili Słowianie także w trojistej postaci, i tu się nam znowu słowiańskie pojęcie trójcy przebija, czcili go bowiem jako *Jarowita*, *Rugiewita* i *Porewita*. *Jarowit* (także *Gerowit*, *Harowit*) oznaczał wiosenne słońce, co zimę zwalcza i z latem przymierze zawiera, a zatem był bogiem wiosny, wojny i pokoju; *Rugiewit* (czyli *gorący Wit*) oznacza letnie słońce, a zatem jest bogiem lata; *Porewit* (*Borewit*) w końcu jest bogiem zimowej pory. Między temi jest *Rugiewit* najznakomitszy; stawiano mu ogromne posągi z siedmią głowami, 7 mieczami u boku, a osmy trzymał w prawicy. We wszystkich słowiańskich miastach znajdowały się też posągi *Rugiewita*, którym podczas lata cześć oddawano. Takowy posąg był także w owczesnem słowiańskiem mieście *Julin* (*Wolin*). *Porewita* wyobrażano z trzema spiącemi głowami a *Jarowita* z czterma jak *Świętowita*. W mieście *Retra* znajdowała się także świątynia mieszcząca w sobie te trzy bożyszcza, *Jarowita*, *Rugiewita* i *Porewita*, między któremi *Rugiewit* się odznaczał. Świątynia ta szczególnie czei słońca poświęcona była. W świątyni *Jarowita* wystawiano także wielką tarczę, wyobrażającą rozpostarcie niebieskie, której nikt dotknąć ani też z miejsca ruszyć nie śmiał, wyjąwszy wczasie wojny. — Jak *Jarowit*, *Rugiewit* i *Porewit* są przydomkami *Świętowita*, tak się też zdaje *Jutrobog* być przydomkiem tegoż samego bożyszcza. O tymże *Jutrobogu* wspominają kronikarze, że go czcili Słowianie a mianowicie *Sorabi*, wyobrażając sobie w nim ranne słońce, albo też jutrenkę, która jako zwiastunka wschodzieć mającego słońca, co ciemności rozpędza, i dnia pogodnego do pracy, jest miłem dla ludzi zjawieniem. Czczono go więc jako *Belboga*, obraz jego z promienistym obliczem i ognistym kołem na piersiach stał w świątyni, której okna ku wschodowi obrocone były. Stąd *Jutrobog* zdaje się przeobrażeniem *Światowida*, w szczególniejszym tylko znaczeniu czczonego, a ranne światło wyobrażającego, tak jak *Marowit* wieczorne czyli zmierzające światło, wieczorne słońce przedstawiał. — Serbowie czcili *Światowita* pod imieniem *Gromowita*, zatem jako

bóstwo gromami władające, i w temto znaczeniu zbliża się znowu Światowit do Pioruna. — Ponieważ Swantewit według nowszej dwójcy jest bogiem bogów, jak Piorun według starszej trojcy, a cześć Swantewita daleko się rozszerzyła, zdaje się więc, iż z powodu tego rozróżnienia niejakię rozszerepienie wiary nastąpiło; znajdujemy jednak tak wyznawców Światowida jak Pioruna obok siebie w zgodzie, i przyjąć nam należy, iż tak nowsze jak starsze pojęcia o bostwach zlały się w jedno i przetworzyły się w nową wiarę. Cześć Świętowita podniosła się zaś do najwyższego stopnia prawie w wiekach, gdy się chrześcijaństwo między Słowianami rozszerzać zaczęło, i przeto jest on najwyższym w rzędzie dobrych czyli białych bogów. — U Prusaków odpowiada Światowidowi *Auschwe*, czyli *Auschweit* (oświecać), bóstwo lekarstwa i oraz jak Rade-gast pośrednik między ludźmi i najwyższym bogiem. — Uroczystości Świętowita obchodzono z ucztami, z któremi były pijatki połączone, dla czego je Narużzewicz zowie: świątki pijackie. Cześć Światowita, a zarazem pogaństwo Słowian zakończył ostatecznie duński król Waldemar I., który z wielkiem wojskiem zdobywszy Rugję, zburzył świątynie Świętowita, wielki obraz bożyszcza powrozami do swego obozu przyciągnąć i skruszyć kazał, skarby pozabierał, a Rugjan do przyjęcia wiary chrześcijańskiej zmusił. —

*Najwyższe złe bóstwo.* — Jak w rzędzie dobrych czyli białych bogów Światowid stał na czele, podobnież wyznawali Słowianie jednego najwyższego złego boga, chociaż bliższe o nim podania nie przechowały się do naszych czasów. Ze zaś Prusacy i Litwini spowinowaceni z Słowianami, wszędzie zgodne z przodkami naszymi mieli pojęcia religijne, i u nich o kilka wieków dłużej utrzymało się pogaństwo, a zatem też pogańskie podania u nich dłużej w pamięci się zachowały, uzupełniamy znowu niniejszą próżnię z podań tychże plemion. A ponieważ te narody wyznawały najwyższego złego boga, przyjąć możemy, iż takie wyobrażenie i u Słowian panowało. Prusacy wyznawali tedy najwyższego złego Boga pod imieniem *Pussetus*, czyli *Puscojtis*. Tenże panował nad pod-



ziemnem państwem, napełnionem karłowatemi złemi duchami, które zwano parstukami (pierzść—palec). Podobne bóstwo czczono na Rusi pod imieniem: *Puszcz*, co znaczy: pustoszyiciel, od słowa pustoszyć, a stąd możnaby wnosić, iż takie samo bóstwo, co u Prusaków *Puscetus*, po słowiańsku *Puszcz* zwano. Temuż *Puszczowi* ofiarowano wieczor, stawiając ofiarę pod drzewem bzowem. — U wszystkich zaś prawie Słowian zachował się wyraz *Wrog*, znaczący nieprzyjaciela życia, a pod tym imieniem czcili Krajńscy Słowianie Czarnegoboga, i nazwa ta może była przydomkiem jego. Także wyraz *Czart* (od słowa: czarny), który się wraz z wyobrażeniem jego aż do naszych czasów zachował, do tegoż bożyszcza złęgo się odnosi. Niemiecki pisarz Masz, opisując starożytności Obotrytów, wspomina między innemi bożyszczami *smoka wężowatego*, nad którym zjednej strony napis *Zrnitra*, a zdrugiej *Cica*, co może jedno imię *Zrnitracica* czyli Czernytracica, tj. czarny zatraciciel stanowi i złęgo Boga oznacza. Wyobrażano sobie bowiem złe bóstwo do połowy w zwierzęcej postaci, i tak na innem miejscu przedstawiano Czarnoboga na poł w postaci wilka, psa lub kozła. Powyższe urywkowe podania możnaby więc razem odnieść do jednego bożyszcza, którego imię jednak nie przechowało się. Przypisywano mu zaś wszystkie plagi na ziemi, burze, wichry, trzęsienia ziemi itd. — (D. c. n.)

### Rozmaitości.

W Galicji w Tarnowskim obwodzie, znowu powstała prorokimi. Jest to 13letnia córka pewnego włościanina, która chociaż jeszcze jest dzieckiem, niebraknie jej wymowności i zciąga mnóstwo ludu do siebie, któremu opowiada, iż się jej objawiła Matka boska, napominając ją, aby przestrzegała lud przed pijaństwem, pychą i męceniem bydła. Odwieziono ją do Tarnowa dla udzielenia jej nauki. —

W zeszłą niedzielę 8. b. m. odbył się świetny bal słowiański w Wiedniu, na którym przytomni byli ministrowie i najprzedniejsze znakomości słowiańskie. —

---

Ekonom, posiadający zupełne zdolności i wiadomości stanu swojego, życzy sobie zmienienia posady. Chcący wstąpić z nim w porozumienie się, mogą się zgłosić frauko do redakcyi Gwiazdki.

---

Szanowni Czytelnicy, którymby pismo nasze przez pocztę porządnie niedochodziło, mogą reklamacye swoje bez opłaty pocztowej do Redakcyi przesłać, wyraziwszy tylko na wierzchu „reklamacja” i nie zapieczętowanego listu.

---

Czcionkami Karola Prochaski.

Odpowiedzialny Redaktor P. Stalmaoh.



# GWIAZDKA CIESZYŃSKA,

pismo dla nauki, umiejętności, przemysłu  
i zabawy.

---

Wychodzi co sobota na 1—2 arkuszy. Cena całor. 5 złr. półr. 2 złr. 30 kr., ćwierćr. 1 złr. 30 kr. m. k.;  
a przesyłka pocztową całor. 5 złr. 40 kr. półr. 2 złr. 50 kr. ćwierćr. 1 złr. 30 kr. m. k.

---

N<sup>o</sup> 6.

—Cieszyn d. 21. Lutego.—

R. 1852.

---

## \* O poznaniu siebie samego.

(D.) Do czyjego przekonania przypada zdanie nasze o jednolici i różności religji, ten też łatwo zrozumie, że we wszystkich religjach tj. we wszystkich ujęciach i rzekłbym upostaciowaniach w słowie i w życiu owego prazwiazku wszechistnienia, mimo wszelkich jakiegobądź rodzaju różnic, zachodzić musi wewnętrzna jakaś zgodność, głębsza jakaś myśl, na której się rzeczona różnaitość religji osnuwa, jak paciorki lub perły różnego kształtu, różnej barwy, wody i wartości na sznurku jedwabnym, lub różliczne światy na przędzy myśli bożej. Cel wszelkiej religji jest jeden i przedmiot jeden; a rozmaici twórcy pojedynczych wyznań religijnych są, jakby uczniowie szkoły artystowskiej, rysujący, malujący, rytujący itd. według jednej i tejsamej modły. Ale ich ukształcenie jest różne, oko niejednej bystrości, oświecenie modły i stanowisko artystów względem nici rozmaite. Więc ich prace niejednakie, zwykle bardzo różne co do doskonałości i wartości, a niekiedy ani podobne do siebie, bo każdy z nich inny pochwycił widok i inną oddał stronę wzorcu swego. Pierwsza lepsza okolica z różnych stanowisk uważana, rozmaite roztwiera przed nami widoki. A cóż dopiero nieskończony żadnym językiem ludzkim niewymowiony prazwiazek wszechistnienia, ogarniający wszystkie wieki i cały wszechświata przestwór? Ktoby chciał mieć dokładny obraz o tym lub owym groniu Karpat naszych, musiałby go z tej i z owej zdjąć strony, a wszystkie te widoki poskładane dałyby mu dopiero dokładne całego gronia i okolic jego wyobrażenie.

Kto tedy o obcych wyznaniach religijnych, niebędących jego własnem wyznaniem, lekkomyślnie albo jak się to zwykle dzieje, nawet bez wszelkiej potrzebnej znajomości, sądzi, wyrokuje, lub je potępia, pokazuje, że nie wiele myślał, a serce jego że ślepe i ciasne. Co wieki i narody szanowały, nie może być lada głupstwem, bo duch boży, co powiewa śród świata, czuwa też nad ludzkością, jej dzieje tchem swym ożywia i opatrznością się staje. Każda religja w dziejach więcej znaczy, jak całe szeregi bitew staczanych, stósy koron i wawrzynów zwyciężkich. Szanujmyż tedy, co wieki i narody szanowały, i korzmy się przed duchem bożym, co nie jednym, ale różnemi językami do swych dzieci przemawia - korzmy się przed nim, i badajmy go w różnych pojawach swoich, do których szczególnie wszystkie należą religje, bo kto obcą pogardza wiarą, pogardza duchem bożym, a pewnie i o tej wierze, do której się sam przyznaje, nie koniecznie jasne będzie posiadał wyobrażenie. — Mogłoby się też zdarzyć, żeby dobra część różnic między temi lub owemi pojedynczemi wyznaniem religijnemi, szczególnie jeżeli te wyznania jedną tworzą że tak powiem rodzinę i ostatecznie do jednego odnoszą się założyciela, ściagała się jedynie do zewnętrznych ustaw obrzędowych, w czasie powstających i z czasem też znikających. Ale ktoby w zimie i w lecie, w skwarze afrykańskiego południa i w nocy nad biegunem, co krew w żyłach ścina, wciąż w jednej chciał chodzić szacie, i zdrowie nadwątli, i szatę podrze, a naostatku zamiast w przystojnym według czasu i miejsca wystąpić stroju, w starych łaachmanach swych dzieci będzie straszył, a starych rozśmieszy. Tak się działo, i tak się dzieje. Kto znalazł szczerego przyjaciela, pewnie nie wiele pokaże rozumu, jeżeli szaty jego w szafie swojej pozamyka, by sobie zapewnić przychyłność owego przyjaciela. Rozumiejmyż tedy, co jest ducha bożego, bo jak wszystkie istniejące religijne wyznania z jednej wyszły potrzeby, i jeden mają cel, jak całe człowieczeństwo jedno stanowi plemię, zjednoczone w ojroście bożem, jak człowiek w trzech względach rodziny, rodu i narodu się rozwija, a narodowość jest najwyższem znamięm

wszelkiej doskonałości; jak w końcu wszystkie obecne stosunki towarzyskie z pierwiastkowej patryjarchalności pojedynczych rodzin się wywiązały, której dziecinna, niewinna (naiwna) towarzyszyła świadomość, a w patryjarchalność narodów się rozwija i rozwiąże, której męska, cierpieniami i trudami nabyta jasna samowiedza towarzyszyć będzie; tak przekonani jesteśmy, że w czasie powstałe różnice wyznań religijnych znikną, jak mgła, co uwiesiwszy się u szczytu Bieskida, różne nam pokazuje prześwitujące przez jej powłoki wierzchołki, których niema, bo skoro słońce złotoróżanym paluszkciem swym ściągnie mamiącą mumszanę, wtedy przed zachwyconem okiem naszym jeden tylko wspiera się promieniami uwieńczony szczyt ku niebiosom. Znikną więc mamiące nas różnice w pojedynczych wyznaniach religijnych, a co w nich jest szczerego złota i żywotnej myśli, spłynie w sercach wszystkich narodów w jeden hymn odrodzenia się ku królestwu bożemu na ziemi — hymn, grzmiący *jednem* natchnieniem po *różnej* narodów *świętyni*. *Jedną* pieśń śpiewać będą, ale *różnemi* pojedynczych *narodów* języki. By nas jednak nie rozumiano fałszywie, jakobyśmy wszystkie wyznania religijne kładli na zupełnej równi z sobą, następującą czynimy uwagę. Prazwiazek wszechświata jest boski, bo bóg jego pierwiastkiem. Świadomość nasza, co nas wiedzie do ujęcia tego prazwiazku, jest także boska tj. z Boga pochodząca i do niego nas prowadząca. A zatem pojmujemy, dla czego każdy założyciel nowego wyznania religijnego twierdził, że jest wysłańcem nieba i że jego nauka jest boską, i bardzo byśmy się mylili, chcąc w tem obwieszczeniu i niby zapowiedzeniu siebie samego świata proste upatrywać ośzukaństwo. Ale ta pewnie religja, czyli to w szczególności ujęcie prazwiazku wszechistnienia będzie najwięcej boskie, w którym najwięcej jest świadomości, najwięcej wnিকnienia w tajemnicze związki świata, najwięcej roztopienia się, że tak powiem, w duchu bożym, najwięcej natchnienia. Przy zwyż wspomnionym zlewie różnych wyznań religijnych w jedną całego człowieczeństwa wiarę, co w każdym wyznaniu na prawdziwej opiera się świadomości i z niej wypłynęło, zostanie i roztopi



się w tem szczególnie ujęciu, które najwięcej tegoż czystego żywiołu wykazać potrafi, najwięcej w Boga, w świat i w człowieczeństwo się wjarzyło, najdokładniej tegoż przeznaczenie i prowadzące doń stopnie poznało, a przytem najmniej mieć będzie namułu, wiekami na niem osiadłego. A tu już niepotrzeba ani drobnostkowych zabiegów, ani gwałtów ani śmiesznej krzątaniny, by tej lub owej formie religijnej zabezpieczyć owe pierwszeństwo zatopienia w sobie wszystkich innych form; bo co jest bożego, nie zginie, a co istnieje ze świadomości naszej się wydobyło, to już na wieki zostaje własnością wiedzy ludzkiej, wnika w nią, zrasta się z nią, i nigdy od niej oderwane być nie może. Szata się zmienia, zewnętrzny ustrój, wyrzeczenie i sposób przechodu w życie, ale nie rzecz sama. A ta bez ludzkiej drobiazgowej zapobiegliwości występuje, gdy tego potrzeba wymaga, i uznanie znajduje, bo jest boską, a nad swą sprawą sam Bóg czuwa.

Zboczyliśmy w uwagach naszych o religji cokolwiek od prostej drogi naszej, ale jak myślimy, zboczenie to nie było bez wagi i interesu. Kończymy je zaś ku lepszemu zrozumieniu następniemi myślami *Seweryna Goszczyńskiego*, wyjętemi ze skreślonego przez niego życiopisu Antoniego Malczewskiego, które tu jednak li z pamięci przytaczamy, niemając właśnie oryginału pod ręką. „Jeden wyraz natchnienia może częstokroć całą wewnętrzną siłę człowieka tchnąć w świat, i całą jego istotę odśłonić. W życiu człowieka jest więc chwila najwyższego natchnienia najważniejszym czynem, tak dla niego, jak i dla innych. Taka chwila odśłania nam dopiero całą wartość człowieka, jest kluczem całego życia jego. Obręb takiego natchnienia nie może atoli nic innego być, jak idea (myśl) religijna, a najwyższym jej punktem poświęcenie się dla dobra ludzkości w duchu religji. Ku większej jasności i niezawodności opieramy zdanie nasze na najgłębszej i oraz niezaprzeczonej, w własnej świadomości uzasadnionej prawdzie. „*Wszelkie stworzenie zostanie do Boga podniesione*,“ mówi księgi objawionej prawdy. W tych kilku słowach leży rozwiązanie zagadki ostatecznego wszech istot przeznaczenia.

W nich leży również prawo stworzenia w ogóle, jak składających je części. Cóż jest tedy ich przeznaczeniem? Celem stworzenia jest religja, ona więc jest także przeznaczeniem ludzkości jako części stworzenia; religja jest zatem przeznaczeniem każdego narodu jako części ludzkości; religja w końcu jest przeznaczeniem każdego człowieka jako części narodu. Człowiek nawet jako najdoskonalsze stworzenie jest głównym czynnikiem w temże przeznaczeniu, zostając jako szczyt widomego stworzenia ciałem swem z materjalnym, a przez ducha z niewidomym światem w związku. Unieść się do Boga i innych podnieść, to jest warunkiem jego istności to jego przeznaczeniem. W wypełnieniu tego przeznaczenia leży prawdziwość jego zasługi, w więcej lub mniej dokładnem i ochoczem pełnieniu miara jego wartości, w najwyższej wysokości na tej drodze skala duchowej siły jego, skala do oznaczenia wartości życia jego.<sup>4</sup>

Z przytoczonego ustępu przekona się czytelnik, że wysuszczone przez nas pojęcia o religji i o jej związku z świadomością własną nie są jednostkowe i wyłącznie nasze, ale żeśmy głębiej po nie sięgli, albowiem do przekonania mężów, których pod względem ich życia i czynów za świadomą część narodu uważać możemy, wyobrażenia zaś owych warstw narodu, co jeszcze nie wyrobiły w sobie istotnej i pełnej samowiedzy, niemogą dla nas żadną miarą być stanowiące; mają one wprowadzić wyobrażenia o sobie, o Bogu, o świecie, o przeznaczeniu i sobie i świata, o prazwiązku wszechistnienia, którego świadomość wiarą zowiemy, ale tych wyobrażeń niewydobyły z siebie, z własnego życia i serca, i porównać je należy do wezbranej rzeki, której woda nakłócona gliną, błotem i mułem, ani sama nie jest czystą, ani żadnego przedmiotu czysto nie odbije; są one niestety jeszcze dudkami, co według rozmaitych pożądlivosti nadęte chorem bajek się odzywają, bo tak niejednym pożytecznie i wygodnie i chcąc bowiem kogo oświecać, prawdę mu powiedzieć, rzetelnie o tym lub owym przedmiocie nauczyć, trzeba niezawodnie samemu najprzód być światłym, znać prawdę i to, czego drugich nauczyć powinniśmy.

Kto zaś chce znać prawdę, by ją innym powiedział, kto sam w sobie chce mieć czyste światło, by je w innych rozdmuchać, nieśmie się lenić, ale musi pracować, szukać, myśleć, badać, a to się rzadko komu chce. Zbývá się więc lud, jak się da, bo na cóż się mozolić, kiedy się obejdzie. „Lud i tak głupi i ciemny, cobym sobie głowę łamał,” słyszałem już od niejednego. Ale kto nie jest synem dnia i światłości, jest synem nocy i ciemności, a kto nie postępuje, ten się w tył cofa, bo ludzkość ciągle idzie wprzód, a ktoby myślał, że postęp dnia zatrzyma, zdjawszy skazówkę ze słonecznego zegara, przekona się za niedługo o swej mądrości. My zaś mamy to dobre przekonanie, że pod rządem opatrności żaden lud i żadna warstwa ludzkości nie zostanie sierotą, ani na drodze powszechnego postępu ku wspólnemu szczęściu zapomnianą będzie. Ojciec niebieski nie jest ojczymem. Ta boska własnej świadomości iskra, co ją tchnął wszechojciec w pierś i w serce nasze, rozwinie się, i znajdą wszystkie ludy pancerz wiary i miłości przyłbice, i w światłości do celu zbawienia zbliżać się będą.

A tu kończymy już wstępne uwagi nasze o samowiedzy, i szczegółowemu rozwojowi jej w pojedynczych władzach naszych bliżej się przypatrzymy. Jeżeli jednemu lub drugiemu z czytelników naszych do rozmyśliwania mniej przyzwyczajonemu poprzednie uwagi zdawać się mogły za nadto trudzące, następne i dziecku zrozumiałe będą.

Wiedząc więc, że wszelka wiedza, wszelkie poznanie, myślenie, czucie i działanie nasze ostateczne do samowiedzy się odnosi, i na niej jakby na opoce się opierają, pytamy się o pojedyncze stopnie, które w rozwoju swoim samowiedza przechodzi. Pierwszym stopniem są *zmysły* nasze. Rozpoczynamy tedy naukę o zmysłach, a najsamprzód o *oku*.

---

### Jan Kollar.

Wszystkie słowiańskie dzienniki przynoszą pośmiertne wspomnienie tego żącego i dla Słowiaństwa wielce zasłużo-



nego męża. Chcąc także uczcić jego pamięć, podajemy krotki rys żywota jego.

Jan Kollar urodził się w r. 1793 dnia 23. Czerwca w Moszowcach, w Komitacie Turczańskim, z rodziców wyznania ewangelickiego. Pierwsze nauki pobierał w Kremnicy, następnie w Bańskiej Bystrzycy, skąd znowu udał się do Preszburga i przez lat pięć poświęcał się teologii. Po złożeniu egzaminów puścił się do Niemiec, mianowicie zabawił dłużej na wszechnicy Jenajskiej, gdzie słuchał wykładow Ludena, Okena, Friesego, Eichstedta i innych. W Saksonji przypatrzył się ziemczonym plemionom słowiańskim, i widok ich obudził całą miłość narodowości, która już od lat najmłodszych w sercu jego tlała. Z wrażeń tych powstała myśl rozrzewniona żałami nad losem spółbraci, którą później wylał w pieśni „Córa Sławy”. — Po odbytej podróży wrócił do Węgier, i 1819 otrzymał poświęcenie na urząd kapłanski w Bystrzycy; następnie powołano go na pastora ewangelickiego do Pesztu, gdzie obowiązek ten spełniał aż do 1849 r. Ministerstwo oświecenia, oceniając wysokie jego naukowe zasługi, wezwało go na profesora słowiańskich starożytności w uniwersytecie wiedeńskim. Na tej zaszczytnej posadzie skończył pożyteczny swój żywot w dniu 24. Stycznia b. r. Liczny orszak, złożony z czcicieli jego i mnóstwa Słowian zamieszkujących w Wiedniu, odprowadził zwłoki poety na miejsce wiecznego spoczynku przy odgłosie pieśni słowiańskiej.

Zniknął tedy zacny mąż z pomiędzy swoich, lecz duch jego żyje między nimi. Nieśmiertelną zasługą jego jest: iż on pierwszy rozpuścił szeroki wzrok na cały obszar słowiańszczyzny, a płacząc i narzekając w pieśniach swych na wanie domowe Słowian, na smutne upadki ich, zapalał do miłości i zgody, i do odporu przeciw siłom niszczącym samodzielność narodu. On pierwszy wyrzekł myśl: że wszyscy Słowianie są bracia, i jako bracia powinni wzajemną jednością do wspólnego zdążać celu — Główne pisma jego są: *Sławy Dcera*; *Rozprawy* o imionach, początkach i starożytnościach narodu słowiańskiego; *Narodne pieśniewy* czyli pieśni gminne Słowaków węgierskich; *O wzajemności literackiej* między

słowiańskimi plemionami (po niemiecku wydane); *Śława bo-hynie*; *Cestopis*, *Kazania*. Oprócz tych pism dwie jeszcze prace zostały po nim: *Staroitalta sławjańska*, która się właśnie drukuje i *O bożkach Retranskich*, dzieło jeszcze niedokończone.

Dołączamy jeszcze, co nasz powszechnie czczony poeta Adam Mickiewicz o J. Kollarze mówi w odczycie swoim mianym 27. Grudnia 1842 w Paryżu, gdzie naówczas był professorem piśmiennictwa słowiańskiego: „Czesi, którzy przeszłość zapomnieli a tylko dobrej przyszłości wyglądają, mają kilku znakomitych piewców. Między wszystkimi najznakomitszy jest Kollar, rodem Słowak.

Bardzo trudną, i że tak powiem, niepodobną jest rzeczą aby świat wszystkiego osiągnął, co się wzniosłego i poetycznego w pieniach Kollara znajduje. Anglicy przełożyli wiele sonetów jego na swój język; wielu trudniło się objaśnieniem dzieł jego, zdrowo go pojmowali i zdrowo go poznawali, lecz ducha jego nie mogli objąć. On stanowi nowy typ dzisiejszego piśmiennictwa. Zszedłszy południową i zachodnią Sławiańszczyznę, wylał uczucia swoje w księżde „Slavy Dcera“ tj. Cora Sławy. Księga ta jest coś osobliwego; składa się z 600 sonetów. Uczciwszy pieśnią swoją bohaterów słowiańskich i opowiedziawszy wszystko, cokolwiek poetycznego we wspomnieniach rozlicznych miast Czech i Polski się znajduje, ukończył Kollar dzieło nieocenione. Sonety jego celują słodyczą Petrarki i stają na równi z utworami włoskich piewców. Oblubienica Kollara coraz wyżej i wyżej się idealizuje, aż się nakoniec zupełnie w poetyczny wzor, w obraz słodkiej ojczyzny przemienia. Jego Laurą, o której śpiewa, nad którą płacze i tęskni, jest Słowiaństwo. Myliłby się ten, kto by myślał, iż to było tylko poetyczną grą jego: Kollar co samej rzeczy tak czuł i myślał; on wędruje, aby wszystko w pamiętne i znakomite poznał, aby się z uczonemi Słowianami spoufalił i rozżarzył w nich iskrę wspólnej ojczyzny; on cieszy i rozrzewnia swych braci, którzy pod tureckiem, niemieckiem i madziarskiem jarzmem jęczą. Otoż księga jego stała się na wskroś patrio-



tyczną. W jednym sonecie mówi: iż szczególnie trzy dni w roku mają Słowianie dla modlitwy i postu poświęcać; pierwszym jest, w którym Serbowie na polu Kossowem wolność swoją utracili, drugim, gdy Czesi na *Białej gorze* pobici zostali, a trzecim jest *bitwa Maciejowicka*, gdzie Kościuszko padając z konia, zawołał: „Finis Poloniae”.

Nie są to jego próżne słowa; Kollar istotnie i zawsze narzekał, gdy o nieszczęśliwym losie Czechów, Polaków i Serbów przemawiał; on nosi wszystkie te narody w swoim sercu, wszystkie równako miłuje i zawsze całe Słowiaństwo ma przed oczyma. I ten naród porównywa z strumieniem, który spokojnie ale nieustannie do celu swego zdąża, a tamowany brzegami, na równinie się rozlewa i czyni ją urodzajną; zanim inne narody jako rzeki w prędkim biegu wiele huku robią a po sobie rozwaliny i spustoszenie zostawiają. Płacząc więc nad niedolą Słowian taki groźny ustysk wznosi:

Boże! Boże! któryś dobrze mienił  
Z narodami całej twojej ziemi,  
Czy nie przyjdzie nigdy ten, któryby  
Słowianom sprawiedliwość uczynił?  
O ty sędzio nad sędźmi wszystkimi!  
Błagam cię, coż naród mój przewinił?  
Krzywda się mu, wielka krzywda czyni!

Księga sonetów jego podzielona jest na pięć części, z których każda od rzeki swoje imię nosi. Pierwsze trzy części są jako bystre okolice nad *Labą*, *Dunajem* i *Salą*, które on poetycznie maluje; a czwarta i piąta część jest zmyślony świat *Lete* i *Acheronta*, z których raj i piekło zestawił. W raju umieszcza wszystkich, o Słowiańszczyznę według jego zdania zasłużonych mężów; tam znajdujemy rządców, bohaterów, uczonych i piśmienników ze wszystkich słowiańskich plemion: cara *Pawła* i króla *Kazimierza*, carzycę *Katarzynę* i królową *Jadwigę*, *Suwarowa* i *Kościuszkę*, polskich i rossyjskich poetów, czeskich filologów i ślepców serbskich. Do piekła przenosi zaś Niemców, Madziarów, Turków, którzy Słowian dręczyli, i wszystkich tych, których on jako wrogów Słowiaństwa



i zdrajców karci.... Odmawiano mu przeto serdeczności i wyczytano mu dwuznaczność; alie znowu w myślach się unosi, iżby materialna siła mogła Europę podnieść i nieszczęśliwe plemię wspomóc. A tu znowu woła do Słowian: „Nazywają was gołębiami (tak Turcy zowią Słowian) dla czegoż tedy się tak nie miłujecie jak się gołębie miłują?.... Słowianie! rozćwiertowany narodzie! skupcie wasze siły!.... Słowianie! potężny narodzie, gorszy jest twój umęczony i nędzny żywot od skutecznej śmierci.”

W innej pieśni znowu tak mowi: gdyby różne słowiańskie plemiona były złotem, srebrem lub żelazem, zlałbym je w jeden obraz: Rossja byłaby głową, Polska pierścieniem, Czechy dąłyby ramiona, Serbowie nogi, a ostatnie drobne plemiona składałyby ciało. Przed tak ogromnym olbrzymem musiałaby uklęknąć Europa.” — itd.

Tak już przed dziesięcią lat oceniał Mickiewicz Kollara.

Dla uczczenia pamięci zmarłego, odbity został medal staraniem Słowian wiedeńskich, a jak powszechnie żałują straty jego Słowianie, tak też w różnych słowiańskich miastach, — w Pradze, Peszcie, w Wiedniu itd. odprowadzają pogrzebowe dlań uroczystości. —

---

## Wieża z trupich głów na wyspie Jerbeh.

Naprzeciw pograniczu trypolsko-tuniskiego leży wyspa *Jerbeh*, także *Zerbi* zwana. Jest całkiem płytka, tak że w małym nawet oddaleniu, oprócz wierzchołków drzew daktylowych nie z niej nie widać. Od niepamiętnych czasów słynie z daktyłów. Powierzchnia jej, wynosi 24 mil czworobocznych, i dość rzadko przez Arabów jest zamieszкана.

Największą ciekawością tej wyspy jest z trupich głów ułożona obłą, wieża, na wybrzeżu zwykłej i najgłówniejszej przystani, mająca 34 stóp wysokości a na dnie 24 stóp przecznicy. Po między pojedynczymi warstwami głów znajduje się pokład kości goleniowych i wapna. Dobry kawał tynku wapiennego, pokrywającego całą powierzchnią obłą, opadł ze strony nadbrzeżnej, tak że gołe kości widać.

W krótko po zdobyciu afrykańskiego nadbrzeża osiedli Arabowie na tej wyspie; później należała do tureckiego paszalicatu trypolskiego. W roku 1561 zebrał Filip II. król hiszpański za radą La Valettego, wielkiego mistrza maltańskiego, 30,000 wybornego wojska, pomiędzy którem wielu było rycerzy, i na 28 większych i 50 mniejszych okrętach do Afryki wyprawił, by Trypoli odzyskać, które odważny rozbójnik morskimi *Dorguth* niedawno przedtem niezgodnym pomiędzy sobą kawalerom maltańskim był zabrał. Dowództwo floty miał dzielny Dorja, wojsko lądowe stało pod rozkazami krola namiestnika Sycylii, La Cerdy, księcia z Medyny Sydoñji. Oprócz Dorji nikt nie wątpił o pewnem zdobyciu twierdzy Trypoli, którą *Dorguth* był mocno obwarował. Jeden tylko Dorja już po kilku dniach, spostrzegł ze księciu i na duchu i na zdatości do podobnego zbywa przedsięwzięcia, jakkolwiek z wielką zapowiadał dumą, że panowanie izlamu w Afryce do szczętu wytepi.

Trzy dni po odbiciu z Malty zawinęła flota chrześcian przed murami trypolskimi. Ale skoro La Cerda mocne ujrzał fortyfikacje, stracił do krzty ducha i oświadczył, że bez ciężkich działań ani myśleć można o szturmie. Wysłał więc dwa okręty po działa do Malty, a flocie dał rozkaz, zapłynąć pod wyspę Jerbeh. Na milę od wyspy zarzucono kotwice. Z rozpaczą rzucili się Arabowie na wysiadłych nieprzyjaciół, broniąc każdej piędzi ziemi. Ale daremnie. Kilka set mieszkańców wyspy na brzegu zabito, miasto zdobyto, złupiono, i rozposanej chuci zbestwiałego żołdactwa oddano. Nie szanowano ni wieku, ni płci; porozbijano haremy, mieszkańców powyrzynano, lub do niewoli zabrano i chuciom zwycięzców oddano.

W daktylowym lasku, niedaleko *wsi winogron* a po arabsku *Wad-es-Zebib*, zbierał *Jokdah*, naczelnik wyspy, swoich, oczekując chwili odebrania dziedzicznej własności nieprawym najeźdźnikom. Miał on podwójny powód do zemsty. Córka jego *Zobja* uszła jakby cudem powszechniej w domu jej ojca rzezi, i ukryła się na niejaki czas przed grożącym niebezpie-

czeństwem. Na nieszczęście znalazł ją *Don Jose de Saera*, oficer ze straży przybocznej księcia La Cerdy, a zboczony krwią pomordowanych, niewahał się też, zbezczęścić się gwałtem, niewinnej brance wyrządzonym. Udało się w końcu Zobji, ująć przemocy wroga. Dobiegłszy do rodzicielskiego w lasku palmowym obozu, oznajmiła ojcu poniesione zhańbienie, i własną ręką życie sobie odebrała. Nad jej zwłokami zaprzysiągł *Jokdah* najokropniejszą zemstę niegodziwym i podłym giaurom.

Ci atoli po przełamanym pierwszym, a to nie bardzo silnym oporze na wybrzeżu, każdą dalszą przezorność za niepotrzebną uważali i we *wsi winogron* nieumiarkowanej oddali się rozpucie. *Jokdah*, dowiedziawszy się, jak bezpiecznie wrogi się bawią, podszedł milczkiem pod wieś, i przysłuchiwał się biesiadniczej wrzawie. Wywołał więc swoich; przed wsią ani straży niebyło, a tak wpadli Arabowie jak siarczyste gromy mszczącego się Allahy niespodziani wśród rozrochoconych gości hiszpańskich. To był tylko początek zemsty, bo zakrwawiony wodza i ojca serce pełniejszej łaknęło pomsty.

Taż sama krwawa przegrywka powtórzyła się we wsi *Essuh*. Arabowie nabrawszy nowej odwagi, jak wezbrany leśny potok, zwalili się pod główne miasto wyspy, i z nieubłaganem śmierci wyrokiem dla każdego chrześcijanina w iskrzącem oku i na ściętych ustach, miasto gdyby łańcuchem ścisnęli. Chrześcijanie widząc się w ostateczności postawionemi, z najlepszym żołnierzem do boju wystąpili. Ale za pierwszym uderzeniem aż do wściekłości rozjątrzonych muzulmanów w haniebną pierzchnąwszy rozsypkę, z drugiej strony miasta, które opuszczują, ku przystani zmykają, by się ucieczką ratować. Dobiegłszy atoli brzegu, z przestrachem zobaczyli baty na suchem pomorzu, był bowiem właśnie upływ morza, które tu na 8 stóp upada, a Arabowie jak cień i złe sumienie tuż za niemi. Z chrześcijan, co na wyspie byli wysiedli, kilku tylko ująć zdołało, reszta padła pod dzidami i szablami Arabów. Na stósach trupów jeden jeszcze broni się *Saera*. „Otoż tego pragnąłem,” wołał *Jokdah* na swoich; „nieuszkodźcie go, zachowajcie go dla mnie!”



La Cerda, który z okrętu swego nie był wysiadł, zobaczywszy zupełną zagładę swoich na wyspie, a przytem zdążającą od brzegów afrykańskich flotę turecką, niepoczuwał w sobie wiele chęci, pomścić się za poniesioną klęskę, i wolał się przez okręty tureckie przerznąć. Z pięciu mniejszemi okrętami uszedł szczęśliwie Dorja, reszta padła w ręce Kary Mustaphy, który je do Carogrodu odwiózł.

Na wyspie padło 14,000 chrześcijan, przy całej wyprawie 25,000 ludzi zginęło.

Zemsta Arabów była dokonana; ale tak ważny w dziejach wyspy wypadek wymagał trwałego pomnika. Wpadli więc Arabowie na myśl, poległym Chrześcijanom poodrżynać głowy, i z nich ułożyć pomnik swej zemście. Podczas układania wieży z trupich głów, Saerę, którego sobie Jokdah na prześlagałą ofiarę cieni zgwałconej Zobji był zostawił, najokropniej męczono, a w końcu odciętą głowę jego na szczycie się wieży położono.

### **Rozmaitości.**

Kasyno Obywatelskie we Lwowie wydało ogłoszenie, zaopatrzone podpisani JJ. WW. Kazimierza hrabi Krasickiego i Erazma Korytowskiego, w którym w celu zaopatrzenia teatru polskiego we Lwowie sztukami cenniejszej wartości, wyznacza z funduszów na wsparcie teatru polskiego zebranych następujące nagrody; Za napisanie sztuki oryginalnej, któraby ze wszystkich utworów do rozpoznania przedłożonych okazała się najlepszą: 150 złr. m. k. czyli 450 sztuk cwancygierów srebrnych. Za przetłumaczenie sztuki, któraby się okazała najlepszą i co do swojej wewnętrznej wartości i co do tłumaczenia samego: 50 złr. m. k. banknotami. Ocenieniem sztuk zajmą się następne osoby: W. Antoniewicz Bołoz Jakób, JW. hrabia Baworowski Wiktor JW. hrabia Fredro Henryk, W. Piłat Stanisław, W. Smochowski Witalis. Sztuka oryginalna ma być albo treści historycznej z dziejów narodu polskiego wyjętej, albo też może być osnuta na tle wziętem z życia towarzyskiego naszych czasów. Wybor sztuki tłuma-

czonej, niczem się co do przedmiotu nie ogranicza. Termin do złożenia wyznacza się dla sztuki tłumaczonej do 15. Marca, dla sztuki oryginalnej do 15. Czerwca b. r. —

Abecadlnik ścienny pana Karola Browicza oddany został przez ministerjum oświecenia administracji ksiązek szkolnych do druku i przeznaczony do używania po wiejskich szkołach polskich. —

Urzędowe wykazy statystyczne przekonywują, iż obecnie w ziemiach zostających pod panowaniem korony pruskiej, zamieszkiwa Polaków, w rejencjach Gdańskiej, Bydgoskiej, Poznańskiej i Wrocławskiej 1,890,954, Wendów 92,432, Czechów 52,614, Litwinów 137,000 czyli razem 2,173,000 co stanowi blisko  $\frac{1}{7}$  wszystkich mieszkańców Prus. —

Rzeźbiarz Sajdan zrobił medal na pamiątkę Kollara. Na prawej stronie wyobrażona jest głowa zmarłego, wzięta z natury po zgonie, uwieńczona lipowym wieńcem (godło Słowiańszczyzny), nad medalionem wyryte imię poety a pod spodem rok urodzin i śmierci. Lewa strona przedstawia lirę przepcioną wstęgą na której napis „Slawy Dcera,” a w okół niej znany wiersz.

„Pracuj każdy z chuti usilownou,  
Na narodu roli dziecinne.”

Komitet czeskiego stowarzyszenia sztuk, zamierzając wystawić w Pradze pomnik dla marszałka Radeckiego, uczynił podanie do N. Pana z prośbą, aby mu darowano działa w ostatniej wojnie włoskiej zabrane, dla przelania ich w posąg.

W Reichenbergu w Czechach, odbył się niedawno cudowny przypadek, tj. ślub dwóch głuchoniemych. Córka tamtejszego obywatela poznała się z zaślubionym małżonkiem w zakładzie głuchoniemych w Pradze, gdzie obaj pobierali naukę. Ślubny obrządek odbył się całkiem w cichości, przedłożono im pisane pytania, na które oni skinieniem głowy *tak* lub *nie* odpowiadali. —

O mańji wynoszenia się Niemców do Ameryki, tak pisze Krakowski *Czas*: Inni ludzie szczęśliwi są, kiedy wracają do ojczyzny; Niemcy uważają się za szczęśliwych, kiedy ją opu-

szczają. *Ubi bene ibi patria* (gdzie dobrze, tam ojczyzna). W Saksonji emigrowanie trwa od r. 1720. Z początku rozmaite prawa kładły mu pewne granice, dziś rząd nie tylko emigracji nie pozoszkadza, ale nawet do niej niejako zachęca. Wyrachowano teraz, że między rokiem 1815—40 wywędrowało z Niemiec 400,000 osob. W roku zaś upłynionym 1851 gorączka wynoszenia się do Ameryki pomnożyła się o 20,000 ludzi więcej niż w roku poprzednim. Albowiem wsia-  
dło na okręty: w Bremie 37,493, w Hamburgu 13,006, w portach angielskich 8,000, w francuskich 2,227 osób. Ileby ci emigranci wywieźli z sobą majątków dotąd nie docieczono. —

Ze wszystkich stron Niemiec nadchodzą wiadomości o wylewach wód i szkodach stąd powstałych. Prócz tego w niektórych okolicach Bawarji taki głód panuje, iż ludzie padają po drogach i lasach z głodu i wycieńczenia —

*Towarzystwo naukowej pomocy w Poznańskim* jest jednym z najchlubniejszych dzieł narodu polskiego i sprawia cześć tak zakładcy jego, którym jest Karol Marcinkowski, jako też w ogóle dawa najlepsze świadectwo o najszlachetniejszym patryotyźmie rodaków. Założone ono było w r. 1841 w celu wspierania ubogiej studującej młodzieży, a w ciągu dziesięciu lat według ogłoszonych sprawozdań udzieliło przeszło 1250 młodzieńcom pomocy, oprócz utrzymywanych 128 stypendjów. Z tej liczby 1250 wspartych, 11 wyszło na wyższych nauczycieli gimnaz., 4 na duchownych, 7 na examinowanych kandydatów auskultatorskich, 4 na doktorów medycyny, 5 na chirurgów, 3 na weterynarzy, 1 na wyższego nauczyciela seminar., 3 na malarzy i muzyków, 225 na nauczycieli elementarnych, 64 na alumnów duchownych, 2 na mularzy, 4 na cieślów, 1 na rzeźbiarza, 1 na garbarza, 1 na machinistę, 3 ukończyło szkołę handlową, 2 kurs agronomii, 2 leśnictwa, 28 złożyło egzamin gimnazyalny dojrzałości, 13 skończyło uniwersytet bez egzaminu, 18 przeszło z gimnazyów do seminarjów nauczycielskich, 39, ze szkół element. do gimnaz, 13 do seminarjów nauczycielskich. 21 zostało czeladnikami w różnych rzemiosłach. —  
*Gazeta Pruska* donosi, iż rząd pruski stara się rzeczywiście



uczynić sprawiedliwość swoim polskim poddanym na Szląsku. I tak tam założono dwa zakłady kształcenia polskich nauczycieli, w Pyskowicach i w Kunsztacie, a z tego najzbawieniejsze można sobie wrożyć skutki dla postępu i podźwignienia oświaty po wsiach Gornego Szląska. —

Kapitan d'Auberwile z Brestonu uczynił cudowne odkrycie w Gibraltarze w czasie ładowania statku. Majtek jeden podniósł kawałek odłomu skały, który miał lekkość pumeksu, a ponieważ pokryty był muszlami i trawą morską, przeto nie-mógł być pumeksem. Po ściślejszem oglądaniu, pokazało się że to była beczułka cedrowa, wewnątrz której znaleziono obłany żywicą orzech kolorowy a wnim gotyckimi głoskami zapisany pergamin. Księgarz ormiański, któremu kapitan pokazał pergamin dawał mu zaraz zań 300 talarów. Jest to bowiem własnoręczne pismo Krzysztofa Kolumba, przezeń podpisane i datowane z roku 1493 do Ferdynanda i Izabelli, królów Kastylji i Aragonii, które Kolumb w swojej podróży do Ameryki w czasie burzy w tej powłoce morzu powierzył. Kolumb wspomina, że dwa jeszcze podobne raporta wrzuci, na przypadek, jeżeli wyprawa skończy się zatonięciem. —

Podług wykazu z r. 1851 posiada bank angielski w gotówce 17,413,564 funt. szterlingów (około 174,413,600 złr.); największy to iloczyn pieniędzy, który w Anglii nigdy jeszcze nie istniał. —

Na Podolu w Galicji wybuchła znowu zaraza bydła, i stąd przeniosła się do kilku sąsiednich okolic. —

---

**Z Cieszyna.** Dziś wieczor, 20. Lutego około godziny 8., przerażeni byliśmy przestrichem ognia, który w Celestyńskim sztyfcie zajęciem się sadz w kominie powstał, lecz zawsze rączą gotowością obywateli i śpiesznem przybyciem żandarmerji w krotce przyduszonym został. Tyle na przemianę mięsopustnych zabaw. —

---

Szanowni Czytelnicy, którymby pismo nasze przez pocztę porządnie niedochodziło, mogą reklamacje swoje bez opłaty pocztowej do Redakcji przesłać, wyraziwszy tylko na wierzchu „reklamacja“ i nie zapieczętowawszy listu.

# GWIAZDKA CIESZYŃSKA,

pismo dla nauki, umiejętności, przemysłu  
i zabawy.

---

Wychodzi co sobota na 1—2 arkuszy. Cena całor. 5 złr. półr. 2 złr. 30 kr., ćwierć. 1 złr. 20 kr. m. k.;  
z przesyłką pocztową. całor. 5 złr. 40 kr. półr. 2 złr. 50 kr. ćwierć. 1 złr. 30 kr. m. k.

---

Ner 7.

—Cieszyn d. 6. Marca.—

R. 1852.

---

## \* Zmysł wzroku.

Narzędziem widzenia jest *oko*. Właściwe oko ma postać wydrążonej kuli, z przodu cokolwiek wypukłej, i mniej więcej płynnymi cieczami napełnionej. Przednia część zewnętrznej błony czyli osłony oka jest zupełnie przezroczysta, jej wypukłość kulista jest cokolwiek znaczniejsza, jak reszty oka, ma zupełnie kształt dosyć znacznie wypukłego szkła zegarkowego, wprawionego w otwór kuli wydrążonej, i nazywa się *rogówką*. Do rogowki przystająca część zewnętrznej osłony jest biała, nieprzejrzysta, włókienkowata, drobnemi żyłkami i mięscami powleczone, i zowie się *białkiem*.

Wnet za rogowką spostrzegamy inną błonkę, która brzegami swemi do białka przystaje, i prostopadłą zasłonkę wewnętrznych części oka tworzy. Przegradzająca błonka ta, u różnych ludzi i zwierząt rozmaicie ubarwiona, zowie się *tęczą*. W jej środku spostrzegamy okrągły otwór, który się powiększa lub zmniejsza i *źrenicą* się zowie. W tkance tęczy są drobne włókienka mięscowe, rozbiegające się po części na kształt promieni od brzegów źrenicy ku zewnętrznemu obwodowi tęczy, którym też do białka przytyka; inne włókienka mięscowe otaczają jakby pierścień obwód samej źrenicy. Za ściąganiem się tychże ścieśnia się źrenica, za ściąganiem się zaś owych promienistych włókienek mięscowych w tkance tęczy skurcza się takowa, i źrenica rozszerza się.

Przestrzeń pomiędzy rogowką i tęczą tworzy tak zwaną *przednią komórkę oka*, z której otwór źrenicy do wewnę-

trznej komory oka prowadzi, znajdującej się poza zasłonką tęczową. Przednią tę komórkę i część przestrzeni poza tęczową błonką napełnia tak zwana *ciecz wodna* zupełnie czysta i przejrzysta, obejmująca w swym składzie chemicznym cokolwiek białka jajkowego i trochę rozpuszczonej soli, jaką we wszystkich wydzieleniach organizmu zwierzęcego znajdujemy. Tenże płyn wodny pochodzi, jak się zdaje z błonki pozatęczowej, w której się znaczna ilość błamek czyli fałdek znajduje.

Niemal bezpośrednio za źrenicą jest przejrzysta *soczewka kryształowa* w również przejrzystej błonie, powstająca jak się zdaje przez wydzielanie w temże błonkowatym puzderku czyli woreczku. Wyjawszy albowiem z oka żywego zwierzęcia soczewkę, nie nadwerzężywszy błonkowatego puzderka, w którym się znajduje, tworzy się w krótkim czasie nowa soczewka zamiast wyjętej starej. Soczewka ta składa się z wielkiej ilości warstewek, dośrodkowo poukładanych, i tem twardszych, im bliższych środka. Okoliczność ta stwierdza powyższe zdanie o powstawaniu soczewki. Każda z tych warstewek, tworzących soczewkę, składa się z włókienek, brzegami swemi zachodzących w siebie. Tylina wypukłość soczewki jest znacznie wydatniejsza od przedniej.

Poza soczewką znajduje się w wielkiej obfitości bardzo czysty, przejrzysty i galaretowy płyn tęgości białka jajkowego, cieniutką, również przejrzystą błoneczką objęty, która w licznych cieniutkich listeczkach w płyn zachodząc, przegródki i komórki w nim tworzy. Ciecz ta, wypełniająca całą wewnętrzną część oka, nazywa się *szklaną*, a tak samo obejmująca ją błoneczka.

Szklaną ciecz otacza na zewnątrz miękka, biaława tkanka, *siatką* zwana, którą od białka oddziela również cienka *czarna błonka*, *maciczną* zwana, składająca się głównie z tkanki żyłek będącej czarnym płynem napuszczoną, skąd wewnętrzna część oka czarną się wydaje. U niektórych ludzi i zwierząt płyn ten a dla tego też tło oka u nich nie jest czarnym.

Nim atoli objaśnimy czynności wspomnianych części oka,



wypada nam cokolwiek nadmienić o tak zwanym *narządzie czucia*, czyli o *czujnikach* (nerwach) i o ich rozkładzie.

Każdy z czytelników widział już u rozmaitych zwierząt te części ciała, które *mozgiem* i *szpikiem* *pacierzowym* zowie-my. Mózg rozpada się na dwie części, przednią i tylną, czyli na wielki i mały mózg, który także *móżdżkiem* zowią. *Mozg* i *móżdżek* leżą jak wiadomo, w *czaszy* czyli w *mózgownicy* w trojistym zawoju, czyli trojaką otoczone błoną, chroniącą tę arcyważną część ciała zwierzęcego od uszkodzenia zewnętrznego i wewnętrznego.

Pierwsza z tych osłon nazywa się *twardą błoną mózgową*. Jest to włóknista, mocna, gruba, biaława, nakrapiana skóra, na zewnątrz miejscami do sklepienia czaszki i do wydrążeń kostek *pacierzowych* tego przylegająca, a na wewnątrz mniej więcej głębokimi zagięciami w mózg wchodząca. Zagięcia te stanowią przegrody w mózgu, i przeszkadzają, żeby porozdzielane tym sposobem części mózgu w żadnem położeniu ciała się nie gniotły. W tejże twardej błonie znajdują się także dosyć obszerne komory, w których krew z mózgu i ze szpiku *pacierzowego* się zbiera.

Wewnątrz twardej błony mózgowej znajduje się druga osłona, przejrzysta, bardzo cienka, i dla tego *błoną pajęczą* zwana, otaczająca ze wszech stron mózg, i wyścielająca wszystkie wydrążenia *mózgownicy*, *pacierza*, i twardej błony mózgowej, wydzielająca oraz płyn, co ze wszech stron mózg oblewa dla ułatwienia ruchów jego.

Pod błoną pajęczą jest trzecia komorkowata błona, która miejscami brakuje, i *miękką błoną mózgową* się zowie. Jest to właściwie komorkowata dosyć słaba tkanka, w którą się w różnych kierunkach żyłki i tętnice zaplatają, wychodzące z mózgu i ze szpiku *pacierzowego*, albo w nie wnikające. Wiedzieć albowiem potrzeba, że obieg krwi w mózgu i w *pacierzu* osobliwym i bardzo przezornym odbywa się sposobem. Nim tętnice w te tak ważne i łatwo uszkodzone części wnikają, rozplatają się jak najdrobniej, by pęd krwi do mózgu i do *pacierza* złągodzić.

*Wielki mózg*, zajmując całą przednią część czaszki od czoła aż do tyłu głowy, ma kształt jaja, grubszą częścią *swą* na dół i w tył wywróconego. Z góry jest mózg okrągławopłaski, bokami trochę ściśniony, z dołu płaski. Rozpada się na dwie połowice poboczne, prawą i lewą, zwane także *półkulami mózgu*, rozdzielone głęboką bruzdą, w którą sierpowatym zagięciem, nazwanem stąd *wyrostem kosowatym* czyli *sierpem*, twarda błona mózgowa wchodzi. Zagięcie to dzieli z przodu i z tyłu mózg w całej grubości jego, środkiem dotyka się zaś tak zwanego wyrostku szyszkowego czyli *szyszynki*. Na powierzchni półkul mózgowych można widzieć liczne, rozmaicie kręte, nieregularne, głębsze lub płytsze bruzdy, rozdzielające okrągławo-wypukłe wydutności zakrętów mózgowych, mających podobieństwo do krulek. U dzieci i u zwierząt wspomniane bruzdy, dzielące zakręty mózgowe, są mniej głębokie i mniej wydutne. Na dolnej części każdej półkuli mózgowej można trzy *płaty* rozróżnić, porozdzielane poprzecznymi bruzdami, *przedni, środkowy i tylni płat*. Dalej znajdując się w tejże części mózgu przy samym środku dwa okrągłe wypukłości, *wyrostkami sutkowatymi* zwane, i dwa inne grube trzonowate, tak zwane *odnogi mózgowe*, łączące jak się zdaje, mózg ze szpikiem pachymym. (C. d. n.)

### \* Ciąg dalszy o pisarzach prawa śląskiego aż do początku 18. wieku.

Obszerniej jak *Jakób Schickfus* w kronice swojej (ks. III. rozd. 22—34) rozprawia o sądach i prawach Śląska *Mikołaj Henelius* (silesiogr. renow. c. 11). O saskiem i innych w Śląsku używanych prawach pisał także *Jan Jakób* (eques de) *Weingarten*. *Krzysztof Seidel* z Oleśnicy, pierwszy sekretarz senatu wrocławskiego, ur. 1650, zmarły 26. Stycznia 1721, wydał *uwagi praktyczne* o prawach i sądownym postępowaniu w Śląsku, a szczególnie we Wrocławiu i w przyległych miejscach używanem. Wrocł. 1717. 4. W ks. 1. r. 1 ma historję prawa śląskiego, o której także *Wilhelm Piotr Schröer* ze *Sternfelssu*, pierwszy sekretarz

wrocławski, ur 1672, zmarły 21. Czerwca 1716, na posiedzeniu senatu wrocławskiego 6. Marca 1715 po odbytym wyborze senatorskim po niemiecku przemawiał. Mowa ta wyszła tego samego roku we Wrocławiu w tłoczni biskupiej fol., i 1736, 4. w Lipsku.

*Jan Jakób Fuldner* wydał po niemiecku i po łacinie *historyczno-prawniczo-praktyczne uwagi o prawach i sądach w Śląsku używanych*, pod względem ich początku, opisu, podziału, przyjęcia, używania, zniesienia, sposobu postępowania i stylu sądowego, z różnych autorów a szczególnie z rozporządzeń i uchwał królewskich, tak co do stanu publicznego jak prywatnego ogłaszanych i prawnie obowiązujących; — ułożone według porządku wyciągu pandektów Schützowych, z trojistym katalogiem, 1) praw majestatycznych; — 2) fundacyj, inwestytur, przywilejów, konfirmacyj, dyplomatów, statutów, uchwał prowincjonalnych, transakcyj, kompaktów, wyroków, rezolucyj, rewerzaliów, rekognicji i innych dokumentów, dotyczących się księstw, dynastji, miast i ich funduszków; w którym roku, dniu i miejscu, od których królów, książąt i urzędów uchwalone, dane i ogłoszone były, i u których pisarzy całkowicie się znajdują; — 3) pisem o rzeczach Śląskich, aż do owego czasu wydanych, z wykazem i poprawką niektórych błędów, tu ówdzie w pisarzach śląskich znajdujących się; — zebrane na użytek publicznie sprawy podejmujących ze zastosowaniem do używanego prawa powszechnego, kanonicznego, saskiego i zwyczajowego śląskiego, z dodatkiem obfitego wykazu treści i wyrazów. W Tubindze, 1726 fol. Później zaczął Fuldner uwagi te w pojedynczych wydawać kawałkach, pierwszy i drugi 1727. 8. we Wrocławiu, trzeci 1729. 8. w Lissie, czwarty 1731. 8. w Łubnie w górnej Łuzacji, piąty 1736. 8. w Oleśnicy.

Publiczne prawo śląskie czyli prawa i powinności rządzących, książąt i stanów śląskich, wykładał w Frankobrodzie nad Odrą w prywatnem kolegium *Krystjan Godofred Hoffmann* w dwóch częściach, o stanie politycznym i religijnym Śląska. Daleko pracowiciej zajął się tym przedmiotem *Jan Jakób*



*Földner*, który pod ów czas nad ogólnem i szczególnem prawem śląskiem pracując, w niemieckim języku w 7 tomach prace swoje objąć zamysłał. Pierwsze dwa tomy obejmowały *publiczne prawo śląskie*, jak dawnemi i ówczesnemi czasy w używaniu było, z śląskich pisarzy, dyplomatów, inwestytur, sankcyj pragmatycznych, przywileji krajowych i innych pod ów czas drukiem jeszcze nie wydanych dokumentów systematycznie ułożone z wielu dodatkami. Opis wszystkich tomów i rozdziałów tego dzieła znajduje się w *uczonych nowinach Śląska* 1725. str. 298. —

### Opisanie świata.

*Obrot ziemi około słońca.* — Zważywszy, że ziemia jest tak małą cząsteczką nieograniczenie wielkiego świata, nie możemy przypuścić, że słońce, niezliczone gwiazdy i cały ogromny przestwór ponad nami, który niebem nazywamy, około niej się obraca, jak prosty rozum długo wierzył. Wielcy panowie nie kręcą się też około prostaczka, ale przeciwnie prostaczekwie około wielkiego pana; podobnież stoi słońce na swem miejscu, a ziemia obraca się około niego, i z nią wszystkie inne planety do słonecznego układu należące.

Obrot ziemi zaś jest dwojaki: 1) *Obrot dzienny* czyli *wirowy*, 2) *obrot roczni* czyli *postępny*. — Najprzód bowiem obraca się ziemia co 24 godzin raz *około siebie samej*, czyli *około swojej osi*. Ten obrot sprawia dzień i noc, bo podczas gdy jedna strona ziemi ku słońcu obrocona bywa oświeconą, druga przeciwległa i od słońca odwrócona zostaje w cieniu. Gdyż w ciągu 24 godzin wszystkie miejsca na ziemi przechodzą pod słońce i od niego się odwracają, przeto też w tym przeciągu czasu dla wszystkich miejsc nastąpi dzień i noc. — Oprócz tego krąży ziemia w wielkim kole około słońca, które koło w ciągu roku ukończy, a przez to dostawamy cztery pory roku, albowiem w tym biegu ziemi nie zawsze jednako promienie słońca na nią padają, nie jednakie ciepło wzniecają i przez to robią różnicę w atmosferze. — Podwójny ten obrot ziemi możemy sobie najlepiej wyobrazić na tańczującym,

który najprzód około siebie samego się obraca, a po wtóre ciągle w kole postępuje.

Roczni obieg ziemi około słońca trudniejszym jest do zrozumienia i dla tego nad nim obszerniej się zastanowimy. — Rok nasz określamy podług stanowiska słońca, a mając w nim cztery pory, mowimy zwykle: iż te stąd pochodzą, ponieważ się nam słońce przybliża, lub od nas się oddala. I zdaje się nam wprawdzie, jakby słońce na niebie się pomykało, albo wyraźniej mówiąc: zdaje się nam, iż słońce w kierunku śrubowatym około ziemi bieży, a tak zaczawszy od lata, gdzie nam t. j. połnocy najbliższem jest, krąży około ziemi, pomykając się ciągle ku południu, aż wśród zimy dosięgnie najodleglejszego od nas punktu, odkąd znowu ku nam powraca. Lecz bieg ten słońca jest tylko pozorny, złudny, w prawdzie bowiem krąży ziemia około słońca, chociaż jej biegu jako drobne cząstki jej nie czujemy. Tenże bieg ziemi musimy sobie dokładniej objaśnić.

Myślmy sobie n. p. czas około 21. Marca, tj. początek wiosny. W tej dobie kula ziemską staje tak naprzeciw słońca, iż promienie jego na kraje pod równikiem ziemi prawie prostopadle padają. Człowiek stojący w tej porze na równiku, w południe gdy słońce nad głową jego się znajduje, nie ma żadnego cienia; promień słoneczny pada bowiem prawie na cienie jego, a cień pod same stopy. W tymże czasie największy jest upał pod równikiem, a mianowicie w krajach średniej Afryki, na południowych wyspach Azji, w Quitto w południowej Ameryce. Obie półkule ziemi zaś są równie oświecone, a dla tego mają dnie i nocy równe, co *porównaniem dnia i nocy* się zowie; na obóch półkulach jest też umiarkowane ciepło, tj. *wiosenny czas* na naszej północnej półkuli, a *jesienny* na południowej. — Lecz w kilka dni później pomknęła się ziemia w biegu swoim około słońca o tyle, że promienie jego nie na równik, ale na kraje bliższe połnocy prostopadle padają. Stojący na ów czas na równiku spostrzega, iż się słońce ku połnocy pomkło, twarzą ku słońcu obrócony, znajduje już dziennie dłuższy cień za sobą. Tak bieży ziemia w kole swym około słonecznem

przez trzy miesiące aż do 21. Czerwca. W tej porze jest na równiku umiarkowańszy upał; natomiast kraje o 23 stopnie od równika na północ oddalone, tj. kraje pod zwrotnikiem raka, a mianowicie północna Afryka, Arabja, Indja, Meksyko w północnej Ameryce bywają prawie prostopadle promieniami słońca dotknięte i mają największe gorąco. Mieszkańcy tamtejsi podczas południa nie mają także żadnego cienia. Chociaż promienie słoneczne tylko do 23° pionowo na ziemię padają, a inne kraje dalej ku północnemu biegunowi ziemi położone, nigdy od nich niebywają prostopadle dotykanemi, przecie to jest najprzyjaźniejsze stanowisko słońca dla nich i mają lato, a zwłaszcza Europejczycy, północni Azjaci i północni Amerykanie. Mieszkańcy na południowej półkuli zaś w miarę oddalenia od równika w tym czasie najmniej doznawają dobroczynnego wpływu promieni słonecznych i mają zimę. — Gdy takim sposobem ziemia w obiegu swoim około słońca ciągle dalej zdąża, zmniejsza się gorąco na północnej półkuli przez trzy miesiące, a około 21. Września staje ziemia znowu tak naprzeciw słońca, iż promienie jego na równik ziemi pionowo padają. Zjawisko jest to same, co na początku wiosny: Mieszkańcy pod równikiem mają powrotny upał, na obu półkulach jest ciepło równe, u nas zaczyna się jesień a na południowej półkuli wiosna; oraz równa się dzień z nocą i następuje jesienne porównanie dnia i nocy. — Odtąd wchodzi ziemia w dalszym biegu swoim w takie stanowisko, że promienie słoneczne więcej na kraje południowej półkuli prostopadle uderzają. To się dzieje aż do 21. Grudnia. Wtedy przychodzą kraje pod zwrotnikiem koziorożca czyli południowym, a mianowicie południowa Afryka, Brazylja w południowej Ameryce i północna Australja niemal pod pionowy promień słońca i mają największe upały. Niemniej w innych krajach południowej półkuli bliżej południowego bieguna leżących, chociaż promieniami słońca niebywają prostopadle dotknięte, działą słońce według stanowiska swego najtężej i sprawia lato, podczas gdy nasza północna półkula najdalej od słońca, odwrócona zimę ma. — Od tej doby wraca ziemia znowu w owe położenie ku słońcu, z którego wyszła



21. Marca, i tak obiegłszy kołem słońce, mamy rok i cztery pory jego.

Tak się dzieje rok za rokiem w niezmiennym porządku natury. Lecz tu główne zachodzi pytanie: Jakie położenie ma ziemia w tym obiegu około słońca, że promienie jego tak różnie na jej części padając, różne pory roku sprawiają? — Zjawisko to zawisło od położenia osi ziemskiej do tej krągłej linii, którą ziemia w biegu swoim około słońca zakreśla. — Myślimy sobie koło, w którym ziemia słońce okrąża, a ziemię osią swoją prostopadle na niem postawioną. W takim położeniu około słońca krążąc, miałyby ziemia na równiku ciągłe, nieprzerwane upały, gwoili nieprzerwanie pionowo na równik padających promieni; nasze zaś kraje w umiarkowanej strefie na północnej półkuli, jako też odpowiednie na południowej, nie miałyby nigdy ani lata ani zimy, ale wiecznie jednaki czas niby wiosnę lub jesień, a kraje około biegunów leżące miałyby nieustanną zimę. — Przyjawszy zaś, że oś ziemi równoległe zajmuje położenie do koła, w którym ziemia około słońca bieży, byłaby północna półkula z biegunem swoim przez półroku oświeconą, i prostopadle pod słonecznym promieniem leżąc, miałyby przez ten czas równikowe gorąco, a przez półroku byłaby od słońca odwroconą i dobroczynnego wpływu jego pozbawioną, przez co nastąpiłoby na niej biegunowe zimno. Toż samo działałoby się na południowej półkuli. Zmiana między ciepłem równikowym i zimnem biegunowym, jakaby wtedy na każdej półkuli po sobie następowała, byłaby tak wielka, żeby na ziemi nie rósć nie mógło. — Obu tych zjawisk niespostrzegamy w naturze, bo ich niedogodności odwieczną zapobiegła mądrość. Położenie bowiem osi ziemskiej w tem kole jest *ukośne*, tj. *pochylone* na 23 stopnie. Dodać wszakże musimy, iż oś ziemi w biegu swem około słońca nigdy nie zmienia tego stanowiska, ale zawsze ten sam punkt na niebie wskazuje, czyli zawsze sama z sobą równoległą zostaje.

Dla dokładniejszego wyobrażenia sobie tego, niechaj sobie czytelnik następny zrobi przyrząd: Na środku stołu postaw palącą się świecę, która ci wyobrazí słońce. Zrob sobie koło

z druta, które ci wyobrazi owe koło, w którym ziemia słońce okrąża; koło to ustaw albo przymocuj sobie tak, żeby świeca prawie w pośrodku jego się znajdowała; koło to jednak musi być w równej wysokości z płomieniem świecy. Weź teraz jakikolwiek kulisty przedmiot, m. p. jabłko, przedstawiające ci ziemię. Przepchnij tę kulę wskroś przez pośrodek jej od szypułki aż do oczka prostym drutem np. od pończochy, ten niechaj ci oś ziemi wyobraża. Naznacz sobie na tem jabłku równik, dzielący je na dwie półkule, zwrotniki, bieguny itd. (jak to w Nrze 3. opisano). Przystósuj teraz tę kulę tak ku drucianemu kołu, żeby jedną połowę nad drutem, drugą pod drutem się znajdowała. Nazwij połowę nad drutem np. północną a drugą południową półkulę; uważaj zaś szczególnie na położenie osi tego jabłka ku owemu kołu drucianemu, musi bowiem być ukośne czyli pochylone ku drutowi; pamiętaj sobie nawet punkt na powale izby, który oś wskazuje, a w następным pomykaniu kuli nie zmieniaj pierwotnego położenia osi. Uważaj też, żeby położenie kuli do świecy takie było, by jej światło prawie na równik kuli prostopadłe trafiało. Zaczynij teraz posuwać kulę do koła wzdłuż drutu, w takim kierunku ażeby się kula od rzeczonego punktu wskazanego przez jej oś na powale oddalała, niezmieniając jednak w niczem pierwotnego położenia osi. Tak oprowadziwszy kulę po drucianej kole, przedstawia ci się wszystkie zjawiska, powyżej na ziemi opisane. Najprzód bowiem będą ci promienie światła pionowo na równik kuli padały; posunąwszy ją o czwartą część drutu dalej, padać będą więcej na północną niżli na południową półkulę; pomknąwszy kulę o drugą ćwierć koła drucianego dalej, padną promienie znowu na równik jak w początku; posunąwszy kulę jeszcze o ćwierć koła drucianego dalej, zobaczysz południową półkulę więcej oświeconą; a pomknąwszy kulę o ostatnią ćwierć drutu, staniesz na miejscu, z któregoś wyszedł. Taki sam jest obieg ziemi około słońca.

Opisany obieg roczni ziemi około słońca nie jest jednak doskonałym kołem, ale podłużnem, t. j. kolicą. Jej najdłuższa średnica wynosi 40 milionów mil, a gdyż słońce prawie

w środku tej kolicy się znajduje, oddalenie ziemi od słońca wyniesie pół średnicy t. j. 20 milionów mil. Sama zaś linja obiegowa ziemi około słońca wynosi 129 milionów mil, a toż koło, jakośmy je tu drutem oznaczyli, nazywamy zaćmicą (ekliptyką).

Podczas tego rocznego obiegu koło słońca, obraca się ziemia także ciągle około swojej osi, niezmieniając atoli przez ten obrot w niczem swojego kierunku. A takich obrotów robi ziemia w roku 365 i  $\frac{1}{4}$  — i stąd liczymy na jeden rok 365 dni; owe ćwierci składają zaś w czterech latach jeden cały obrót czyli jeden dzień, i dla tego doliczamy co czwarty rok do miesiąca Lutego jeden dzień więcej, a rok w którym się to zdarza, nazywamy przestępnym. Właściwie kończy ziemia obieg roczni w 365 dniach, 5 godzinach 48 minutach.

Wiedząc, że ziemia obiega w roku koło 129,000,000 mil wielkie, łatwo możesz wyrachować, ile obiega w jednym dniu, w jednej godzinie i minucie; a tak obrachowano, że ziemia w minucie cztery mile przebiega. — Z poprzednich objaśnień łatwo zrozumieć następne jeszcze wyniki: — a) Dla czego odroźniamy 5 stref czyli pasów na ziemi, a zwłaszcza: Pas gorący po obu stronach równika, między zwrotnikami, gdzie z nieznacznymi tylko odmianami największe panuje gorąco; dwa pasy umiarkowane, tj. na północnej i południowej półkuli, po obu stronach gorącego pasu, poza zwrotnikami, gdzie jest naprzemian umiarkowane ciepło i umiarkowane zimno, i dwa pasy zimne, około biegunów na północnej i południowej półkuli, gdzie promienie słoneczne tylko raz w roku, a to bardzo słabo działają, a przeto tam i podczas lata mało ciepła rozwijają. — b) Dla czego dnie na równiku bywają krotsze niż w krajach ku biegunowi zbliżonych? Wyobraziwszy sobie bowiem ziemię jako kulę, musisz ją sobie myśleć na równiku tj. w środku najgrubszą, a ku końcom tj. biegunom cieńszą. Słońce oświeca przeto równocześnie stosunkowo mniejszą część równika, niżli innego pasu ku biegunowi zbliżonego. Stąd gdy się słońce ku północnemu biegunowi zbliży, staje się, że tam słońce na jednym miej-



scu ledwie co zajdzie, już znowu wychodzi, lub wcale nie zachodzi. To samo dzieje się na południowej półkuli. A przeto na biegunach trwa dzień przez pół roku tj. przez cały letni czas, a noc też przez pół roku tj. przez zimowy czas. Stosunek najdłuższych dni na ziemi jest więc następujący: na równiku 12 godzin; w oddaleniu od równika na 30 stopni 14 godzin; w oddaleniu na 49°, jak u nas 16 godzin; na 66° godzin 24, na 67° 1 miesiąc, a na 90 stopni tj. na biegunie 6 miesięcy. — c) Nareszcie domyślisz się także, że południowa półkula nie ma ciągłego gorąca, jakby niejednego może nazwa łudziła, bo gorąco największe jest tylko pod równikiem, a nazwy, południowa lub północna półkula, są tylko astronomiczne, i na południowym biegunie takie jest zimno jak na północnym. —

**Zwierzyniec (zodyjak).** Wyobraźmy sobie wielki okrągły pokój, w jego środku okrągły stół, na środku stołu palącą się świecę, a na ścianie dookoła różne obrazy. Myślimy, że ich jest dwanaście, i że każdy taki obraz z kilku mniejszych się składa. Stanąwszy za tym stołem i posuwając się powolej koło niego twarzą do świecy zwróconą, spostrzeżemy coraz to inny obraz po za świecą. Podobnie ma się rzecz z obrotem ziemi koło słońca. Cały przestwór świata jest gwiazdami zasiany. Obracając się razem z ziemią naszą koło słońca, spostrzegamy od czasu do czasu różne gwiazdy po za słońcem, niby owe obrazy na ścianie, a że ziemia rok w rok w tem samem kole słońce okrąża, musimy rok rocznie te same gwiazdy poza słońcem spostrzegać, które również w krągłej linii uporządkowane być się zdawają. Koło to podzielono na 12 części, według 12 miesięcy i na każdą z tych dwunastu części przypadają różne gwiazdy, które już w dawnych wiekach nazwy i znaki, a większą częścią od zwierząt otrzymały, jako to: *baran, byk, bliźnięta, rak, lew, panna, waga, niedźwiadek, strzelec, koziorożec, wodnik, ryby*. Koło to w ten sposób podzielone z gwiazdami w niem się znajdującemi nazywamy *zwierzyniec*. Ziemia zmieniając w różnych miesiącach stanowisko swe, sprawia że słońce, coraz naprzeciwko

innej z tych gwiazd staje, i one zasłania. Tak na początku wiosny, 21. Marca, staje słońce naprzeciwko barana i mówimy: słońce wchodzi w znak barana tj. zasłania go; 21. Kwietnia znowu wchodzi w znak byka, 21. Maja w znak bliźniąt, 21. Czerwca w znak raka, 21. Lipca w znak lwa itd. Pierwsze sześć znaków zowią się północnemi, ponieważ leżą na półkuli północnej, drugie sześć zaś południowemi, bo leżą na południowej półkuli. —

### Rozmaitości.

Chciano się dowiedzieć, jaki wpływ ma małżeństwo na życie człowieka, i tak ze statystycznych dat okazał się następny wypadek: Niewiasty, które poszły za mąż do 25. roku, żyją o 6 lat dłużej, niżli niezamężne; czém zaś później się wydają, tem mniejsza jest ta różnica. Jeżeli się wydają w 30 roku, żyją o 4 lata dłużej, a w 35 roku o 2 lata; u starszych znika różnica zupełnie. Stosunek śmiertelności między żonatemi i nieżonatemi mężczyznami jest następujący: z nieżonatych w wieku od 30—45 lat umiera na sto 37, a przeciwnie z żonatych tylko 18 ze sta; z nieżonatych w 50 latach zostaje 42, z żonatych zaś 78; nieżonatych w 60 latach żyje ze 100 tylko 22, a żonatych 48; nieżonatych w 70 latach żyje ze sta 11, a żonatych 27; nieżonatych w 80 latach ze 100 żyje 3, a żonatych 11. Podobnież z niezamężnych niewiast w 45 latach żyje ze sta tylko 52, a zamężnych 72. —

W Darmstadzie wyszły przepisy tykające się noszenia bród, bokobrodów, wąsów, podbródków i czupryn urzędników. Mianowicie ministerjum sprawiedliwości obszerne w tym względzie wydało instrukcje, a zarazem wyjaśnienia, jakie formy zarostu są przyzwoite, a jakie znów uwłaszczające godności, przyczem miany jest podobno wzgląd na usposobienie do zarastania. — Co kraj to obyczaj. Owdzie kto niema wąsów, to przylepia sobie kosmyki jedwabne pod nosem na wzór Chińczyków, którzy to samo czynią, gdy im warkocz wylezie; tu znów, choćby kogo gardło bolała, nie może zapuścić podbrodka. —

O odkryciach złota w Australji, podają dzienniki następne szczegóły: Po dzień 15. Sierpnia 1851 wywieziono ze Sydney do Anglii blisko 70,000 funtów złota. Pierwsza bryła znaleziona w Australji jest dotąd największa na całej ziemi i waży 106 funtów. Znalazca jej Dr. Kerr zawiadomiony był o niej przez swojego czarnego posługacza. Kopacze złota zarabiają w przecięciu 1 funt szt. (około 10 złr. m. k.) dziennie, a życie dotąd tak tanie w Australji, że można nie więcej nad 10 szylingów tygodniowo wydać. Złoto australskie szacowane jest za uncye na 3 funty 18 szyl. 4 denary, i jest tej samej rozciągłości co kalifornieńskie. Bajeczne opisy produkcji złota w Australji potwierdzone są nowemi doniesieniami. Ale tysiące kłopotów ztąd powstaje. Nikogo utrzymać niemożna w domu; rząd musiał urzędnikom podnieść płacę od 25 do 100 procentu nad dotychczasową, żeby z biór nie uciekali do kopalń. — Sądzą że Australja w ciągu lat trzech tyle złota dostarczy co Kalifornja, lubo też przynosi 12 milionów funtów szterl. rocznie. Dodawszy do tego produkcję Rossji i innych krajów, wypadnie może roczna produkcja złota na 30. mil. funt. szterl. —

W Paryżu zdarzył się niedawno następny tragiczno-komiczny przypadek. Przed 10 laty ożenił się pewien młody człowiek Józef R. we Fontainebleau z bardzo piękną dziewczyną. Otworzył kawiarnię. Piękność żonki jego wabiła mu liczne goście. Stąd powstała zazdrość, a z niej ciągłe kłótnie w domu. Jednego dnia zniknął zazdrośny małżonek, rybak znalazł nazajutrz szaty jego na brzegu sekwany z butelką próżną, w której karteczka z następującemi słowy leżała: „Omyliłem się, biorąc Klarysę za żonę. Spólne życie nasze jest piekłem, a że jeden tylko jest środek rozerwania związku naszego, więc go sobie obieram. Niezgoda w domu panująca jest przyczyną mej śmierci. Miejcie się dobrze.” Nikt nie wątpił o popełnionem samobójstwie, lecz trupa nie znaleziono. Młoda wdowa żałowała z razu swej lekkomyślności, i smuciła się; za niedługo sprzedała jednak kawiarnię, niemogąc jej utrzymać, i poszła za jednego z pierwszych cukierników w



Paryżu. Odtąd zawiadywała sprzedażą w cukierni. Jednego dnia napełniony był sklep kupującymi podarunki na nowy rok, gdy wykwintnie ubrany pan przystąpiwszy ku niej, by naku-pione rzeczy zapłacić, nagle wykrzyknął. Dama upada bez-władna, bo cudzy kupiec jest jej mąż, którego już za martwego miała. Cukiernik przybiega, by cudzego z domu wygnąć. „Pan zniewnżasz moją żonę<sup>4</sup> woła. — „Żonę Pana?“ odpo-wiada zagadniony, „jest ona moja.“ — „Pan kłamiesz!“ woła drugi. Od kłótni przyszło do bitki. Przyprowadzono straż, i obu na policję poprowadzono, gdzie się rzecz wyjaśniła. Jó-zef R., któremu się życie z żoną sprzykrzyło, opuścił ją u-myślnie, tak wszystko ułożywszy, że w jego samobójstwo wierzono. Obszedłszy Francję, kupił na ostatku w Paryżu handel, i przypadkiem przyszedł do owej cukierni, gdzie mał-żonkę swoją znalazł i poznał. —

*Mąż wielki chłopcem.* James Watt, wynalazca machin parowych, będąc chłopcem, został raz od ciotki temi słowy wyłajany: „Wstydz się James zawsze tak zamyślonym i nie-czynnym siedzieć. Zda mi się, że niekiedy ani nie wiesz, co myślisz i czynisz. Wiesz, żeś znowu przez cały czas nic nie robił, tylko parę od samowaru uważał. Ciągłeś przykryw-kę zdejmował i zaś przykładał, w pędzie pary trzymał i przypatrywałeś się, jak z wody para i z pary zaś woda się staje. — James, nie oddawaj się takim marzeniom, ale zatru-dniaj się pożyteczniejszemi rzeczami, bo nic z ciebie nie będzie.“ — Tak często już wcześniej objawiają się zdolności u dziecka, które przyszłość jego zwiastują, lecz rzadko je wychowawcy jego pojmują. —

Tego roku miał Luty 5 niedziel, zaczynając i kończąc się niedzielą, co na miesiąc Luty w każdym stuleciu tylko 3 razy przypada. W przeszłym stuleciu przypadała ta szcze-gółność na rok 1728, 1756 i 1784; w tem zaś stuleciu przypada ona na rok 1824, 1852, 1880; a w przyszłym stuleciu przypadnie na rok 1920, 1948 i 1976. —

Na całej przestrzeni między Dunajem i Cissą było 16. Lutego trzęsienie ziemi w różnych kierunkach. Po wielu mia-stach domy uszkodzone zostały. —

W roku 1851 przeszło w Berlinie na łono katolickiego kościoła 60 protestantów. —

„Czas” Krakowski donosi pocieszną dla każdego Polaka nowinę: że się zakłada w Krakowie *Towarzystwo sztuk pięknych*, na wzor towarzystw tego rodzaju, istniejących w Wiedniu, Pradze, Peszcie i innych celnych miastach monarchji. Osoby podzielające takową myśl, weszły już z sobą w porozumienie i ułożyły projekt ustaw tegoż Towarzystwa, oraz podanie do Wys. Rządu o jego potwierdzenie. —

Pomnik Kopernika sprowadzonym został d. 15. Lutego do Torunia, miasta rodzinnego tegoż wielkiego astronoma. Wszystkie gminy w drodze najuroczyściej przyjmowały pomnik, ozdabiając go wieńcami i odprowadzając go, w Toruniu samem wyszła deputacja na przeciwko niemu, i tamże będzie wystawionym w domu, w którym się Kopernik narodził. —

Już od dawna użalają się w Węgrzech na mnostwo wilków. Między innemi zdarzył się tam przed kilkoma dniami w pobliżu Preszowa następny przypadek. Pewien pleban jechał drogą ku swojej wsi. Nagle pokazał się wilk; ksiądz wymierzył dubeltówkę i nie chybił nieprzyjaciela. Woźnica otrzymał rozkaz, zdobyć na wóz włożyć, lecz nie mogąc sam wydołać zbyt ciężkiemu zwierzowi, musiał przyjąć pomocną rękę pana. Podczas gdy tak obaj są zatrudnieni, konie, przeczuwając może nowego nieprzyjaciela, pierzchają, a woźnica biegnie za niemi. Ksiądz został sam na drodze, obok ubitego zwierzęcia; — w tem nadbiegły dwa wielkie wilki — i rozszarpały plebana. —

Coraz więcej wzmagają się wędrówki Cyganów. Powtórnie przeszły z Węgier liczne ich drużyny na osiedlenie do Algierji. Chociaż na Węgrzech wiele jeszcze znajduje się roli do uprawiania, przecie przekonujemy się, iż Cygan nie dla Europy stworzony. Goło — lub nieco okryty, wzdycha on za życiem pod słońcem gorącym, przeto chętnie puszcza się na wędrówkę do Afryki dalekiej, tej prawdo-podobnie-niegdyś ojczyzny praojców swoich. —

Miasto *Terst* (Tryest) szczególny posiada przywilej, tam bowiem urodzeni chłopcy są zupełnie od służby wojskowej uwolnieni. Taka swoboda dała powód temu nadużyciu, iż z dalekich strón przybywały matki, aby w Terście położyć odprawić. — Przeto rząd sprawiedliwie postąpiwszy, tameczne mieszkańce pod względem służenia wojskowo powszechnie zobowiązującym przepisom podporządkował.



# GWIAZDKA CIESZYŃSKA,

pismo dla nauki, umiejętności, przemysłu  
i zabawy.

Wychodzi co sobota na 1—2 arkuszy. Cena całor. 5 złr. półr. 2 złr. 30 kr., ćwierć. 1 złr. 20 kr. m. k.;  
z przesyłką pocztową całor. 5 złr. 40 kr. półr. 2 złr. 50 kr. ćwierć. 1 złr. 30 kr. m. k.

Ner S.

—Cieszyn d. 13. Marca.—

R. 1852.

## \* Zmysł wzroku.

(D. c.) *Móździek* nie zajmuje trzeciej części całego mózgu, rozpada także na dwa boczne płaty czyli półkule, bruzdą rozdzielone, i płat średni, z tyłu i dołem do tejże bruzdy zapuszczony. Powierzchnia móźdżku niemal żadnych nie ma zakrętów, ale zato w znacznej ilości równoległe bruzdy, które całą tę część mózgu na zewnątrz do poskładanych kart książki podobną robią. Ku dołu przedłuża się móździek aż do szpiku pacierzowego w dwie krótkie, grube odnogi. Obie półkule spaja na tem miejscu tuż przed szpikiem pacierzowym poprzeczna, ściśle z móźdżkiem połączona związka, którą *okrążkiem* lub *mostkiem warolskim* zowią, od włoskiego anatoma tegoż nazwiska.

Między mózgiem i móźdżkiem znajdują się po obu stronach bruzdy międzypłatowej, nad przednią powierzchnią rdzeniowych wypukłości, wiążących mózg ze szpikiem pacierzowym, czyli odnóg mózgowych (p. str. 108), cztery krągłe wypukłości, prowadzące także do szpiku pacierzowego, nazwane *wypukłościami czujnika wzrokowego*.

Mózg i móździek razem zowie się *mózgowiem*, a do sznuru podobne przedłużenie mózgowia stanowi *rdzeń pacierzowy*. Wierzchnia część jego nazywa się *rdzeniem przedłużonym*.

Ze spodnich części mózgowia i ze rdzenia pacierzowego wychodzi znaczna ilość nitek lub sznureczków rdzeniowych, które w różnych częściach głowy, w twarzy, w narządziach zmysłów, w rękach i nogach, słowem w całej ewnętrznej



części ciała ludzkiego w coraz drobniejsze rozplatają się niteczki, że ich w końcu ani gołem ani uzbrojonem nie dostrzeżesz okiem; a że te niteczki rdzeniowe są narzędziem cielesnego poczucia naszego, nazywamy je *czujnikami*, a z łacińska *nerwami*. Tam gdzie piersiowe i brzuchowe czujniki z rdzenia pacierzowego wychodzą, tenże znacznie grubnieje. Jak mozgowie, tak rdzeń pacierzowy oblewa płyn, zabezpieczający go od uszkodzeń przez przyciśnienie albo mocne wstrząśnienia, które tutaj jeszcze szkodliwsze są, jak wstrząśnienia mózgu.

Wspomnieć tu należy, że mozgowie i rdzeń pacierzowy z dwóch różnych składa się mas, *białawej* i *siwawej*, tak, że w mozgowiu siwawa massa na zewnątrz a biaława na wewnątrz leży, w szpiku pacierzowym zaś na odwrót. Wspomniony mostek warolski jest z białej massy. — Rdzeń pacierzowy jest wdłuż z przodu i z tyłu bródką w dwie równoległe poboczne części podzielony, które rdzeniowe włókienka *poprzeczne* z sobą wiążą. W białej massie pobocznych części rdzenia znajduje się znaczna ilość włókien *podłużnych*, które się u góry w sześć głównych wiązanek albo snopków zbierają. Cztery tychże snopków podłużnych włókien rdzeniowych zajmują przednią część przedłużonego rdzenia, tworzą pod nazwą *przednich ostrosłupkowych* i *oliwkowatych ciątek* znane wypukłości, i gubią się w mózgu. Część włókien ostrosłupkowych krzyżuje się, tj. z prawej na lewą, a na lewej na prawą przechodzi stronę. Po tem krzyżowaniu wnikając w mostek warolski, tworzą dalej znane nam już *odnogi mózgowe*, rozdzielają się znowu, i gubią się w dolnych, przednich i wierzchnich zakrętach przednich i średnich płatów mózgowych. — Z ciątek oliwkowatych wychodzące włókna minawszy mostek warolski, tworzą dolną i wewnętrzną część odnóg mózgowych, przechodzą jak włókna z ciątek ostrosłupkowych przez różne warstwy siwej masy rdzeniowej, rozchodzą się znowu, tworzą dalej zwyż wspomniane *wypukłości czujnika wzrokowego*, i gubią się w końcu w massie półkul mózgowych. Włókna poprzeczne, zaś, łączące z sobą półkule mozgowe tworzą znaną nam już *szyszynkę*. (str. 108). — Podłużne włókna tylnych

ostrosłupkowych ciątek rdzenia, złączywszy się z niektórymi włóknami poblizszych części przedłużonego rdzenia, tworzą *odnogi móżdżku*, wnikające aż w sam środek jego, i rozchodzące się stąd w znacznej ilości listków siwej masy, *drzewem życia* zwanych, ku jego powierzchni. Obie półkule móżdżku łączą włókna poprzeczne; jedno pasmo tych włókien tworzy znany nam *mostek warolski*.

Dziurkami w podmózgowym płycie kościanym i między kręgami pacierzowemi wychodzi z mózgowia 12 par czujników, z rdzenia pacierzowego 33 pary, a więc razem 43 pary. — Każdy *czujnik* składa się ze znacznej ilości błoniątą pochwą objętych wiązanek włókien rdzeniowych. Włókna te są bardzo cienkie, idą zawsze równolegle od jednego końca czujnika do drugiego, nie łącząc i nie dzieląc się nigdy. Inaczej ma się rzecz z wiązanekami, czujnik tworzącemi. Te bowiem dzielą się na mniejsze lub większe wiązanki, odnogi i odnóżki; niekiedy schodzą się wiązanki lub nawet pojedyncze włókna różnych czujników, tworząc tym sposobem tak zwane *sploty czujnikowe*. Doszedłszy w końcu do części ciała, dla których są przeznaczone, kończą się czujniki zwykle w kształcie pętlic

Wiązanki włókien z rdzenia pacierzowego wychodzących czujników, tworzą dwa pnie, *przodkowy i tylny*, z których każdy z kilku składa się wiązanek włókien. Wnet po wyjściu ze rdzenia pacierzowego łączą się oba pnie na chwilę, potem się rozdzielają i nie schodzą się nigdy więcej. Na każdym tylnym pniu znajduje się przed złączeniem się jego z przodkowym pniem obrzmienie czyli guz po części z siwej masy rdzeniowej. Niektóre czujniki z mózgu wychodzące pokazują podobne urządzenie, którego bardzo ważne znaczenie niżej objaśnimy.

Wszystkie dotychczas uważane czujniki, wychodzą z mózgu i ze rdzenia pacierzowego, rozdzielają się po zewnętrznych częściach ciała, i tworzą *układ* czyli *narząd czujnikowy mózgowo-szpikowy*. Od tego narządu odróżnić wypada *narząd czujnikowy węzełkowaty, zwojowy, wielki, sympatyczny*,

czyli życia roślinno-zwierzęcego. Do tego narządu należące czujniki tworzą małe, osobne, włóknami połączone zwoje czyli kłęby, krzyżują się różnym sposobem, skąd w ich biegu takż wężły powstają, rozplatają się w szyji, w piersiach i w brzuchu i w wszystkich tamże znajdujących się częściach ciała ludzkiego, jakoto w płucach, w sercu, w żołądku, w trzewach, w żyłach i w tętnicach. Służą czynnościom życia roślinno-zwierzęcym, tj. ruchom wewnętrznych części ciała, towarzyszącym pożywieniu, wydzielaniu itd. Wrażenia, których te czujniki ciągle doznawają, niedochodzą do świadomości naszej, chyba bardzo mocne, np. wielkich bólów wewnętrznych. Czujniki narządu mózgowo-szpikowego służą głównie czynnościom świadomym i życiu świadomemu, a na jawie najmniejsze wrażenie na nie może dojść do świadomości naszej. Czujniki narządu zwojowego tworzą wewnątrz po obu stronach pacierza podługowaty łańcuch z pod głowy aż ku miednicy, i łączą się tutaj z czujnikami narządu mózgowo-szpikowego. Bardzo ważny między temi dwoma narządami stosunek później objaśnimy. (C. d. n.)

### Opisanie świata.

*Księżyc i obrót jego.* — Obrachowano, że księżyc jest blisko o 50 razy mniejszy od ziemi. Średnica jego wynosi 468 mil, jest tedy  $3\frac{67}{100}$  razy mniejsza, niżli średnica ziemi. Gdybyśmy zatem na księżycu byli, musiałaby się nam ziemia blisko cztery razy większą kulą wydawać, niżli ze ziemi księżyc. Że więc księżyc, chociaż jest tak małym ciałem niebieskim, tak wielkim nam się zdaje, przyczyną tego jest jedynie bliskość jego; bo odległość jego od ziemi 51,000 mil wynosząca, jest w porównaniu z odległością słońca i innych gwiazd zbyt małą. — Zważywszy dopiero inne stałe gwiazdy, których oddalenie od nas odległość słońca od ziemi kilka razy przewyższa, a które się nam przecie tak wielkimi wydają, możemy sobie wyobrazić ich wielkość, a przyjąć, że po części ogromne ciało słoneczne daleko przewyższają. —

Bliskość księżyca pozwala nam lepiej powierzchnię jego



poznać niżli innego ciała niebieskiego. Już gołem okiem spostrzegamy na nim różne ciemniejsze miejsca i opatrzywszy zaś oko nasze szkłami, spostrzegamy na nim wysokie góry i głębokie doły. Góry księżycy przewyższają po części najwyższe góry na ziemi wysokością swoją. Spostrzeżono też, że na księżycu nie ma wody czyli morza, a przeto też ani parokągu (atmosfery) i dla tego fizyczne usposobienie powierzchni jego jest inne od ziemi naszej: a stąd następny wypada wniosek: iż tam podobne istoty, jakie są na ziemi, żyć nie mogą.

Uważając księżyc na niebie, spostrzegamy: iż nam zawsze jedną stronę pokazuje; iż codziennie dalej od zachodu ku wschodowi się pomyka, aż za niejaki czas obiegłszy koło na niebie znowu na miejsce przychodzi, z którego wyszedł; nareszcie iż, chociaż ziemia, jak wiemy wielki około słońca krąg zakreśla, księżyc zawsze w jednej oddali od ziemi zostaje. Stąd wynika: że księżyc zawsze jedną stronę ku ziemi zwrócony, w tem położeniu około ziemi krąży, a wraz z ziemią po zaćmicy około słońca bieży. A tak też jest w samej rzeczy. Bieg księżycy około ziemi w kole słonecznem zakreśla tok śrubowaty. Można sobie ten obrot następnym wyobrazić sposobem: Myślny sobie wielką izbę, w pośrodku jej słup, około niego tańczy taniecchnik, obracając się około siebie a postępując w kole, a około tegoż taniecznika, podczas gdy się tenże około siebie samego obraca, kręci się drugi zawsze twarzą ku niemu zwrócony, a jak pierwszy obracający się około siebie w kole postępuje, tak też drugi okrążający go pomyka się z nim w kole. —

Księżyc ciągle jedną połkulą swoją ku ziemi zwrócony, zakreślając w tem położeniu krąg około ziemi, obraca się podczas jednego obiegu około niej, także raz sam około siebie czyli około swej osi. Koło to ukończy zaś księżyc w ciągu 29 dni, (ściśle mówiąc w 29 dniach, 12 godzinach, 44 minutach i 3 sekundach). Stąd wypada, że podzielenie nasze roku na miesiące nie równa się obrotom księżycy, a gdy na rok tylko 12 liczymy miesiące, robi księżyc w roku 12—13 obrotów. — To zaś zjawisko, iż księżyc dziennie na niebie od za-

chodu na wschod się pomyka, podczas gdy inne gwiazdy nie zmieniają swego stanowiska, jest przekonującym dowodem, że się księżyc obraca.

Zakreślony przez księżyc w biegu jego krąg około ziemi, przypada niemal równolegle do zaćmicy tj. koła, które ziemia w obiegu około słońca zakreśla, (ściśle mówiąc, jest linja obrotowa księżyca do zaćmicy na  $5^{\circ}$  pochyloną) Stąd wypada, że księżyc raz pomiędzy ziemię i słońce, raz po za ziemię czyli ziemia pomiędzy słońce i księżyc przychodzi. A stąd mamy różne zmiany księżyca i różne jego światłowanie. — Myślimy sobie więc owe położenie, gdzie księżyc w obiegu swoim pomiędzy słońce i ziemię przychodzi. Światło słoneczne oświeca wtedy tylko ku słońcu zwróconą stronę księżyca, a rozumie się, iż półkula księżyca ku ziemi zwrócona jest ciemną i że go przeto gołemi okiem nie widzimy. Jest to oraz dowodem, że księżyc jest ciemnem ciałem niebieskiem, a blask jego jest tylko odbitem światłem słonecznem. Gdy tak księżyc jest nam niewidzialnym, mamy *nów* czyli *wietek*, w Krakowskiem mówią zaś, że księżyc jest *na schodzie*, a na Litwie, że *na młodziku*. — Odtąd oddala się księżyc codziennie więcej od słońca, z zachodu na wschod, a czwartego dnia po nowiu spostrzegamy już część oświetlonej powierzchni jego w postaci sierpa końcami od słońca odwróconego. Dziennie przybywa mu światła, i mówimy, że *miesiączka przybywa* lub że *rośnie*. Tak postępując w kole swoim około ziemi, staje księżyc około osmego dnia po nowiu w bok ziemi. Promienie słoneczne padają tak na księżyc, że połowa półkuli jego ku nam zwróconej jest oświeconą. Oświecona część księżyca jest wtedy jakby litera *D*, i to nazywamy *pierwszą kwadrą*. — Zakreślając dalej krąg swój około ziemi, w 15 dniach po nowiu, staje księżyc po za ziemią, a ziemia pomiędzy nim a słońcem. Cała strona księżyca ku ziemi zwrócona jest oświecona, co nazywamy *pełnią*. Wtedy księżyc wschodzi o zachodzie słońca i świeci całą noc. — Od tej doby ubywa znowu światła księżyca, i nazywamy go odtąd aż do nowiu ubywającym. Po pełni bowiem zbliża się księżyc w obiegu swoim

około ziemi znowu do słońca, w tym samym stosunku jak się wprzód od niego oddalał. Koło 22 dnia od nowiu staje księżyc znowu w bok ziemi i przeto jak w pierwszej kwadrze, jedna tylko ale przeciwna, bo lewa połowa powierzchni jego ku ziemi zwroconej jest oświetloną, co nazywamy *ostatnią kwadrą*. W tej postaci wschodzi księżyc około połnocy. — Odtąd bieżąc dalej, zmniejsza się księżyc coraz bardziej, aż po upływie blisko 29 dni, licząc od nowiu, zbliża się znowu do słońca, gdzie się też zaś nów zaczyna.

Rzecz tę lepiej sobie wyobrazić możemy, wzięwszy przyrząd, jakośmy poradzili przy opisanu obiegu ziemi około słońca, tj. świecę wyobrażającą słońce, i kulę wyobrażającą ziemię, krążącą po przyrządzonem kole, oznaczającym obieg ziemi, — a obok tego jeszcze inną mniejszą kulę wyobrażającą księżyc. Z mniejszą kulą, której zawsze jedna a ta sama strona ku ziemi zwrócona być musi, krążąc w kole niemal równoległym do kręgu ziemi, około kuli przedstawiającej ziemię, wyjaśnia się nam wszystkie odmiany księżyca, a uczyniwszy dwanaście takich okręgów księżyca podczas jednego obiegu ziemi około słońca, przedstawi się nam jasnie obrot księżyca około ziemi.

Ponieważ księżyc, krążąc około ziemi, raz przychodzi pomiędzy ziemię i słońce, drugi raz zaś staje po za ziemią, a ziemia między nim i słońcem, przez to zdarza się niekiedy, że raz zasłania ziemię, a inną zaś razą sam od ziemi zasłonionym bywa, a stąd mamy *zaćmienie słońca* i *zaćmienie księżyca*. — Zaćmienie słońca zdarza się tylko podczas nowiu. W tedy albowiem znajdując się księżyc pomiędzy słońcem i ziemią, staje czasem tak, że nam słońce zakrywa, a cień jego na ziemię pada. Zaćmienie słońca może być albo całkowite, albo częściowe, podług tego, czy albo całe albo tylko częścią słońce dla pewnej okolicy ziemi zasłoniętem bywa. Zaćmienie słońca zaczyna się zawsze od zachodniego kraju słońca, a pomyka się ku wschodniemu, ponieważ bieg księżyca także jest od zachodu ku wschodowi. — Zaćmienie księżyca zdarza się podczas pełni, tj. gdy ziemia między słońcem i księżycem się znajduje, wtedy bowiem może takie zająć stanowisko,



z którego zasłaniając słońce, cieniem swym pokrywa księżyc. Zaćmienie księżyca zaczyna się zawsze na wschodnim krańcu jego, a może być także całkowite lub częściowe. — Rozumie się, iż np. przy zaćmieniu słońca, cień księżyca nie na całą ziemię równie pada, stąd też pochodzi, że zaćmienia słońca tylko w niektórych częściach ziemi są widzialne, w drugich zaś niewidzialne, lub dla jednej części całkowite a dla drugiej częściowe. Podobnież ma się rzecz z zaćmieniem księżyca. —

Przypisują też księżycowi powszechnie wielki wpływ na ziemię i na wszystkie istoty ziemskie. Wiedzą o tem dobrze gospodarze i inni. W tej wierze ludu jest wiele przesadności, ale też wiele prawdy. Napomkniemy tu, co się oczywiście w naturze stwierdza. — Wiemy np. że żadna cząstka ziemi, np. kamień, chociażbyśmy go jak wysoko wyrzucili, nie oderwie się od niej, tj. nie spadnie w pozaziemny przestwór świata, ale spada znowu na ziemię, bo ziemia wszystkie swoje części do siebie przyciąga. Nazywamy tę siłę ziemi *siłą ciężkości* albo też *siłą przyciągania*, którą na wszelkiej materji spostrzegamy. Za pewne przyjąć możemy, że taż siła ziemi, której na przedmiotach ziemskich w mniejszych dostrzegać możemy rozmiarach, działa z całą mocą swoją na księżyc, do ziemi go przyciąga i około niej toczyć się zmusza. Łatwo zatem uwierzemy, że księżyc, jako ciało niebieskie, dosyć wielkie i blisko ziemi znajdujące się, podobną siłą przyciągania na ziemię działa, bo ją czujemy. — Najmocniej objawia się ten wpływ siły księżyca w krajach pod równikiem ziemi, nad którym księżyc prawie około ziemi krąży, a słabiej zaś w krajach ku biegunom; najbardziej zaś daje się czuć na każdym miejscu ziemi, kiedy księżyc prawie nad południkiem jego stanie, tj. linią około ziemi, nad którą słońce w południe dla pewnego miejsca stawa. Na stały ląd ziemi zdoła jednak księżyc mniej wpływać, ale za to siła ta jest tem widoczniejszą na morzu. W pewnych przeciągach czasu bowiem podnoszą się wody morza na jednym miejscu, a w miarę jak się tu podnoszą, tak po obu stronach ustępują. To podnoszenie się morza dzieje się na każdym miejscu na około ziemi, ile kroć księżyc nad jego południkiem

staje, i rozciąga się wzdłuż południka około całej ziemi, tak że między biegunami wzdłuż następujących po sobie południków podźwignione morze, pomykający się niby wał tworzy, ustąpiwszy po obu stronach tegoż pasu czyli wału. Ze zaś siła księżyca najmocniej działa pod równikiem, podnosi się tutaj morze najwyżej, bo do 50 stóp, na biegunach działa znowu najslabiej, gdzie się też ledwie spostrzedz daje. Gdy zaś przez obrót ziemi około swej osi, ciągle różne miejsca w południk wstępują, przez to pomyka się ow podźwigniony pas morza ciągle od zachodu na wschod. Z tej przyczyny w ciągu 24 godzin, podnosi się morze na każdym miejscu co 12 godzin, i znowu upada. Dla tego też morze na brzegach nigdy nie jest spokojne. Albowiem przez 6 godzin ciągle przyptywa do brzegów, wylewa się na brzegi, i zatapia je, cofa się do rzek na kilka mil i bywa groźnem, jakby wszystko wyniszczyć chciało — a to nazywa się *przyptyw morza*. Potem zaczynają się niby upokorzone wody, przez 6 godzin do koryta morskiego cofać, aż wcale opadną, a to nazywa się znowu *odptywem morza*. A tak się dzieje bez ustanku na morzu. — W tem zjawisku pokazuje się nam tedy najjawniej przyciągająca siła księżyca. Największą jednak bywa wtedy, kiedy księżyc pomiędzy słońcem i ziemią stanie, tj. podczas nowiu, wtedy bowiem zdaje się siła słońca łączyć z siłą księżyca i podwaja ją, podczas gdy w innym stanowisku księżyca tejże sile naprzeciw działa. Najsłabszą jest zaś siła księżyca podczas pierwszej i ostatniej kwadry (w kwadraturze). — Przypomniemy sobie tę siłę księżyca, gdy o innych siłach, utrzymujących ciała niebieskie w ich ruchu, mówić będziemy. —

### **Przegląd rządów Rakuskich, Czeskich, Węgierskich i Polskich.**

Po ustałych wędrowkach narodów i upewnieniu siedzib ich pierwsze wielkie państwo, które w krajach nad Dunajem powstało, było krolestwo Wielko-morawskie, a zwłaszcza za panowania Świętopłuka r. 870—894. Państwo to zajmowało całe górne Węgry, mianowicie Słowacyznę, częściami dolne



Węgry i Rakusy, Morawę, Czechy, i na północ miało się rozciągać aż po Kraków, a na wschód obejmowało Ruś aż do Kijowa. Przybycie Madziarów, zadało główny cios upadku temu państwu, a sąsiednie narody podzieliły się częściami jego. W Węgrzech powstało nowe królestwo. Czesi uwolniwszy się od Morawców i zajmwszy Morawę, założyli także możne państwo. Na północy w okolicy Gniezna założyli Polacy potężne królestwo i rozszerzyli je na południu aż po Karpaty. Panujący książęta w Rakusach rozszerzyli z czasami władzę swą na większą część tychże krajów. — Przedstawiamy tu przegląd rządców tychże państw, które całkowicie lub częściowo teraz główne części monarchji austriackiej stanowią:

#### Rakusy.

W terażniejszych Madziarzy przycho- Rakusach, jak w in- dza do terażniejszych dzowie wspominani w nych krajach, prze- Węgier pod dowódz- podaniach, są: Czech chodziły długo róż- twem Almnsa r. 894, około r. 500, od którego narody. Frankoński będąc pozwanami nazwa kraju pochodzi; król i cesarz rzymski, przez niemieckiego Samo r. 627—662 o- Karol Wielki, po- cesarza Arnulfa prze- swobodził Słowian od biwszy na ostalku za- ciw Świętopłukowi. Awarów; Krok, które- mieszkujących tamże Arpad syn Almu- go corka mądra Libusza Awarów 793, zafo- sa zakłada państwo około r. 700 rolnika żył w tej krajnie tak Madziarów w Wę- Przemyśla sobie za męża zwane Margrabstwo grzech, um. 907. — wyzwoliła, a ten założył Wschodnie. Kraj ten Odtąd Madziarzy li- miasto Pragę i panującą został odtąd ciągle cznemi wyprawami rodzinę Przemyśłow- pod panami niemiec- łupieżniami przez cały czów; za jego czasów ckiemi. jeden wiek pustoszą wojna dziewicza pod

Leopold hrabia na kraje słowiańskie, dowodztwem walecznej Babenbergu, otrzy- niemieckie i greckie. Własty. — mawszy margrabstwo wschodnie 983—994 Następcy Arpada są: Następnii książęta są: od cesarza Ottona II., Zultan, um. 957. Niezamysł, Mnata, Wo- Toxus, um. 972. jen, Unisław, Kresomysł, Gejza, um. 997. Neklan, Hostywił. — panującego Stefana I. r. 997 do Borzywoj r. 870 do 1038 przyjmuje i u- 890 przyjął i zaprowa- stała wiarę chrze- dził wiarę chrześciańską ściańską w Węgrzech; w Czechach Synowie w r. 1000 korono- jego Spicigniew i Wra- 1018.

Henryk I. 994 do 1018. Albrecht I. Zwy- wany był pierwszym tysław oderwali się od cięski 1018—1056. królem węgierskim. Morawy i udali się pod Leopold II. Piotr 1038—1046 zwierchnictwo cesarza Ernest I. Waleczny tronu i wzroku po- i odtąd Czechy mniej wię- 1056—1075. zbawiony, umarł w cej od Niemco zawisły.

Leopold III. Piękny więzieniu. — Spicigniew I. r. 894 1075—1096. Andrzej I. 1047 do do 920.

Leopold IV. Po- 1060 poległ w bitwie Wratisław I. 920 do bożny 1096—1136. przeciw bratn Bcll. 926.

#### Czechy.

#### Polska.

Założycielem pań- stwa polskiego mia- nuje podanie Lecha około r. 500. Na- stępnii rządcy bajczni są: Lech II., Wizy- mir, Dwanaście wo- jewodów, Krakus, Krakus II. i Lech III., Wanda, Dwanaście wojewodów, Prze- myśław I., Leszek IV., Leszek V., Le- szek VI., Leszek VII., Popiel I., Popiel II.

Piast, wieśniak o- brany królem od ludu, pdczas głodu, dla swej dobroczynności, około r. 840—861. On jest założycielem panującej rodziny Pi- astów w Polsce i na- stępnie na Śląsku.

Następcy Piasta są: Ziemowit.

Leszek.

Ziemomysł.

Mieczysław I. (Mie- szko) 962—992, po- jawszy za małżonkę Dąbrowkę corkę Bo- lesława I. księcia czeskiego, przyjmuje i zaprowadza wiarę chrześciańską w Pol- sce.



# Rakusy.

Leopold V. 1136 do 1141.

Henryk II. Jasomir-got 1141—1176, o-trzymał od cesarza niemieckiego Rakusy, oraz tytuł książęcy w wieczne dziedzictwo. —

Leopold VI. Cnotliwy 1176 — 1194, złączył Styryę z ks. Rakuskiem.

Fryderyk I. 1194 do 1198.

Leopold VII. 1198 do 1230.

Fryderyk II. 1230 do 1246, poległ w bitwie przeciw węg. królowi Beli, a z nim wygasł dom Babenbergski. —

Przemysł Otakar, król czeski 1247—1278.

Cesarz Rudolf z Habsburgu oddaje synowi swym Albrechtowi i Rudolfowi Rakusy w dziedzictwo, um. 1291.

Albrecht I. 1283—1308 był oraz cesarzem niemieckim. Szwajcarja się uwolniła.

Fryderyk I. Piękny 1308—1330, także cesarzem niemieckim obrany.

Albrecht II. 1330 do 1358.

Rudolf 1358-1365. Po śmierci jego roz-dzielona została ro-dzina habsburska na linię Alberytyńską i Leopoldyńską. —

Albrecht III. 1365 do 1395.

# Węgry.

Bela I. 1060-1063.

Salomon 1063—1075.

Gejza I. 1075-1077

Ładysław I 1077 do 1095

Koloman 1095—1114.

Stefan II. małoletni 1123—1131.

Bela II. 1131—1141, pozbawiony

wzroku przez Kolo-man, małżonka jego

Helena, serbska księ-żniczka zastępuje go

wrządząc. —

Gejza II. 1141—1161.

Ładysław II. 1161 do 1162.

Stefan III. 1162—1173.

Bela III. 1173—1196, syn jego An-drzej wydobyl księ-

stwo Halickie lecz je wkrotce utracił.

Emeryk 1196—1204.

Ładysław III. ma-łoletni.

Andrzej II. 1205 do 1234.

Bela IV. 1234—1270, Tatarzy spu-

stoszyli Węgry za jego panowania; woj-

na z Otokarem cze-skim, Bosnia i Serbia

z Węgrami złączona.

Stefan IV. 1270—1272.

Ładysław III. 1272 do 1290 małoletni,

od Kumanów zabity.

Andrzej III. 1290 jako książę III.) 1230 do 1301 ostatni po-

tomek Almusa. Na-

stąpiły niezgody o 1253—1278, rozszerzył

następcow: Karola państwo czeskie, złą-

Robert z domu An-czywszy z niem Rakusy,

jou, Wacława cze-skiego i Ottona ba-  
warskiego. —

# Czechy.

Wacław I. Święty 926 do 936, od brata swego

Bolesława zabity.

Bolesław I., Okrutny, 936—967.

Bolesław II. Pobożny 967—999 rozszerza pa-

nowanie czeskie na Mo-rawie, Słowacyznie i w

Polsce aż po Kraków.

Bolesław III. 999—1003 rozpustny rządcą,

pozbawiony tronu.

Władysław, książę pol-skie 1003.

Bolesław Chrobry, król polski 1003—1004.

Jaromir 1004—1012.

Ulryk 1012—1037.

Brzetysław I. Wale-czny 1037—1055.

Spicigniew II. 1055 do 1061.

Wratisław II. a jako

król I. 1061—1092.

Konrad I. 1092

Brzetysław II. 1092 do 1100.

Borzywoj II. 1100-1107

Swatopluk 1107-1109.

Władysław I. 1109-1125

Sobiesław I. 1125-1140.

Władysław II., jako

król I. 1140—1173.

Sobiesław II. 1174-1178.

Fryderyk I. 1178-1189.

Konrad Otto 1189-1191.

Wacław II. 1192.

Henryk Brzetysław 1192 do 1197.

Władysław Henryk 1197 do 1230, uczynił tytuł

królewski dziedzicznym

# Polska.

Bolesław I. Chrobry 992—1025, korono-wany r. 1000 pierw-szym krolew polskim w Gnieźnie przez ce-sarza Ottona III., roz-szerzył granice pań-stwa na wschód aż do Kijowa, na po-łudnie aż po Dunaj i Cisę, na zachód aż do Laby.

Mieczysław Gnuśny 1025—1036, utracą, co ojciec jego wy-dobył.

Kazimierz I. 1040—1058 Odnowiciel pań-stwa.

Bolesław II. Śmiały, 1058—1079, zabiw-szy biskupa Krakow-skiego Stanisława, został wyklejtem.

Władysław I. Herman 1081—1102.

Bolesław III. Krzy-wousty 1102-1139,

wygrał 47 bitw; —

podzielił Polskę mię-dzy czterech synów,

z których książę kra-kowskie miał mieć

zawsze zwierzchni-ctwo nad całą Polską.

Władysław II. 1139 do 1149, przez na-

stawy małżonki Ag-nieszki chcąc odebrać

braciom części ich, zo-

staje sam pozbawiony

dziedzictwa; synowie

jego otrzymali nastę-pnie Śląsk, i przez

to odłączonym został

Śląsk od Polski.

Bolesław IV. Kędzie-rzawy 1149—1173.

Mieczysław III. 1173 do 1178.

Kazimierz II. Spra-wiedliwy 1178-1194

Leszek V. Biały.

Władysław III. La-skonogi.

Bolesław V. Wstydl-

# Rakusy.

Albrecht IV. 1395 do 1404.

Albrecht V., jako cesarz niemiecki II., 1411—1439, pojawia się Elżbietę, córkę siliwł rządem swym cesarza Zygmunta, Węgry, został także królem węg. i czesk., obrany królem polskim; miał dwie córki: następuje po nim w Węgrzech i Czechach Marja poszła za królewicza czeskiego Zygmunta, następnie królem węgierskiego, a Jadwiga za Jagiełłę króla polskiego. umarł bezdzietnie 1457.

Fryderyk III. (jako książę V.), um. 1493. — Począwszy od niego, zostaje godność cesarska zawsze przy domu rakuskim. —

Maxymilian I. 1493 do 1516, łączy przez kontrakty ślubne Węgry i Czechy z Rakuskim domem, oraz Hiszpanją i Niderlandami. —

Karol V. niemiecki cesarz, 1520—1556 odstępuje bratu Ferdynandowi rakuskie kraje. —

Ferdynand I. 1519 1564 przez małżonkę Annę, węgiersko-czeską królową dziedziczy Węgry i Czechy 1526. które oddał ciągle pod domem rakuskim zostają. — W Węgrzech jednak podnosi się Jan Zapolya, i Turcy zabierają część kraju. — Odtąd pustoszą Turcy przez dwa stulecia Węgry. —

# Węgry.

Karol Robert, zdmn Anjou, 1310—1342.

Ludwik I. Wielki 1342—1382, uszczęśliwił rządem swym Węgry, został także królem polski, miał dwie córki: Marja poszła za królewicza czeskiego Zygmunta, następnie królem węgierskiego, a Jadwiga za Jagiełłę króla polskiego. —

Zygmunt 1383—1437, został także królem czeskim 1419.

Albrecht, Rakuski, 1437—1439.

Władysław Warneńczyk król polski, nowanie czeskie. — Władysław (Ładysław) Pogrobowiec niemiecki, IV. tegoż imienia; pod nim zakwitły Czechy. —

Karol V. niemiecki Hunyady wojuje z Turkami. — Maciej Korwin 1458 do 1490 waleczny i wielkomyślny syn Hunyadego. —

Ładysław V. (Władysław III. król czeski) 1490—1516. — Jagiellończyk.

Ludwik (małoletni) 1516—1526, poległ w bitwie przeciw Turkom pod Mohaczem. —

# Czechy.

z Habsburgu na polach Morawskich.

Wacław II. 1283—1305, oraz król polski.

Wacław III. 1305—1306, już wprzód obrany królem węg., dziedziczy Czechy i koronę polską, zabity w Ofomnie przez

jakiś żołnierza Potenstajna, a z nim wymarła panująca rodzina Przemysłowiczów w Czechach. Małżonką jego była Cieszyńska księżniczka Viola. —

Rudolf I. książę rakuski 1306—1307. — Henryk książę karyntyjski 1307—1310.

Jan Luxemburczyk 1310 do 1345, przyciągnął książęta śląskie pod panowanie czeskie. —

Karol I. 1346—1373, oraz obrany cesarzem niemieckim, IV. tegoż imienia; pod nim zakwitły Czechy. —

Wacław IV. 1378—1419, początek husytyckich niepokojów. —

Zygmunt, król węg. 1419—1437, za jego panowania były okrutne husytyckie wojny. —

Władysław Pogrobowiec 1439—1457. — Opiekunem jego Jerzy Podiebrad. — Jerzy Podiebrad 1458 do 1471.

Władysław III. Jagiellończyk, 1471—1516, oraz król węg.

Ludwik 1516—1526 oraz król węg.

# Polska.

wy 1233—1279. Za jego panowania zniszczyli Tatarzy Polskę. Leszek VI. Czarny 1279—1289.

Bolesław, książę Mazowieckie.

Henryk (IV). książę wrocławskie.

Przemysław I., książę Poznańskie 1295—1296.

Wacław (II). król czeski 1300—1305 Władysław IV. Łokietek 1306—1332, złączył znowu Polskę. na różne księstwa podzieloną. —

Kazimierz III. Wielki, także królem chłopów zwany, 1332—1370. Był ostatnim z Piastów w Polsce. — Ludwik, król węg. 1370—1382.

Władysław II. Jagiełło 1386—1434, książę litewskie, przyjąwszy wiarę chrześcijańską, zaślubiony z królową Jadwigą, nawrócił Litwę do wiary Chrystusa, złączył ją z Polską, i założył panujący dom Jagiellończyków. —

Władysław III. Warneńczyk, 1434—1444, ohrany królem węg., zostaje w bitwie przeciw Turkom pod Warną. —

Kazimierz IV. 1444 do 1492. Syn jego Władysław obrany królem czeskim a następnie węgierskim. Jan Olbrycht 1492—1501.

Aleksander 1501—1506.

Zygmunt I. 1506—1548.

Zygmunt II. August 1548—1572, w. złoty.



### Rakusy. Czechy. Węgry.

Maxymilian II. 1564—1576 —  
 Rudolf II. 1576—1612, rezyduje w Pradze.  
 Maciej 1612—1619. — W Pradze powstanie i początek 30 letniej wojny.  
 Ferdynand II. 1619—1637. — W Czechach zajmuje tron Fryderyk V., elektor palatyński 1619—1620. aż do bitwy na Białej górze; a w Węgrzech domaga się Bethlen Gabor korony. —  
 Ferdynand III. 1637—1657. — Pokój westfalski 1648. — Rakocy w Węgrzech.  
 Leopold I. 1657—1705. — Tököly opiera się w Węgrzech. — Turcy oblegają Wiedeń; Jan Sobieski, ratuje go. —  
 Józef I. 1705—1711. — Drugi Rakocy podnosi bunt w Węgrzech. —  
 Karol VI. 1711—1740.  
 Marja Teressa 1740—1780. Małżonek i współrządca jej Franciszek Stefan z domu Lotaryńskiego. — Siedmioletnia wojna, w której większa część Śląska od rakuskiego państwa oderwana została. —  
 Józef I. 1780—1790.  
 Leopold II. 1790—1792.  
 Franciszek II., a po złożeniu niemieckiej korony, jako austriacki cesarz I, 1792—1835.  
 Ferdynand I. 1835—1848.  
 Franciszek Józef I., terazniejszy najjaśniejszy panujący monarcha. staje podzieloną. —

### Polska.

Henryk Walezyusz 1573—1574.  
 Stefan Batory 1575 do 1586.  
 Zygmunt III. 1587 do 1632, wojny z Moskwą.  
 Władysław IV. 1633 do 1648.  
 Jan Kazimierz V. 1649—1668 Bunty Kozaków.  
 Michał 1669—1673  
 Jan III. Sobieski 1673—1696.  
 August II. Sas, 1697 do 1733.  
 Stanisław (Leszczyński) 1705—1709.  
 August III. 1734—1763.  
 Stanisław August V (Poniatowski) 1764 do 1795. Polska rozdzielona. —

## Rozmaitości.

Miedzy wszystkimi narodami może w ostatnim dziesiątku lat Czechy największy postęp uczyniły. Usiłowania narodowe zjednują znowu ważność krajowi temu od kilka wieków przed innymi narodami poniżonemu. Ciągłe też szlachetni narodowcy pracują na dobro narodu. Takowy szlachetny przykład podają znowu Pragskie dzienniki: Książdz Józef Szmidinger, znany z gorliwego przywiązania ku narodowi, przeznaczył w testamencie swoim, jak następuje: 1) Dla Strakonickiego kościoła 100 złr. m. k. na msze ś. — 2) Dla czeskiego muzeum odsetki z 200 złr. m. k., mianowicie na czasopismo, które obecnie w przedmiocie nauk przyrodzonych w języku czeskim wydawanem być ma. — 3) Odsetki z 400 złr. m. k. na zakładanie w kraju bibliotek czeskich, szkolnych lub gminnych. — 4) Odsetki z 100 złr. na ozdobienie kościoła ś. Marcina i szpital w Strakonicach. — 5) Odsetki z 200 złr. na nagrody dla uczniów szkoły Strakonickiej, a zwłaszcza takich, którzy się pilnością i obyczajowością wyznaczają, w niedziele i święta po nieszpórach na zwykłe przemysłowe ćwiczenia w ojczystym języku radzi i chętnie uczęszczają. W na-



grodzie mają mieć udział nietylko uczniowie ale też i czeladnicy. — 6) Na strakonicką księgozbiórnię czeską 1000 złr., z tym warunkiem, aby nią zawiadowało 6 mieszczan mądrych, godziwych i pocziwych. — 7) Dla nauczycieli, kształcących młodzież w naukach przyrodzonych, a zwłaszcza w chemji, odsetki z 1000 złr. m. k. — 8) Dla Macicy czeskiej odsetki z 1000 złr. m. k., jako fundację dla członków macicy przez Joz. Szmidingra uzyskanych, a teraz zubożałych, — lub jako nową fundację dla kandydatów przygotowujących się na nauczycieli przy szkołach głównych. — Odsetki z 1000 złr. może Macica czeska na wspieranie ubogich Słowaków, Serbów, Chorwatów lub południowych Słowian według swego najlepszego zdania przeznaczać. — Oprócz tego żąda, aby odsetki z gotowizny jego pomnożyły się na 300 złr., z których przeznacza 100 złr. dla *czeskiej katolickiej jednoty* w Pradze, a 200 złr. ustanawia jako fundusz na stawianie pomników znakomitym narodowcom, żądając, aby wystawiono im przynajmniej marmurowe nagrobki z czeskiemi napisami wyzłacanemi. — Dla zakładu głuchoniemych wianuje 200 złr. (które jako pensję ma od rządu do pożądania), z tym jednak warunkiem, iż ci głuchoniemi nietylko w niemieckim ale też w czeskim języku mają być wyuczeni. Dla ślepych dzieci w zakładzie na Hradczanach ofiaruje 200 złr., a dla wyrosłych ślepych w Klarowskim zakładzie 50 złr. — Pragskiemu stowarzyszeniu dla upiększenia kościelnej muzyki, oddaje 80 złr., a Zofijskiej akademji 100 złr., pod tym warunkiem, jeżeli równouprawnienie przestrzegać się będzie, a jeżeli nie, mają się pieniądze te oddać stowarzyszeniu dla wspierania ubogich dzieci w Pradze. — Taka jest treść ostatniej woli szlachetnego dobroczyńcy; dołożyć tylko trzeba, iż p. minister Leo hr. Thun wziął pod swoją opiekę wykonanie tych dobroczynnych zamiarów jego. —

Slovenska Bčela, wychodząca w Celowcu, umieszcza list z Włoch, zawierający następną ciekawą wiadomość: Jak wiadomo, w Widymksim kraju (delegacji Udyńskiej) żyje około 20,000 Słowienków. Jednak ci Słowianie, jako oderwana część, nie mają wiadomości o postępie innych Słowian, nie mając

szkółek, ani nie dostawając słowiańskich dzienników. Urzędowy język, szkoły i dzienniki są włoskie, i przeto nie dziwnego, że ci Słowianie o usiłowaniach innych Słowian nie wiedzą. Przed kilkoma laty rozszerzono tam za 300 złr. modlitewnych książek słowiańskich; radość jest widzieć, jak młodzi ludzie radzi w nich czytają i we wszystkich gminach po słowiańsku czytać się uczą. Wszakże z tego wszystkiego nic nie będzie, póki się tam włosko-słowiańskie szkoły nie założą. Nadzieja tychże Słowiańców polega przeto na ministrze L. Thunie, który ująwszy się za Słowiańcami węgierskiemi, pewnie i o tych niezapomni. —

*Produkcja wina* w państwie austriackiem wynosi rocznie do 40 milionów wiader. Stąd wypada na Lombardję i Wenecję 2,076,000, na arcyksięstwo rakuskie 2,000,000, na Siedmiogród 1,500,000, na Styryję 1,366,000, na Dalmację 1,188,000, na Tyrol i Vorarlberg 796,000, na Morawę 365,000, na Karyntję i Karniolję, Gorycję i Grodzisko, Istriję i Tryjest 354,000, na Czechy 49,000, razem 9,696,000 wiader, a reszta tj. przeszło 31 milionów wiader przypadają na Węgry, gdzie do 1,400,000 morgów gruntu winnice zajmują, z których jeden morg w przecięciu 20 wiader wydaje. W niektórych atoli okolicach wydaje morg do 50 wiader, np. winnice Werszeckie, gdzie same miasto Werszec z 4500 morgów i 1000 sążni przeszło 200000 wiader wydaje, Syrmja i północna część zemplińskiego komitatu wydają milion wiader, a to najlepszych win, między niemi tokajskie. —

Z miasta *Serwais* w Belgji piszą, że tam 33 letnia kobieta od 9 lat wydana, po ósmy raz trójczeta porodziła. Ma zatem 24 dzieci, a same dziewczeta, i wszystkie są przyży-ciu. To tam będzie wesel! —

Zegarmistrzom wielkich miast zagraża ubytek roboty przez *elektryczne zegary*. W jednym książęcym dworcu we Wiedniu już przyrządzono takie zegary. Umieszczono w nim jeden astronomiczny czyli gwiazdziarski zegar, elektrycznie spojony z zegarami wszystkich pokojów, które siła elektryczna pędzi. Wszystkie te zegary idą na włos równo i niepotrzebują nakręcania. —

Jako ogrodniczą rzadkość znajduje się w szklanniku księcia Kińskiego w Pradze kwitnąca kamelja mająca 6000 kwiatów i pączków. A wiedzieć trzeba, że we Wiedniu podczas zabaw mięsopustnych jeden piękny kwiat kamelji i po 2 złr. m. k. płacono. —


Komitety krakowski wsparcia pogorzalców z r. 1850, uchwalił na ostatniem posiedzeniu swoim wybicie medaljonu na pamiątkę owego okropnego nieszczęścia. Medaljon ten ma być rozdany między owych dobroczyńców, co się zbieraniem datków na korzyść pogorzalców głównie wyszczególnili. Przednia strona medaljonu przedstawia znane zdarzenie biblijne z miłosiernym Samarytanem, z napisem: „Dobrodziejom swoim wdzięczni Krakowianie;” na odwrotnej stronie znajduje się ozdobiony herb miasta, z wyrażeniem dnia owego pożaru, t. j. „dnia 18. Lipca 1850 roku.” Modłę medaljonu wykonał znany krakowski artysta Henryk Sztatler. —

W *Filadelfji*, w Stanach zjednoczonych Ameryki, istnieje od kilku lat zakład medyczny dla niewiast. Jak płeć piękna z tego chętnie korzysta, udowodnia to: iż nietylko w *Filadelfji*, ale i w Bostonie znajdują się już doktorowie damy! które dla otrzymania upoważnienia — doktorowały się według wszelkich formalności, obowiązujących płeć męską.

W szczepnicy podpisanego, której grunt czerwono-piaszczysty i dla tego nader jałowy, są szczepki różnej wielkości, jabłunki i gruszki, nad 300 w liczbie, — między niemi i takie, które już przez 3 lata rodzą, najwyborniejszego braku, szczepione latoroślami z powszechnie znanego ogrodu P. K. Koczego, po 40—10 krajcarów m. k. do nabycia — Miłośników sadów, życzących sobie od podpisanego nabyć owe szczepki, zapewnia się: że te szczepki w tak jałowej ziemi starannie wypielęgnowane, w każdym lepszym gruncie, w silniejsze i urodzajniejsze wyrosną drzewa, jak gdyby zaraz z pestki w ziemi łożnej i urodzajnej chodowane były.

**J. Kuczera,**

nauczyciel na Nawsiu przy Jabłonkowie.

 Z przyszłym miesiącem zaczyna się nowe ćwierćrocze, wzywamy przeto szanownych czytelników, którym się przedpłata kończy, do odnowienia takowej. —



# GWIAZDKA CIESZYŃSKA,

pismo dla nauki, umiejętności, przemysłu  
i zabawy.

---

Wychodzi co sobota na 1—2 arkuszy. Cena całor. 5 złr. półr. 2 złr. 30 kr., ćwierćr. 1 złr. 20 kr. m. k.;  
z przesyłką pocztową całor. 5 złr. 40 kr. półr. 2 złr. 50 kr. ćwierćr. 1 złr. 30 kr. m. k.

---

Ner 9.

—Cieszyn d. 20. Marca.—

R. 1852.

---

## \* Zmysł wzroku.

(C. d.) Powiedziano wyżej, że massa mózgowia na zewnątrz jest siwąwą, a na wewnątrz białawą; massa rdzenia pacierzowego zaś na wewnątrz siwąwą a na zewnątrz razem z wszystkimi z niego i z mózgowia wychodzącemi i po zewnętrznych częściach ciała rozplatającemi się czujnikami białawą. Domyśliwano się stąd o jakiejś ważnej różnicy pomiędzy białawą i siwąwą massą mózgowia i rdzenia pacierzowego, i przekonano się, że zewnętrzne i powierzchne części mózgu nie mają najmniejszego czucia; można je ostremi narzędziami kłuć szarpać, krajać bez sprawienia najmniejszego bólu, gdy przeciwnie najleksze dotknięcie się rdzenia pacierzowego lub wychodzących zeń czujników po odjęciu pokrywających je warstw mięscowych, najdotkliwsze sprawia boleści. Dla tego jest też w ogóle każde uderzenie ciała naszego mniej więcej boleśne, ponieważ dochodzi do czujników, leżących pod skórą lub w warstwach mięscowych, i takowe drażni. W tych też częściach ciała, gdzie się więcej czujników znajduje, np. na grzbiecie, lub gdzie takowe bliżej pod skórą leżą, np. w języku, w wargach, w końcach palców, poczucie nasze jest tkliwsze. Przeciwnie zaś w owych częściach ciała, gdzie albo czujników niema, np. w włosach, w paznokciach, lub gdzie przez porażenie lub inne przypadki czujniki władzę swą straciły, niema także poczucia. Rozcięcie czujnika znosi wszelkie poczucie a niekiedy ruch w owych częściach ciała, w których odcięty kawał czujnika się znajduje; rozcięcie rdzenia pacierzowego znosi

porzucie i ruch we wszystkich częściach ciała, które czujnikami, wychodzącymi z odciętej części rdzenia, zaopatrzone były. Wyjęcie zaś mózgu znosi wszelkie poczucie, wszelki ruch dowolny, a zatem i życie.

Słyszeliśmy też (str. 123), że wiązanki włókien z rdzenia pacierzowego wychodzących czujników dwa pnie tworzą, tj. pień przodkowy i pień tylny, — że wnet po wyjściu z rdzenia pacierzowego na chwilę się łączą, że się potem rozdzielają i nigdy więcej nieschodzą, — że w końcu na każdym tylnym pieńku przed złączeniem się jego z przodkowym pniem znajduje się obrzmienie czyli guz po części z siwej masy rdzeniowej. — Że to urządzenie ważną mieć musi przyczynę, łatwo się domysleć. Przekonano się też, że wiązanki włókien tylnego pnia służą wyłącznie poczuciu, i właściwy tworzą czujnik, wiązanki zaś przodkowego pnia służą ruchom. Przeciawszy albowiem tylne pnie czujnika wychodzącego ze rdzenia pacierzowego, przestaje natychmiast władza przyjmowania wrażeń czyli poczucia w odciętym czujniku i we wszystkich częściach ciała, które takowy przebiega, nieprzestaje jednak władzą ruchu. Rozcięcie zaś przodkowego pnia znosi ruch, nienadwerężywszy poczucia.

Zapamiętajmyż sobie więc następne prawdy: 1) Czujniki są narzędziem poczucia i ruchu cielesnego; 2) poczuciu i ruchom służą różne gałęzie narządu czujnikowego mózgowo-pacierzowego; 3) przeświadczenie cielesne i poczucie wymaga, żeby wrażenia na czujniki dochodziły mózgu, który za ognisko przeświadczenia, poczucia i ruchu cielesnego uważać należy.

Czynności zmysłów naszych nie są tedy niczem innem, jeno *przeświadczeniem wrażeń na czujniki narzędzi zmysłów*. W każdym narzędniu zmysłowym, jako to w oku, w uchu, w nosie itd. jest czujnik niezbędną potrzebą częścią. Z owych 12 par czujników, wychodzących z mózgowia, służy 1. para zmysłowi *węchu*, 2. *wzrokowi*, i stanowi właściwy *czujnik wzrokowy*, który z tyłu przez rogówkę w oko wstępując, poza płynem szklanym drobnutko się rozczłania, i ową błonkę tworzy, która się *siatką* (str. 106) zowie. Najdrobniejsze



włókienna czujnika wzrokowego tworzą na powierzchni tejże siatki znaczną ilość krągłosłupkowatych brodaweczek, zwróconych ku przodkowym częściom oka. — 3 para czujników mózgowych służy po części zmysłowi *smaku*; niektóre zaś odnóżki rozplatają się razem z ramionkami 5. pary czujnikowej w *tęczy* i w poblizszych wewnętrznych częściach oka. — 4. i 6. para, z niektórymi odnogami 3. pary, należy do mięsćców, kierujących ruchami oka. — 5. para rozpada się na 3 główne ramiona, pierwsze wierzchnie ramię rozczłania się w mięsćcach nad okiem i tworzy *zwój rzęśowy*; średnie ramię należy do *górnej*, trzecie do *dolnej* szczęki. — 7. para rozplata się w twarzy. — 8. para służy zmysłowi *słuchu*. — 9. para jest czujnik *językowo-połykowy*, 10. *płatno-żółtkowy* albo *ślizniasty*, 11. *językowy*, 12. *dodatkowy Willizjusa* albo *karkowy*. Czujniki rdzenia pacierzowego służą wyłącznie zmysłowi *dotykania* się i poczuciu po całej powierzchni ciała. —

Ważną też jest rzeczą, że czujniki zdolne do przyjęcia pewnych tylko wrażeń, np. światła, na wszelkie inne wrażenia są całkiem obojętne. Okiem przeświadczamy się li o oświeceniu; uchem li o zabrzmieniu itd. — (C. d. n.)

### Opisanie świata.

*Planety.* Znane już nam są planety, czyli gwiazdy krążące i stanowisko swe między gwiazdami stałemi zmieniające. Uważając je mocnemi dalekowidami, pokazują się nam znacznie zwiększone, iż je mierzyć możemy, z światłem cichem, podczas gdy stałe gwiazdy i przez najmocniejsze perspektywy oglądane, zawsze się nam tylko pokazują jako małe światłe punkty z migotającym i iskrzącym światłem, których mierzyć nie można. Stąd wynika: że planety są nam bliższe i światło ich nie jest własne, ale tylko odbitem światłem słończnem, a przeto mają te ciała niebieskie podobne do ziemi usposobienie; gwiazdy stałe zaś są tak dalekie, iż ich dla odległości wielkiej od nas mierzyć niemożemy, a bystrość światła ich przekonduje, że mają własne światło jak słońce. Podług tego



odroźniamy więc planety od stałych gwiazd, a liczymy ich<sup>o</sup> dotąd 16. O zjawiskach powyższych możemy się łatwo przekonać, przypatrzwszy się np. jutrzence.

Wypada stąd, że planety są to podobne ziemie jako nasza. Zmieniając stanowisko swoje, krążą tak około słońca jak ziemia, a ten obieg ich spostrzegamy zawsze w granicach powyżej opisanego zodyaka czyli zwierzyńca.

Planety bliżej słońca, tj. między słońcem i ziemią znajdujące się, mianowicie Merkury i Wenus zowią się niższemi; co zaś więcej niżli ziemia od słońca oddalone, poza nią około słońca krążą, nazywamy wyższemi. — Ponieważ planety około słońca krążą, zdarza się, że szczególnie niższe planety tj. Merkury i Wenus, w rzeczonym obiegu swoim stawają niekiedy pomiędzy słońcem i ziemią, a niekiedy po za słońcem, czyli słońce pomiędzy nimi i ziemią; zaś planety wyższe, krążące po za ziemią około słońca, stawają w tymże obiegu swoim czasami tak, że ziemia pomiędzy słońcem i jednym lub drugim z rzeczonych planetów, lub słońce między pewnym planetą i ziemią, stanowisko zajmuje. Stąd wynikają na planetach podobne dla nas zjawiska, jakie na księżycu spostrzegamy. Tak pokazują się nam niższe planety często w zaćmieniu, a zwłaszcza Merkury, którego obieg około słońca jest bardzo krótki, bo w 87 dniach ukończony, i stąd planeta Merkurego podczas przechodu jego po za słońcem, kiedy część swą od słońca nie oświetloną ku ziemi obraca, bywa tylko jako czarny okrągły punkt na niebie widzialnym. Jest to dowodem, że planety są ciemnymi ciałami jak nasza ziemia, a światło ich tylko odbłaskiem światła słonecznego, oraz że ziemia nasza od słońca oświetlona dla innych planetów błyszczącą gwiazdą się wydaje — Na Wenerze, którą w czasie wschodu i zachodu słońca, jako gwiazdę poranną i wieczorną, Jutrzenką (Lucifer) i Wieczornicą (Hesperus) nazywamy, spostrzegamy za pomocą szkieł te same zmiany światła co na księżycu, i tak gdy się po kilkudniowej niewidzialności znowu na niebie pojawia, pokazuje się w kształcie jasnego sierpa. Bliskość tego planety przy słońcu i znaczna wielkość jego sprawia, że blask jego jest znako-

miecie bystrym. Na tymże planecie spostrzeżono parokrąg, wysokie góry, dzienny obrót około osi, która niemal równoległa ma położenie do drogi, po której około słońca krąży. Na planecie Marsu spostrzeżono zaś pod biegunami spłaszczenie, jakie jest i na ziemi, oraz jaśniejące pasy, prawdopodobnie zimne lodowe strefy, które się zmniejszają w czasie, gdy się planeta biegunem ku słońcu zwraca, tak jak też podbiegunowe lody ziemi podczas lata topnieją. Wynika stąd, że fizyczne usposobienie innych planetów podobne jest do usposobienia naszego ziemskiego planety; i dla tego przyjmują, iż te ciała niebieskie przez istoty do ziemskich podobne zamieszkanemi być mogą. — Jak ziemia, tak też mają inne planety księżyce, a zwłaszcza Jowisz 4, Saturn 7, Uranus 6; a oprócz tego jest Saturn otoczony właściwym pierścieniem. — Zasługuje jeszcze na uwagę obrót dzienny i roczni tychże planetów, z których przedniejsze tu kładziemy:

	Merkury,	Wenus,	Ziemia,	Mars,	Jowisz,	Saturn,	Uran,	Neptun.
obrot roczni	87	224	365	686	4332	10759	30686	79205
trwa dni:								
o.dzienny g.:	24	23	24	24	9	10	7	

Pokazuje, się stąd, że im dalszy planeta, tem dłuższy ma rok, i tak podczas gdy najbliższy słońcu planeta Merkury obieg swój około słońca w ćwierci naszego roku ukończy, najodleglejszy tj. Neptun potrzebuje przeszło 200 lat do jednego takiego obiegu. Najszczególniejszą wszakże rzeczą, że odleglejsze i największe planety mają najkrotszy obrót dzienny.

Poczet planetów około słońca krążących stanowi układ planetowy.

Komety. Obok planetów czyli gwiazd krążących w regularnym biegu około słońca, i księżyców ich, uważać nam jeszcze należy w układzie słonecznym komety, czyli gwiazdy błędne, tj. nie mające regularnego biegu, i jakośmy wyżej nadmienili, prawdopodobnie tworzące się dopiero ciała niebieskie. Są to owe ogniste ciała, co się składają z kulistej przedniej części i ciągnącej się za niemi atmosfery w kształcie miotły, czasami na niebie niespodzianie się pojawiają i znowu znikają, a którym lud nieoświecony różne złe wrożby przypisuje. — Jak daleko historia sięga, liczą widzianych dotąd na ziemi kometów około 500, z których jednak tylko 150 astronomicznie



obrachowano, a z tych niektóre powracają dość regularnie, np. kometa Enkiego powraca co  $3\frac{1}{2}$  lata, kometa przez astronoma Biele odkryty powraca co  $6\frac{1}{2}$  lat, kometa przez Halleya odkryty powraca co 76 lat, inne zaś powracają dopiero w przeciągu 1000 do 8000 lat. —

**Układ świata.** Poznaliśmy planety, obrót i własności ich, jako też ich księżyców, i wiemy, iż słońce w pośrodku ich się znajduje, a planety około niego krążą. Słońce więc, wraz z planetami około niego krążącemi, i od niego oświetlonemi, a zatem od niego zawisłemi, nazywamy układem słonecznym. — Znamy już też słońce, jako ogromne kuliste ciało niebieskie, toczące się wprawdzie około siebie samego (Ner. 1. i 2.) nie zmieniające jednak stanowiska swego między gwiazdami stałemi. Z tej przyczyny jest słońce stałą gwiazdą, otoczone właściwą atmosferą świecąca i oświetlająca planety, które do jego układu należą. — Innych gwiazd stałych, niezmieniających swego stanowiska na niebie, i mających własne światło, naliczono za pomocą dalekovidów około 70,000. Lecz według wszelkiego prawdopodobieństwa jest ich liczba daleko większa. Że zaś przez największy nawet dalekovid uważane, zawsze tylko jako mało światłe punkty się pokazują, których mierzyć nie można, słuszny stąd wniosek o wielkiej odległości ich, która u najbliższej stałej gwiazdy Siriusa o 200,000 razy przewyższa odległość ziemi od słońca. Dla wyobrażenia tej odległości dodajemy, iż światło, które w sekundzie 42,000 mil przebiega, 3 lata potrzebuje, aby z najbliższej gwiazdy ziemi dosięgło. A gdyż mimo takiej odległości, są widzialnemi i jaskrowo świecą, łatwo sobie wyobrazić możemy, jak zarówno wielkimi ciałami być muszą. Podobieństwo tychże gwiazd do naszego słońca, prowadzi na tę myśl: że gwiazdy stałe są również słońcami, zajmującemi dalekie przestrzenie wszechświata i stąd domysłano się: iż około nich może podobne planety krążą, jak około naszego słońca; wszelakoż jest to tylko domysłem, którego ograniczoność człowieka sprawdzić nie może. — Okazuje się nam zatem w świecie następny układ: słońce wraz z planetami około niego krążącemi tworzy



jeden słoneczny układ, zajmujący ogromną przestrzeń świata; inne niezliczone gwiazdy stałe, zajmują nie mniejsze przestrzenie w nieograniczonym przestworze świata i tworzą wiaropodobnie podobne układy. A jak nasze planety są w związku z słońcem, tak wszystkie gwiazdy z układami swemi zdają się tworzyć jeden wielki spólny związek, zawisły od pewnego dla człowieka niedośledzonego punktu, który im wszechmoc naznaczyła. —

*Siły utrzymujące w związku i ruchu ciała niebieskie.* Jużesmy wspomnieli siłę przyciągającą księżycą, którą każdy zna, a która szczególnie na morza w podnoszeniu się i opadaniu jegoż pokazując się, przypływ i odpływ morza sprawuje, — dalej tę samą przyciągającą siłę ziemi, która nie tylko przeszkadza, by pojedyncze, do niej należące, ciała od niej się nieodrywały i w pozaziemny zapadały przestwór, ale także na księżyc działa i przyciągając go do siebie, oddalić się jemu od niej nie pozwala. Taką siłę przyciągającą (dośrodkową) spostrzegamy na wszystkich ciałach niebieskich, i z niej dostatecznie nabrać możemy wyobrażenie o wszelkich siłach, utrzymujących różne ciała niebieskie w ruchu i wzajemnym związku. A temi siłami są: 1) *Siła pierwotnego rzutu*, którą ciała niebieskie otrzymały, będąc mocą wszechmocnego tracone w świat. 2) *Siła dośrodkowa* czyli *przyciągająca*, przez którą każde ciało niebieskie do siebie, tj. do swego środka inne ciała przyciąga; 3) *Siła odśrodkowa* czyli *odpychająca*, działająca przeciw sile dośrodkowej, przeszkadzająca, aby się ciała nie zetknęły w jedno. — Myślmy sobie więc dwa ciała niebieskie, z których jedno około drugiego się toczy, np. księżyc około ziemi, a zapytajmy się: jaką mocą się to dzieje? Otoż musimy przyjąć dwie główne siły, które na księżyc nieustannie działają, i w ciągłym ruchu, oraz niezmiennym związku z ziemią go utrzymują: pierwszą siłą takową jest więc siła pierwotnego rzutu, przez którą Wszechmoc księżycowi prosty kierunek wymierzyła, i w tym kierunku toczyłby się księżyc wiecznie w prostej linii, gdyby mu druga siła nie przeszkadzała, a tą jest przyciągająca czyli dośrodkowa siła ziemi, która w prostopadłej

linji, na linję siły pierwotnego rzutu działa. Fizyka zaś nas uczy: że gdy jedna siła na pewien przedmiot działa, przedmiot ten w prostej linji tejże siły się porusza; kiedy zaś dwie siły z dwóch nieprzeciwnych sobie stron na jeden przedmiot działają, wtedy nie może przedmiot w kierunku ani jednej ani drugiej siły biec, ale porusza się w kierunku średnim, który przypada w środek pomiędzy linje obu sił, jak się o tem łatwo przekonać możemy, popchnąwszy np. kulę na stole, na raz w dwóch kierunkach, tworzących z sobą kąt, albo krzyżujących się. Ponieważ siła pierwotnego rzutu i siła dośrodkowa ziemi podobnie na księżyc działają, rozumie się, że księżyc nie może postępować w kierunku ani pierwszej ani drugiej siły z osobna, ale że się zwraca w średniej linji między kierunkami obu sił; a gdyż obie te siły ciągle działają, wynika stąd, że księżyc ciągle środkową drogą między kierunkiem obu sił toczyć się musi, a zatem krągłą linję około ziemi zakreśla. — W ten sposób objaśniliśmy sobie prawa obrotu księżyca oraz jego związku z ziemią; a jak księżyc około ziemi krąży, tak krąży znowu wedle tych samych praw ziemia około słońca, pociągając oraz księżyc za sobą; tych samych praw trzymają się inne planety w układzie słonecznym, jak w ogóle wszystkie ciała niebieskie. —

Taki się nam pokazuje porządek w świecie, taki obrót, taka wielkość, taki związek ciał niebieskich. Prawdziwość wykładu tego stwierdzają wszystkie doświadczenia, jako też i ta okoliczność, iż żadnym innym sposobem opisanych zjawisk w świecie pojętnie objaśnić nie można, i wszelki inny wykład tylko do sprzeczności prowadzi. A tak poznawszy świat, jego nieograniczoność, mądre urządzenie i niezmienny porządek praw, poczuwamy się do najgłębszej czci i uwielbienia mądrości, wielkości i wszechmocy tego, który jest wszystkiego tego stwórcą, rządcą i panem.

Pierwszym, który nam te odwieczne prawdy świata wskazał, był Mikołaj Kopernik, przed nim bowiem aż do szesnastego wieku po nar. Chr., miano powszechnie takie mniemanie, jakie dotąd u prostego ludu panuje. Późniejsi badacze, jako

to: Gallilei, Keppler, Tycho Brahe, Newton, wydoskonalili naukę jego. Na zakończenie opisanie tego, podajemy więc krótki życiorys Kopernika.

*Mikołaj Kopernik* narodził się 12. Lutego r. 1473 w mieście Toruniu, i żył za czasów Zygmunta I. króla polskiego. Dziad jego był obywatelem krakowskim, skąd się rodzina jego do Torunia była przeniosła. Jako młodzieńiec pobierał Mikołaj Kopernik nauki w akademji krakowskiej. Nauczywszy się tutaj filozofji i sztuki lekarskiej, otrzymał stopień doktora. Ćwicząc się oprócz tego w matematyce i astronomji, powziął do tych umiejętności takie zamiłowanie, iż się odtąd wyłącznie astronomji poświęcał, i w r. 1495 do Bolonii do Włoch pojechał aby tam więcej badał w ulubionym swym przedmiocie, mianowicie z nauk uczonego Dominika Maryi. — Młodzieńcem będąc, zaczął już nad tem pracować, by raz znaleźć odpowiedni i pojedynczy umiętny układ natury, a tak wielkie w naukach uczynił postępy, iż go w krotce do Rzymu na nauczyciela matematyki powołano. Po kilkuletniem zaszczytnym działaniu naukowem w Rzymie, powrociwszy do ojczyzny, dał mu biskup warmiński, wuj jego, kanonię tejże katedry. Tak zaszczycony, żył ów wielki mąż bez wszelkiej okazałości; gorliwie pełniąc obowiązki powołania swego, wolne chwile poświęcał wyłącznie naukom; jako kapłan służył bliźnim i kościołowi, jako lekarz ratował ubogich, a jako światły matematyk, śledził ustawicznie obrotów ciał niebieskich. W badaniach swych poznał obrót ziemi kulistej i innych ciał niebieskich około słońca i ułożył nowy układ słoneczny, który uczeni ludzie za prawdziwy i gruntowny uznali. — Ulubiona nauka jego pocieszała go jeszcze na łożu śmiertelnem: gdy odebrał w dniu 24. Maja 1543 dzieło swoje w Norymberdze drukowane: „Copernici astronomia instaurata sive de revolutionibus orbium coelestium.” To dzieło było poświęcone Papieżowi Pawłowi III. Patrząc nań wkrótce Bogu oddał ducha. Zwłoki jego złożono w kościele katedralnym warmińskim, gdzie dotychczas istnieje nagrobek tego wielkiego męża. —



## Mitologia słowiańska.

Pierwotna trójca: Piorun, Radegast i Siewa, jako też późniejsza dwójca: Białybog (Swantewit) i Czarnybog, nie utrzymywały się w zupełnej czystości i odrębności, ale zmieszwały się, i nadto zdaje się być wcale prawdopodobnem, że prosty lud, oprócz kapłanów, nieprzestrzegał tak ściśle systematycznego układu bożyszcz swoich. Nawet najwyższe bożyszcza nie utrzymywały się w pierwotnem pojęciu, ale według przypisywanych im własności i tymże odpowiednich przydomków, rozpadały się na różne bożyszcza. Tak rozszczepiono np. Pioruna na Pioruna jako wyłączaie boga gromów, i Provena, jako boga prawa. Oprócz już opisanych bożyszcz, uosobniano wszystkie siły natury w pewnych bożyszczech; wszelkie potrzeby ludzkie miały swe opiekuńcze bożyszcza zajmujące się temi potrzebami. Stąd wiara przodków naszych nie była niczem innem, jak zwyczajnem wielobóstwem. Opisawszy już główne bóstwa, umieszczamy inne bożyszcza słowiańskie w alfabetycznym porządku:

*Chors*, czyli *Chworz*, bóstwo czczone na Rusi aż do czasów nawrocenia się Włodzimierza W.; jednak ani o sposobie wielbienia, ani o kształcie posagu jego, nie wspominają nie owczesni pisarze. — Według Stredowskiego czczono podobne bożyszcze u Morawców pod imieniem *Chworze*, jako bożka wiochrów.

*Daszba*, czyli *Daszbog*. Bożyszcze to czczono na Rusi, mianowicie w Kijowie; nie przechowały się jednak żadne bliższe szczegóły o czci i znaczeniu jego. Jak nazwa wskazuje, zdaje się, iż było bóstwem udzielającym szczęście i bogactwa.

*Dyblík*, czyli *Dziwlik* miał być czczony u Czechów i Morawców jako bóstwo ognia.

*Dzid*, bóstwo ruskie w postaci dziecka, syn Łady, bogini piękności, (p. str. 68), a brat Lela i Polela: tj. bożków miłości i małżeństwa, był bożkiem wzajemnej miłości jak grecki Anteros.

*Dziewana*, bogini lasów i zwierząt, jak u Rzymian Dyana, bóstwo z dziewiczej czystości zřane.

*Dziedzilia*, bogini miłości, oraz płodności u ludzi, czczono ją szczególnie w Polsce i na Śląsku. — Jak Dziewana tak Dziedzilia zdają się być w związku z wyobrażeniem bóstwa Siewy, i oznaczać pojedyncze własności jego.

*Flins*, bóg wskrzeszający umarłych. Nazwa jego zdaje się jednak źle oddaną od obcych pisarzy, którzy spominając o nim, wskazują, iż od słowa *pilny* pochodzi, i mówią: bóg Flins wyraża boga pilnego, czuwającego, który nigdy nie spi, lecz ustawicznie patrzy na umarłych, mając ich wskrzesić. Bożyszcze to wyrażało człowieka bladego, niby umarłego, miało włos i kędziory czarne, płaszcz zaś czerwonego koloru; w prawej ręce na kiju trzymało pochodnię gorejącą, znak odzycia umarłych, a na lewej barce stał, lew z głową podniesioną, który rykiem swym miał umarłych ze snu obudzać.

*Hladolet*, bożyszcze Morawców i Czechów, miał odpowiadać rzymskiemu bożkowi Saturnowi, który wyobrażając czas, swój płód pożera.

*Honito*, albo *Gonidto*, bożek pasterzów. Czciłi go Sorabowie, Miśnieńczycy i Łużyczanie w postaci jakiegoś kija, na którego wierzchnim końcu była ręka trzymająca obręcz żelazną; tak obnoszony od pasterza onej wsi, w której był, do każdego domu, odbierał powitanie: pilnuj Honilu, pilnuj Honilu!

*Krasopani* albo też *Łada*, była boginią piękności, i w tem znaczeniu, wyraża właściwie tylko jeden żywioł bóstwa Siewa (p. str. 68). Czciłi ją zaś w szczególności Morawcy, jak Strzedowski w historii kościelnej Morawskiej pisze: Miała ona swój kościół w mieście Bernie, nader kosztowny, i wielą bogactwami ozdobiony. Posąg jej był kształtu niewiasty zwyczajnego wzrostu, wyrażając najnadobniejszą pannę, lecz całe nagą. Oczy ukazywać zdawały się roszkasz jakąś i przymilenie, ciało najśliczniejszą białosć, włosy rospuszczone aż do kolan wisały, koronę miała na głowie z mirtu, czerwonymi różami przeplatana, w ustach trochę otworzonych trzymała różę w pączku nierozwiniętą, przeciwko sercu pochodnię gorejącą; widać było i bok cały, tak otwarty, iż przezeń serce łatwo

można było oglądać; w lewej ręce trzymała kulę, takie mającą na sobie sztychowania, iż świat cały, słońce, niebo, morza i ziemię wyrażały, w prawej zaś ręce trzy jabłka ze złota były. Taki jej posąg umieszczonym był na wozie o dwóch kołkach, który para gołębi i para łabędzi zaprzężonych ciągnęła. Na tymże powozie trzy nagie dziewice za nią stojące, jabłko jedna drugiej podające, widzieć się dawały. —

*Kolada.* Pod tem imieniem czczono na Rosi boga pokoju, jako Janusa u Rzymian; atoli cześć tego bożyszcza była i u innych Słowian upowszechnioną. Święcono na cześć jego dzień 24. Grudnia, bawiąc się różnemi gry i tańcami, a nawet chrześcianie w tym dniu uświęconym narodzeniem Chrystusa długo potrafili pogański zwyczaj, zostawiwszy mu nazwisko dawnego bożyszcza, to jest kolędy.

*Kruch*, bożek potraw i żywności. Nazwę jego wywodzą niektórzy od wyrazu: okruszyna. Inni znowu powiadają, iż Prusacy corocznie posąg jego kruszyli, zabierając cząsteczki z niego do domu, jako pomnażające obfitość, i na nowo inny robili, a stąd ma pochodzić nazwa jego.

*Kupało*, bogini urodzajów, na Rusi szczególnie czczona. Uroczystość jej przypada na dzień 24. Czerwca, w którym dniu w nocy przy nanieconym ogniu, pospolstwo zwykło odprawiać tańce, gry i różne skoki; stąd po dziś dzień na Rusi noc dnia 24. Czerwca nazywa się kupałą nocą.

*Lel* i *Polel*. Bożkom tym przypisują znaczenie, jakie miał u Rzymian Kastor i Pollux; atoli prawdopodobniejszem się zdaje, iż im powszechnie oddawano cześć, jakiej od starożytnych Rusinów doznawali, gdzie Lela, Polela i Dida miano za synów Łady, z których pierwszy był bożkiem miłości, drugi małżeństwa, a trzeci wzajemnej miłości. Na cześć ich odprawiano tańce i ochoty, przy których wykrzykiwano: *o lelum polelum!*

*Merot*, bóstwo piekła u Czechów i Morawców, jaką mu cześć oddawano, nie jest wiadomo.

*Mokosz*, czyli *Mokośła*, bożyszcze deszcza.

*Morskojcar*, bog morza u Rossjan.

*Nija*, bogini dusz zmarłych, które pod swoją opiekę brała



i do lepszego pobytu przeprowadzała. Czčili ją szczególnie Polacy i Ślązacy, i w mieście Gnieźnie miała sławną świątynię. To samo znaczenie zdaje się mieć *Ninwa*, bogini piekła u Morawcow.

*Nocena*, pod tem imieniem czčili Morawcy księżyc.

*Perdoit*, bożek okrętów, czčili go zatem rybacy i zeglarze.

*Pekał*, bóg piekła u Prusaków czczony.

*Pistrzyc*, czyli *Bystrzyc*, bóg przestrzegający czci wiary i karzący zaniedbania jej, czczony u Sorabów i Łużyczan.

*Pogoda*, bożek przełożony nad pogodą czyli pięknym i jasnym czasem. Jako *Pogoda* był bożkiem pięknego czasu, tak *Niegoda* był bożyszczem deszczowego i burzliwego czasu.

*Pogwizd*, bóg wiatrów.

*Stryba*, czyli *Strybog*, u Rusinów bóg powietrza; według podania są wiatry jego wnukami. Bożkowi temu przypisywano także sądzenie i karanie bezbożnych.

*Wesna*, czyli *Wiosna*, bogini wiosennego czasu.

*Wotos*, bóg dobytku i w ogóle zwierząt, który szczególnie na Rusi był czczonym.

*Zemena* bogini ziemi, czyli ubostwienie ziemi.

*Zemarzła*, bogini zimy u starożytnych Rossjan. Wyobrażano ją w postaci, mającej dech z lodu, szaty z śronu, płaszcz ze śniegu i mrozu, koronę z gradu.

*Zimsterla*, bogini wiosennej pory, która odpędza zimę. Czczono ją szczególnie u Rossjan. —

### Rozmaitości.

„Czas” *Krakowski* umieszcza nadesłaną jemu w liście następną rozmowę, zabawną, i dowodzącą dla czego się ziemniaki psują:

*Ja*. Mój *Franciszku* powiedźcież mi, dla czegoż to sągi drzewa w jednym dniu postawić niezdolacie, wszak was dwóch, a w cztery ręce taką robotę zawsze z łatwością uskutecznić można.

*Franciszek*. Ej, człek teraz słaby, póki ziemniaki się rodziły, było lepiej; siły przybywało, toć i robota lepiej szła

— ale niech ten z piekła nie wyrzy, kto te patyczki (zapałki fosforowe) wynalazł!

*Ja.* Jakąż to styczność patyczki z ziemniakami mają?

*Franciszek.* Hm, jaką styczność? cała wieś o tem mówi, i wszyscy ludzie na około szeroko i daleko wiedzą, że dawno, bardzo dawno w Karpackich górach znajdował się wróż, który przepowiadał, że wielka światłość na świat przyjdzie, zaświeci wszystkim a nawet najuboższym ludziom, ale biada natenczas ludowi, bo ziemniaki zgniją i więcej rodzić się nie będą.

*Ja.* To tą światłością patyczki być mają?

*Franciszek.* Jużci, tak jest niezawodnie, bo się zgadza co wróż mówił, każdy przecie choćby i najbiedniejszy za jeden krajcar kupę patyczków kupi, wszędzie światła pełno, ale cóż z tego, że o nalepę trzask trzask i już się świeci, kiedy głód bez ziemniaków; lepiejby było, aby tych bezbożnych patyczków nikt nie znał. Nasi ojcowie patyczków nieznali, tylko krzesiwo, krzemień i hupkę, za to ziemniaki jedli, a teraz wszędy patyczki i w kieszeni patyczki, za pasem patyczki, w torbie patyczki, w stajni patyczki i w stodole patyczki: dużo światła, bo i budynek się zaświeci, za to głód bez ziemniaków. Stokroćby lepiej było, ogień krzesiwem zrobić, nie byłoby parady, ale i głodu nie, bogdajby ten z piekła nie wyrzał, kto te patyczki wynalazł!

Zdumiałem się, chciałem chłopka inaczej przekonać, ale trudno było, mówił nieustannie, że cała wieś o wróżu, świetle i ziemniakach jest przekonana. —

Nowy i wielce ważny wynalazek zasługujący na powszechną uwagę, jest radykalny sposób leczenia zarazy księgosuszu u bydła, a to za pomocą kąpielei parowych. Wynalazcą tego dobroczynnego sposobu leczenia jest p. Godlewski, galicjanin, Dr. medycyny, utrzymujący już od kilku lat w Łopusznie na Bukowinie podobne łaźnie parowe dla leczenia bydła. P. Godlewski stwierdził najświetniej skuteczność swego wynalazku na dobrach p. Żurakowskiego w Czortkowskim obwodzie, gdzie choroba ta czępiwszy się 7 sztuk bydła całe wielkie

stado zaraziła. P. Godlewski uratował jednak za przybyciem swoim wszystkie i nawet te bydlęta, o których ratunku zupełnie wątpiono i które na nosidłach do komory parowej przyniesiono. Zasluga wynalazku tego jest tem większą, iż na bydle w ten sposób wyleczonem, już więcej się niepowtarza. — Jak mówią, miał rząd austriacki już dawniej wyznaczyć premię w sumie 30,000 złr, a rząd rossyjski takąż nagrodę w rublach, za wynalezienie radykalnego środka przeciw wspomnianej chorobie.

Towarzystwo Macicy Czeskiej liczy obecnie 3694 członków. W r. 1851 przystąpiło do niego 502 nowych członków, a w Grudniu znowu 244, między nimi kardynał arcybiskup ks. Fryderyk Szwarzenberg. Dochody tego towarzystwa wynosiły w Grudniu 5498 złr. —

Dnia 5. b. m. zgorzał pałac namiestnikowski w Warszawie.

Podezas gdy u nas zima bardzo lekka, więcej mokra jak mroźna, inaczej jest w innych częściach świata. Tak w Ameryce w południowych prowincjach Zjednoczonych Stanów wielkie spadły śniegi, i mocne nastąpiły przymrozki, że szczególnie czarni mieszkańcy nadziwić się nie mogli. — W północnej Affryce tak ogromne spadły śniegi, że przysypały namioty żołnierzy francuskich, będących na wyprawie przeciw Kabyłom, i kilka set żołnierzy stąd zginęło. — W różnych okolicach Niemiec a osobliwie w południowych krajach da się mocny przezuwać przednowek. Już tam kilku ludzi z głodu umarło. —

**Z Cieszyńskiego.** — 20. Lutego widziano w naszej okolicy tak zwane krwawe niebo, a właściwie pończocną zorzę—jedno z owych napowietrznych zjawisk, które zabobonni i nieoświeceni ludzie za złowrogie oznaki wojen, moru, głodu i tym podobnych nieszczęść uważać zwykli, gdy tymczasem całe zjawisko niczem nie jest, jeno odbijaniem czyli łamaniem się promieni słonecznych. W zimie bowiem, gdy śniegi okrywające szczyty bliskich gór, przy łagodniejszym powietrzu przez dzień namiekną, a pod wieczór znowu marznąć zaczęły, tworzą się po górach lodownice, lśniące się jakby zwierciadła, o które się promienie zachodzącego słońca odbijają, i według położenia góry i rozmaitego kształtu lodownice, różne w powie-



trzu figury tworzą, słupy, krzyże, miotły, smugi różnego kształtu, tak zwane krwawe niebo, itp. W lecie zaś, gdzie góry nie są dosyć wysokie, by na nich śnieg przeleżał, lub gdzie gór całkiem niema, bliskie morza, jeziora, znakomite rzeki i powstające z nich mgły, te same sprawiają zjawiska. Śmieszną atoli jest rzeczą, widzieć tam jakieś niby cuda, gdzie najpojedynczejsze zachodzą działania natury. Smutnym to zaiste dowodem zbyt grubej ograniczoności tychże proroków, którym tu nieprzypada na myśl chłopeń, chwytające kawałkiem słuchanego zwierciadła promienie słoneczne i migające niemi drugiemu pod oczy, lub po ścianie. Ale człowiek tylko, jak w cnocie i w mądrości tak w złości i w głupocie nie zna granic! —

— k —

### Edykt.

L. 2510.

**C. k. sąd okręgowy cieszyński** ogłasza niniejszem, że na żądanie p. Wilhelma Greulich'a, zawiadowcy konkursowej masy po Pawle Franku, praes. 1. Marca 1852, c. k. sąd krajowy cieszyński dekretem z 2. Marca 1852, L. 846, zezwolił na publiczną sprzedaż w drodze licytacji należących do konkursowej masy po tymże Pawle Franku nieruchomości posiadłości w alodyalnej Ligocie, jako to roli pod L. 27 a) i arendy wódki pod L. 27 b), i że do tejże licytacji, która się w rzeczonym c. k. sądzie odbędzie, terminy na 26. Kwietnia, 26. Maja i 25. Czerwca, każdą razą o 10. godzinie przed południem, wyznaczone zostały.

Wzywają się tedy ochotnicy kupna z tem, żeby się zaopatrzyli w wadium 10 procent. ceny szacunkowej 13,101 złr. m. k., że obie realności razem, ale nie pod rzeczoną ceną szacunkową sprzedane będą, i że warunki licytacji i protokół oszacowania w tymże c. k. sądzie przejrzane być mogą.

Z c. k. sądu okręgowego w Cieszynie d. 12. Marca 1852.

(L. S.)

C. k. sędzia okręgowy

Schenk, m. p.

### U w i a d o m i e n i e .

Podpisana agencja c. k. uprzywilejowanego pierwszego austriackiego

### Towarzystwa zabezpieczenia w Wiedniu

dawa niniejszem do publicznej wiadomości, że według postanowienia Dyrekcji jego, oprócz istniejącego już od dawna zabezpieczenia od szkody ogniowej, — tego roku też i zabezpieczenie pól ziemnych od szkód gradem wyrządzonych z zupełnem i gotowem wynagrodzeniem szkody zaraz po oszacowaniu jej, dla koronnego kraju Śląska w życie wstąpi.


Bliszą wiadomość, jako też formularze do zabezpieczenia potrzebne, udzielają wszędzie ustanowione agencje, tudzież na miejscu najochotniej

Cieszyn, w Marcu 1852.

Agencja dla Cieszyna i okolicy

n podpisanego:

**Edmund Ostraszka**, w głównym rynku, Nr. 193.

 Z bieżącym miesiącem kończy się pierwsze ćwierćrocze; wzywamy szanownych czytelników do nowej przedpłaty na następny kwartał i życzliwego wspierania pisma ojczystego. —

Czciońkami Karola Prochaski.

Odpowiedzialny Redaktor P. Stalmach.



[ksiaznica@kc-cieszyn.pl](mailto:ksiaznica@kc-cieszyn.pl)